



**PRAWORZADNOŚĆ**  
PISMO O PRAWIE  
I BEZPRAWIU

ROK  
V

W NUMERZE:

Czy obywatel ma prawo do  
tworzenia partii

Ośmiornica – o śmierci Leszka  
Karasiwicza

Czy spółdzielczość istnieje w PRL?



NR 18

# SPIS TREŚCI

|                                                   |    |
|---------------------------------------------------|----|
| Jan Morawski                                      |    |
| Czy obywatel ma prawo do tworzenia partii ? ..... | 3  |
| Feliks Stanisławski                               |    |
| Okuci w dyby .....                                | 6  |
| Przepraszam, czy tu biją ? .....                  | 17 |
| Pozbawianie wolności .....                        | 29 |
| Maciuś .....                                      | 36 |
| O ś m i o r n i c a                               |    |
| - o śmierci Leszka Karasiewicza .....             | 40 |
| Adam Wolski                                       |    |
| Czy spółdzielczość istnieje w PRL ? .....         | 55 |
| Z komentarzem .....                               | 85 |
| Pieski świat .....                                | 94 |

Numer rozpoczyna krótkie omówienie konstytucyjno - prawnych podstaw tworzenia w PRL partii politycznych oraz kwestię legalności działania PZPR.

"Okuci w dyby" to publicystycznie ujęty problem działania cenzury - praktyka i prawo ostatnich lat.

Popularny szkic o historii karania ludzi przez pozbawienie ich wolności może zainteresować wszystkich, którym bliższe są problemy praw człowieka.

Dalej zamieszczamy opowiadanie jednego z kolegów o spotkaniu w więzieniu na Rakowieckiej, uwikłanym, zagubionym w swej miłości do władzy, Maciusiu.

Gdy wystrzelona z milicyjnego pistoletu kula zabija, rusza mafijna machina, obejmując kolejnych szczebli komendantów, prokuratora, ministra. I oho! wszystkie fakty są znane, zabójcą okazują się "trudne warunki stanu wojennego". O śmierci Leszka Karasiewicza piszemy w opracowaniu pt. "Ośmiornica".

Ideologia i praktyka spółdzielczości pozostaje w dramatycznym konflikcie z totalitarną organizacją państwa. Stosowane przez władzę techniki i zabiegi, by ze spółdzielczości pozostało w PRL tylko słowo, przedstawiamy w szerokim opracowaniu - "Czy w PRL istnieje spółdzielczość".

Numer zamyka pozornie marginalna, lecz bardzo charakterystyczna, aż zabawna w swej pokrętności sprawa bezprawnego wprowadzenia opłat za posiadanie psów

Przyjemnej, jeśli to możliwe, lektury

Redakcja

JAN MORAWSKI

## CZY OBYWATEL MA PRAWO DO TWORZENIA PARTII?

Jest wielu, którzy chcieliby uczynić, co możliwe dla porządku sytuacji Polski. Chcieć nie znaczy jednak móc, bowiem aby móc dokonać czegoś ważnego w sprawach publicznych, trzeba zrzeczeń i organizacji autentycznych, dobrowolnie wybranych jako pole aktywności i kontrolowanych przez swych członków.

Prawo zrzeszania się, obok swobody myśli i słowa, to kulturowy fundament demokracji, która jest przecież nie tylko metodą podejmowania decyzji. Demokracja polityczna, której nadal brak w naszym kraju, zakłada ponadto równość obywatelskich szans udziału w racjonalnej debacie o sprawach publicznych oraz prawo do ekzekwowania odpowiedzi alienacji elit rządzących.

Prawo zrzeszania się deklaratywnie obiecuje konstytucja, chociaż moc normatywna tych słów jest co najmniej wątpliwa. Podstawową formą zrzeszenia politycznego w państwach demokratycznych są partie. W tej sprawie konstytucja PRL nie miała nic do powiedzenia, formalnie nie zakazując i nie zezwalając na tworzenie partii politycznych, aż do momentu uchwalenia poprawek w 1976 roku. Wówczas, zgodnie z modą płynącą z Moskwy, wszystkie elity komunistyczne państw środkowej Europy odkryły potrzebę konstytucyjnego utrwalania tzw. kierowniczej roli partii w państwie. Myśl o własnym monopolu politycznym a nie o obywatelskich prawach zrzeszania się była źródłem wprowadzenia problematyki partii do konstytucji.

Sam sposób dokonania poprawek z 10 lutego 1976r. był także potwierdzeniem takich intencji. Uchwała VI Zjazdu PZPR z 1972r. zawierała ogólne sformułowanie, sugerujące, że tzw. kierownicza rola partii wymaga ochrony konstytucyjnej. Ani wtedy ani później nie uznano za stosowne określić ogólnych reguł umożliwiających obywatelom tworzenie partii politycznych. Treść przemówień E.Gierka, wytyczne KC PZPR na VII Zjazd w 1975r. oraz argumenty prawników służących elicie władzy /zwłaszcza S.Zawadzkiego, J.Bafii, A.Łopatkę, Z.Rybieckiego i W.Skrzydło/ były jednoznacznie skierowane na sakralizację tzw. kierowniczej roli. Warto przypomnieć, że na czele Komisji Nadzwyczajnej powołanej przez Sejm 19.XII.1975r. stał prof.

Henryk Jabłoński. Wyłoniony przez tę Komisję zespół redakcyjny /kierowany przez Andrzeja Werblana/ był polem szczególnie żywej aktywności dwóch profesorów prawa Jerzego Bafii i Sylwestra Zawadzkiego, którzy później byli kolejno szefami resortu sprawiedliwości.

Jakkolwiek wspomniani twórcy noweli konstytucyjnej z 1976r. pragneli wprowadzić do konstytucji właśnie kierowniczą rolę partii w państwie, to w wyniku protestów niezależnych środowisk katolickich musieli znaleźć jakieś łagodniejsze sformułowanie. To co znalazło się ostatecznie w artykule 3 § 1 Konstytucji po nowelizacji brzmi nader ogólnikowo: "Przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza".

Artykuł ten ma stworzyć pozór legalności wyróżnionego statusu dla PZPR i jej stronnictw sojuszniczych. Ani w 1976r. ani obecnie nie ma w PRL ustawy czy innego aktu normatywnego określającego warunki rejestracji czy procedurę legalizacji takich ważnych zrzeszeń obywateli jakimi są partie polityczne. Nie wiadomo kto i jak mógłby wystąpić z inicjatywą stworzenia partii, kto i kiedy miałby obowiązek na taką obywatelską inicjatywę reagować przez wydanie decyzji państwowej o rejestracji partii. Dopóki tego artykułu nie było, trudno było udawać ideologom partii rządzącej, że PZPR, ZSL i SD są legalne, a inne dążenia do tworzenia partii politycznych są nielegalne. Wszystkie partie w równym stopniu nie miały podstaw prawnych. Istniały w oparciu o faktyczną siłę /głównie wojskowo-policyjną/, a nie dzięki stosowaniu normy ogólnej tak samo ważnej dla każdego obywatela.

Określenie "przewodnia siła polityczna społeczeństwa w budowie socjalizmu" jest bardziej ograniczone niż ideologiczne roszczenie PZPR do tzw. kierowniczej roli w państwie. Przede wszystkim art. 3 § 1 mówi, że PZPR ma jedynie status "siły przeprzewodniej" a nie kierowniczej. Aby komuś przewodzić trzeba zasługiwać na jego uznanie, a co najmniej na przyzwolenie. Dla pełnienia tzw. kierowniczej roli wystarczy sama siła bez moralnego czy politycznego poparcia.

Po drugie art. 3 § 1 nie mówi nic o pozycji PZPR w państwie lub wobec aparatu państwa, lecz jedynie o przewodzeniu w społeczeństwie. Jeśliby więc artykuł ten był normą prawną to roszczenie do nomenklatury dającej uprzywilejowany dostęp członkom PZPR do wszystkich stanowisk kierowniczych - od ministra do ministra, od kaprała do generała - byłoby żądaniem bezprawnym, niezgodnym z treścią konstytucji. Śladanie doktryny PZPR sięga dalej niż uprawnienie płynące z konstytucji. Dlatego oficjalna interpretacja tego artykułu musi włożyć się w komiczne sprzeczności. Obroncy status quo muszą traktować ten przepis niekiedy jako deklarację polityczną, a kiedy in-

dziej jako normę prawną. Każda jednoznaczna interpretacja jest dla nich niewygodna.

Powiedzmy, że zdecydowaliby się ocenić ten przepis jedy - nie jako deklarację polityczną. Mieliby z tego pożytek, bo ich roszczenie do "kierowniczej roli w państwie" /czyli nomenklaturowych nominacji/ nie byłoby wtedy sprzeczne z normą prawną konstytucji, lecz jedynie z jakąś ogólną intencją, aby stać się przywódcą społecznie uznanym. Ale wtedy nie mogliby powoływać się na ten artykuł uniemożliwiając tworzenie innych partii niż istniejące. Jeśli art. 3 § 1 byłby traktowany konsekwentnie jako deklaratywny to nie byłby dla nich przeszkodą w dążeniu do utrzymania nomenklatury, ale jednocześnie nie byłby też tarczą, za którą się zawsze chowają gdy chcą zakazywać obywatelom tworzenia partii opozycyjnych, nie należących do PRON.

Gdyby zdecydowali się konsekwentnie interpretować ten artykuł jako wyraz normy prawnej /ogólnej i powszechnie obowiązującej/ to nie mogliby domagać się dla siebie tzw. kierowniczej roli, ale mogliby twierdzić iż tylko partie wymienione w konstytucji mają prawne podstawy do istnienia. Mieliby więc tarczę, ale musieliby nieco stępić swój miecz nomenklaturowy.

Aby więc uniknąć pułapki, którą sami stworzyli, muszą lawirować: gdy bronią nomenklaturowego przywileju PZPR w państwie to traktują art. 3 jako niezobowiązującą deklarację, a gdy zabraniają tworzyć partie niezależne od PRON, to powołują się na ten artykuł jak na powszechnie obowiązującą normę prawną. Tak więc nadal lokują samych siebie ponad prawem konstytucyjnym, a przepisami konstytucji posługują się jak na - rzędziem w dążeniu do uwiecznienia nomenklatury.

Myślę, że wielu z ideologów systemu wie, że PZPR de facto jest ponad prawem. Świadczy o tym także sugestia zawarta w "Raporcie o stanie prawa" /z. 1985r./, gdzie proponuje się opracowanie nowej konstytucji. Ta nowa konstytucja miałaby w art. 3 dokonać uzupełnienia, że PZPR jest "siłą przewodnią", ale działa "w ramach prawa". Pośrednio więc uznają, że dotychczas coś nie jest w porządku w stosunku partii do prawa. Tragikomicznym momentem w tych wysiłkach legalizacji dominacji jednej partii jest to, iż prof. Sylwester Zawadzki, obecnie już członek Rady Państwa, był jednym z głównych architektów nowelizacji z 1976r. a teraz jako przewodniczący zespołu opracowującego "Raport o stanie prawa", postuluje aby PZPR działała "w ramach prawa".

Jeśli dzieło, jakim ma być nowa konstytucja PRL, będzie mieć tych samych autorów co poprawki z 1976 roku i polityka stanu wojennego, to obywatelskie prawo zrzeszania się w dobrowolnie wybrane partie nadal pozostanie jedynie postulatem. Z tego postulatu nie powinno się rezygnować tylko dlatego, że elita władzy nie chce dopuścić do odrodzenia parlamentarnej demokracji.

W dyskusji o nowej konstytucji, która się właśnie zaczyna, jest przecież możliwe opracowanie społecznych, alternatywnych projektów. Mogą one być ważnym krokiem w ewolucyjnej przebudowie słabego państwa autorytarnego w silne państwo demokratyczne, mogą być wysiłkiem na rzecz poszerzenia wolności przyszaniania się. I to nie tylko w koncesjonowane związki zawodowe czy w zablokowane samorządy.

Jan Morawski

FELIKS STANISŁAWSKI

### OKUCI W DYBY

Kiedy przeglądam płachty starych kolumn "polityki" z naniasionymi przed jedenastu laty uwagami cenzorskimi nie wiem czy śmiać się, czy płakać. Trudno już zrozumieć dlaczego cenzor skreślił prawie cały felieton Michała Radgowskiego o tym, że rzemieślnicy mają produkować części do "Berlietów" /nr 45 z 1976r./. Czy dlatego, że podważał nasz socjalistyczny prze- myśl, wyśmiewał jego nieudolność, czy może "Berliety" w ogóle były pod ochroną jako ukochane dziecko Gierka? Prędzej mogę się domyślić dlaczego nie zyskała względów cenzora recenzja Marty Fik ze sztuki Terleckiego o procesie Macocha, zakonnika z Jasnej Góry. Skandal w tej sztuce jest tylko pretekstem do psychologicznej analizy ludzi i systemu, a to zawsze budziło w cenzorach niepokój.

Oglądanie starych blizn na poślódkach kolumnach ujawnia coś więcej niż brutalne wkraczanie w cudze teksty, fałszowanie cytatów, przekraczanie myśli. Ujawnia płaskość takich zabiegów i więcej - całą ich absurdalność. Nie jesteśmy w stanie zrozumieć intencji, odtworzyć skomplikowanej drogi skojarzeń, odniesień, kontekstów, które uruchamiały czerwony ołów. Tak jak tylko śmiesz XIX-wieczna cenzorska poprawka w wierszu Norwida, w którym "Dotknij jej swoją ręką k r w a w a" cenzor przerobił na: "Dotknij jej swoją ręką p r a w a".

Są słowa, których cenzorzy całego świata unikają jak ognia. "Krwawy" obok takich słów jak: "totalny", "skandaliczny" do nich z pewnością należą. Są też słowa, które cenzorzy uwielbiają, jak: "niektóry", "niekiedy", "wyjątkowo", "czasami" stosując je do osłabienia wymowy zdań. W 1980r. zakazane było słowo: "strajk". Zastępowano je bardziej eufemiznym: "przerwa w pracy". Jak pisał Słowacki:

Każdy ma język swój, co jest kulawy  
Szkoda, że wszyscy są okuci w dyby,

A kiedy straszną opisują burzę,  
To chmura piorun zostawia w cenzurze.

### O czym pisać nie było wolno

Ile było tych piorunów, o ilu rzeczach nie wolno było pisać. Były okresy, w których wolno było pisać tylko źle o Wajdzie, i tylko dobrze o szachu perskim. Był specjalny zakaz pisanie o tym, że dyktator Ugandy - Amin postanowił w swoim kraju wzniesie pomnik na cześć Hitlera i, broń Boże, o terrorystycznych zapędach władcy Libii. Nie wolno było, za czasów M. Szczepańskiego, krytykować programu telewizyjnego. Był też okres, w którym nie wolno było pisać o Zamku Królewskim, obowiązywała nazwa Zamek Warszawski tak jakby groziła nam restytucja monarchii. Zabraniano także pisanie o losach polskiej arystokracji. Za "późnego" Gomułki zdejmowano wszelkie dane o konsumpcji kawy w Polsce, by nie ujawniać faktu jej reeksportu - w kraju brakowało jej wówczas. Za "wczesnego" Jaroszewicza odchudzono gwałtownie "Rocznik Statystyczny" wykreślając z niego nie tylko dane o bilansie handlowym i płatniczym oraz zadłużeniu, ale również informacje o wypadkach na drogach i w kopalniach. Nie wolno było wówczas pisać o katastrofalnym stanie bezpieczeństwa i higieny pracy, wspominać o prześladowaniu komunistów w niektórych zaprzyjaźnionych krajach arabskich i o tym, że byldio choruje na pryszczycę. Cenzura dobierała się nawet do nekrologów, z których wykreślała informacje o formacjach, w których zmarli służyli przed wojną. Szczególne kuriozum stanowił obowiązek poddawania drobnej cenzurze wszystkich fotografii I Sekretarza i członków kierownictwa PZPR. Cho-dziło zapewne o to, by pokazywać ich z jak najlepszej strony. I rzeczywiście pokazywano!

"Były także zapisy już nie głupie, ale nie waham się użyć tego słowa, wręcz haniebne - mówił w Sejmie Karol Małcużyński. Nie wolno było publikować wiadomości mających podstawowe znaczenie dla zdrowia i życia narodu: o zagrożeniu środowiska naturalnego, o zatrutych rzekach, o katastrofalnym braku lekarstw, o powstawaniu zagrożeń epidemicznych, materiałach budowlanych trujących dzieci w przedszkolach i szkołach. Nie wolno było krytykować szastania milionami dolarów za zakupy licencji zagranicznych, a równocześnie mówić o nie wykorzystanych i lekceważonych pracach i patentach naszych naukowców. Nie wolno było cytować zbyt krótkich wypowiedzi w komisjach sejmowych, ba, nawet niektórych wyroków sądowych i ich sentencji". Przemówienie to, wygłoszone na krótko przed wprowadzeniem stanu wojennego, nie zdążyło już ukazać się drukiem. Są różne cenzury.

Stare zapisy śmieszają. Historia cenzury jest równie stara jak historia słowa pisanego i obfituje w zabawne anegdoty. Sekretarz sułtana tureckiego wysłał w 1903r. do przedstawicieli prasy tureckiej cykularz składający się z 9 punktów. Pisał: "1. Drukować przede wszystkim wiadomości dotyczące się drogocennego zdrowia najwyższego władcy, dobrego stanu urodzajów, dobrego rozwoju handlu i przemysłu w Turcji. 2. Nie drukować żadnego felietonu nie rozpatrzonego przez ministra oświaty. 3. Nie drukować i nie przedrukowywać zagranicznych wydawnictw w dwóch lub więcej numerach, a kończyć w jednym tylko numerze. 4. Przestrzegać skrupulatnie, by nie było większych odstępów pomiędzy artykułami lub wielokropek w artykułach, ażeby przez to nie dawać powodów do wniosków niepokojących umysły. 5. Ani jednym słowem nie wspominać o nadużyciach wali lub paszów, jeżeli nawet takowe były dowiedzione, złodziejskość czy łapownictwo, zabójstwo lub jakiekolwiek inne przestępstwo. 6. Surowo zabrania się ogłaszać skarg podawanych z prowincji do sułtana na miejscowe władze. 7. Od tego czasu zabrania się używać frazesów w rodzaju: Armenia, Macedonia, Syria itd. 8. Nigdy nie wspominać o żadnych zabójstwach, zamachach na życie zagranicznych panujących ani też o żadnych przewrotach za granicą ani też antypaństwowych manifestacjach zagranicznych. 9. Pod surową odpowiedzialnością zabrania się czy piśmiennie czy ustnie wspominać cokolwiek o niniejszym cykularzu i jego zawartości".

Cenzura przybierała różne formy w różnych epokach, krajach i ustrojach. W carskiej Rosji była szczególnie surowa. Po powstaniu listopadowym Statut Organiczny upodobił obowiązującą na polskich ziemiach ustawę o kontroli prasy i wydawnictw do przepisów obowiązujących na terenie Rosji. "Ogłoszenie myśli za pośrednictwem druku - czytamy - ulegnie takiemu tylko ograniczeniu, jakie uznane będzie nieodbicie potrzebne do zapewnienia winnego uszanowania religii, nietykalności władzy najwyższej, nieskazitelnosci obyczajów i osobistego honoru każdego. W tym celu przepisane osobne prawidła, oparte na zasadach, które służyły za podstawę do przepisów istniejących dziś w tej mierze w innych częściach państwa naszego". Oprócz więc ustawy istniały jeszcze wprowadzone "dopełnienia", zawężające i tak niewielkie granice wolności słowa w Kraju Nadwiślańskim. I tak zwykle w takich wypadkach owe ogólne pojęcia, jak "nietykalność władzy najwyższej" czy "nieskazitelnosc obyczajów", stawały się rozciągane jak guma, pojemne jak beczka bez dna. Wszystko w końcu zależało od inteligencji, sumiennosci i skrupulatności cenzora. Cenzury bywały różne: książęce i klasztorne, królewskie i republikańskie, wojskowe i bankowe, kapitalistyczne i socjalistyczne ale metody miały bardzo podobne.

## Prawem kaduka

Cenzura socjalistyczna jest surowa. W Polsce już w 1944r. stała się ważnym instrumentem kontroli i docenionym nalezyście, gdyż oddano ją w dobre ręce Ministra Bezpieczeństwa. Merytorycznie pieczę nad nią sprawował Jakub Berman, partyjna, szara eminencja. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk początkowo działał prawem kaduka, istniał bez podstawy prawnej. Z czasem cele jego działania określono bardzo ogólnie w dekreście z 5 lipca 1946r., podporządkowując go - formalnie - premierowi. Praktycznie jednak zawsze był on obojętnym dla partii. W "Wielkiej Encyklopedii Powszechnej" z 1963r. czytamy: "O zasadniczym kierunku działalności cenzury państwowej i jej polityki decyduje klasowy charakter państwa. Cenzura w ścisłym znaczeniu ma charakter prewencyjny i polega na sprawdzeniu treści publikacji itp. przed ich rozpowszechnieniem". Sformułowania dekretu, zakazujące publikacji godzących w ustrój i wrogich, stwarzały ogromne pole do całkowitej dowolności interpretacji tego przepisu. Zasadą działania cenzury była tajność. Ingerencji nie wolno było ujawniać publicznie, trzeba było się ich wstydzić. Cenzor dysponował z jednej strony "księgą zapisów", która stale się powiększała i rozrastała. Zapisów tych dokonywać mogli wyżsi urzędnicy i partyjni kierownicy. Był to rodzaj instrukcji czego publikować nie wolno, co ograniczać. Z drugiej strony cenzor posiadał własne doświadczenie zdobyte w pracy i na wielu szkoleniach na temat niewłaściwych skojarzeń odbiorców informacji.

Miedzy kierownictwem redakcji, wydawnictw i teatrów a cenzurą wytwarzała się więź - najczęściej telefoniczna - w której obie strony wzajemnie ze sobą "współpracowały", aby przy pomocy różnych łagodzących zabiegów nadać informację, artykułom, książkom i sztukom odpowiedni kształt, postać nie kolidującą z nakazem chwili. Rodziło to skutki uboczne w postaci nakładania sobie przez autorów wędzideł, aby nie wejść przypadkiem w kolizję z urzędem, oraz uprawianie przez kierownictwo cenzury wewnątrz - redakcyjnej aby pismo nie do - stało się na listę źle przez cenzurę widzianych.

Od początku urząd kontroli nie tylko nadzoruje proces wydawniczy, ale również wyraża zgodę na istnienie pism i wydawnictw. Ma prawo przyznawania debiutu. Takie zezwolenie w każdej chwili może być cofnięte. Jest to zagrożenie wiszące jak miecz Damoklesa nad każdym pismem. Oczywiście w systemie socjalistycznym cenzura nie jest jedyną instytucją kontrolującą, jest nią także partia, która działa jako instancja i poprzez swoich członków, a także inne "zabezpieczenia" w postaci monopoli papieru i druku.

Dokumenty cenzury z lat 1974 - 1977 wywiózł w 1977r. do Szwecji pracownik GUKPPIW, Tomasz Strzyżewski, który oddał je do dyspozycji KSS "KOR". Składały się one z "Księgi zapisów i zleceń" oraz wielu setek stron wewnętrznych biuletynów i instrukcji cenzorskich, informujących o zakwestionowanych materiałach i bieżących ingerencjach. Opublikowanie ich w drugim obiegu w kraju, jak również na zachodzie, ujawniło publicznie mechanizm pracy cenzury i uświadomiło, po raz pierwszy tak naocześnie, dolegliwość tej instytucji i jej negatywną rolę w rozwoju kultury, prasy i sztuki w Polsce.

Nic więc dziwnego, że w trakcie wielkiej rewindykacji w 1980r. w Porozumieniach Sierpniowych znalazł się w punkcie 3 zapis przewidujący, iż "rząd wniesie do Sejmu w terminie 3-miesięcznym projekt ustawy o kontroli prasy, publikacji i widowisk oparty na następujących zasadach: cenzura powinna chronić interesy państwa. Oznacza to ochronę tajemnicy państwowej oraz gospodarczej, której zakres określa bliżej przepisy prawa, spraw bezpieczeństwa państwa i jego ważnych interesów międzynarodowych, ochronę uczuć religijnych, a jednocześnie uczuć osób niewierzących, jak i uniemożliwienie rozpowszechniania treści szkodliwych obyczajowo. Projekt ustawy obejmowałby również prawo zaskarżania decyzji organów kontroli do Naczelnego Sądu Administracyjnego". Odpowiedni zapis na temat cenzury zawierały także Porozumienia Szczecińskie.

#### Dwa projekty

Władzy się nie śpieszyło. Nie było mowy, aby dotrzymać ustalonych w Gdańsku terminów. Ze strony rządowej sprawę cenzury wziął w swe ręce minister sprawiedliwości, Jerzy Bafia. Jego eksperci długo pichcili projekt, aż powstał piód poroniony od początku tak, że nawet "Trybuna Ludu" się od niego odżegnała. Był on przygotowany po cichu, bez żadnej społecznej konsultacji. Dobrze, że w tym samym czasie w gronie ekspertów Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych oraz w gronie ekspertów "Solidarności", wśród których była także spora grupka publicystów i prawników, w wyniku ankiety przeprowadzonej przez Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość, przygotowano społeczny projekt ustawy o cenzurze. Był on gotowy niemal jednocześnie z projektem rządowym. Dla władzy była to sytuacja wyjątkowo niewygodna, trzeba było bowiem stanąć do konfrontacji, w której rząd poniósł całkowitą porażkę. Za podstawę dalszej dyskusji przyjęto społeczną wersję projektu ustawy. W grudniu 1980r. i styczniu 1981r. trwały prace ekspertów, w wyniku których powstał projekt wspólny.

Uzgodniono że:

- wolność słowa i druku jest normą podstawową /zgodnie z art. 19 Paktu Praw Politycznych i Obywatelskich i art. 89 Konstytucji PRL/, wszelkie zatem ograniczenia tej wolności mają charakter wyjątków od zasady, muszą być zatem ściśle przez prawo określone i nie mogą być interpretowane rozszerzająco;
- Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk powinien być jedyną instytucją powołaną do zapobiegania nadużyciom wolności słowa przez rozpowszechnianie treści zabronionych przez ustawę;
- Ingerencje cenzorskie powinny być jawne, a więc zaznaczane w tekście, oraz podlegać zaskarżaniu nie tylko do urzędu II instancji lecz do NSA /Zob. J.Ciemniewski: Ustawa o cenzurze, "Tygodnik Solidarność" nr 5/81/.

Uwzględniono też w projekcie wyłączenia spod kontroli wstępnej, wprowadzono zakaz cenzury podmiotowej. Nagminnie stosowano ją w latach 70-tych. Na liście zakazanych znalazły się wtedy nazwiska: Oskara Maleckiego, Marka Hłaski, Mariana Kukiela, Czesława Miłosza, Andrzeja Panufnika, Kazimierza Wierzyńskiego, Romana Palestra, Zbigniewa Herberta, Kazimierza Brandysa i Marcina Brandysa, Antoniego Słonimskiego, Edwarda Lipińskiego, Jacka Kuronia, Adama Michnika, Wandy Wiłkomirskiej i wielu wielu innych. Uzgodniono też wiele przepisów proceduralnych. Przewidywały one ściśle terminy wydawania decyzji zezwalających na druk oraz terminy odwołań od decyzji negatywnych. Decyzje negatywne mogły być zaskarżane do NSA. Artykuły i punkty, w których się nie dogadano, przedstawiono w postaci wariantów: ministerstwa sprawiedliwości i społecznego.

Strona społeczna reprezentowała stanowisko, że ministerstwo operuje zbyt szerokim pojęciem dóbr chronionych przez kontrolę wstępną w obszarze zagadnień międzynarodowych. Różnica zdań dotyczyła także zakresu wyłączeń spod kontroli periodycznych publikacji, związków zawodowych, przeznaczonych do użytku wewnętrznego. Strona społeczna była zdania, że ustawa powinna zawierać obowiązek zaznaczania w tekście - na żądanie autora - ingerencji cenzury, była również za zniesieniem penalizacji w razie naruszenia porządkowych przepisów ustawy.

Potem na kilka tygodni zapadło milczenie. Projekt gdzieś utknął. Po wpłynięciu do Sejmu znęcały się nad nim jeszcze komisje i posłom został przedstawiony projekt bez rozwiązań wariantowych. Ustawa została uchwalona dopiero 31 lipca, a więc nie w trzy, ale w jedenaście miesięcy po podpisaniu Porozumień Gdańskich. Weszła w życie 1 października, na trzy miesiące zaawansie.

W wersji uchwalonej różniła się od projektu społecznego w kilku istotnych sprawach: w samym ujęciu wolności słowa jako prawa jednostki - ustawa stanowi, że PRL zapewnia obywatelom wolność słowa i druku, co jest wyrazem koncepcji, że prawo to zależy od nadania władzy, tak jak to ujmują art. 83 pkt 1 Konstytucji PRL, nie zaś, że jest to podmiotowe prawo człowieka tak jak to ujmują art. 19 Paktów, stwierdzając, że każdy człowiek ma prawo do posiadania bez przeszkód własnych poglądów, każdy człowiek ma prawo do swobodnego wyrażania opinii /Zob. J. Strzelecka: Ustawa o cenzurze, "Tygodnik Solidarność" nr 30/81/. W sprawie ujawniania i skarżenia decyzji cenzorskich - prawo to zostało sformułowane w postaci alternatywnej, a więc, że za zgodą autora redaktor gazety i wydawca może, a na żądanie autora jest obowiązany, zaznaczyć w tekście lub w odrębnej informacji albo w układzie wystawy ingerencję organu kontroli, z podaniem podstawy prawnej tej ingerencji wskazanej w decyzji tego organu. Ale pkt 3 tegoż artykułu stwierdza, że przepisy punktu 1 nie stosuje się w wypadku zaskarżenia decyzji do NSA.

Ten punkt ustawy był do końca przedmiotem sporu, bowiem projekt ministerialny w ogóle nie przewiduje ujawnianie ingerencji. Jak ważna to była kwestia możemy się przekonać dzisiaj. Otóż przyjęcie owego wariantowego zapisu pozwoliło, iż prasa znajdująca się w dyspozycji RSW "Prasa" i innych państwowych wydawnictw nie zaznacza ingerencji cenzuralnych, a czyni to wyłącznie prasa katolicka. Również wbrew intencjom projektu społecznego urząd kontroli nie stał się jedyną instytucją uprawnioną do kontroli - ustawa pozostawiła w mocy art. 13 prawa celnego, pozostawiając decyzję co do zgody na przywóz z zagranicy wydawnictw, celnikom, a jedynie umożliwiając zaskarżenie takiej decyzji do NSA /art. 19/ /Por. J. Bafia: Prawo o cenzurze, W-wa, 1983r. s. 106/.

Niezależnie jednak od tych mankamentów ustawa o cenzurze była zdecydowanym krokiem naprzód w dziedzinie zagwarantowania tak ważnych wolności obywatelskich, jak swoboda słowa, szerzenie informacji i poglądów, społeczna i publiczna dyskusja.

### Cena realizmu

Mieli jednak rację sceptycy, którzy twierdzili, że żadna ustawa o cenzurze nie może być dobra, bo sama cenzura jest ze swej istoty zła. Jasne jest, że pełną wolność osiągniemy tylko wtedy, kiedy nie będzie urzędów cenzuralnych słowa i myśli obywateli. Taki stan będzie uwięzieniem demokratyzacji stosunków w Polsce. Należy do tego zmierzać, ale świadomość realizmu dyktowała ludziom słowa narzucenie sobie wężdzideł w

imię mniejszego zła, czy jak powiedział na posiedzeniu Rady Prasowej naczelny redaktor "Tygodnika Powszechnego": "bowiem wiem po jakiej ziemi chodzę, wiem, że w konkretnej sytuacji wewnętrznej i geopolitycznej naszego kraju cenzura jest złem koniecznym". Życie bez formalnie istniejącej cenzury - jak w niektórych krajach socjalistycznych stwarza jeszcze gorsze problemy. Mieli również niestety rację ci, którzy zwracali uwagę, iż najlepsza nawet ustawa nie wykluczy możliwości jej łamania w praktyce, na co mieli liczne dowody z przeszłości. I tak też się stało. Dziś ustawa o cenzurze jest łamana każdego dnia, a w wielu istotnych punktach praktyka nie odbiega od tego, co działo się przed uchwaleniem ustawy.

Najważniejszy jest 2 punkt ustawy, który określa czego nie można czynić korzystając z wolności słowa:

1. godzić w niepodległość lub integralność terytorialną PRL
2. nawoływać do obalenia, łżyć, wyszydzać lub poniżać konstytucyjny ustrój PRL
3. godzić w konstytucyjne zasady polityki zagranicznej PRL i jej sojusze
4. uprawiać propagandy wojennej
5. ujawniać wiadomości stanowiące tajemnicę państwową, w tym tajemnicę gospodarczą oraz tajemnicę służbową dotyczącą obronności i sił zbrojnych
6. nawoływać do popełniania przestępstwa lub je pochylać
7. ujawniać bez zgody zainteresowanych stron wiadomości z postępowania przygotowawczego oraz rozpowszechniać wiadomości z rozprawy sądowej prowadzonej z wyłączeniem jawności
8. naruszać uczuć religijnych i uczuć osób niewierzących
9. propagować dyskryminacji narodowościowej i rasowej
10. propagować treści szkodliwych obyczajowo, a w szczególności alcholiczmu, narkomanii, okrucieństwa i pornografii

Ustawa z 31 lipca 1981r. - jak już wspominałem - funkcjonowała niesłychanie krótko. Dekret o stanie wojennym z 12 grudnia 1981r. rozszerzył zarówno zakres publikacji poddanych cenzurze jak i podstawy ingerencji cenzorskich przez wprowadzenie postanowienia, iż można odmówić zezwolenia na rozpowszechnianie publikacji, jeśli zagrażałoby to interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa.

Korzystano z tego prawa w sposób całkowicie dowolny. W momencie znoszenia stanu wojennego do ustawy o cenzurze wprowadzono dość istotne, chociaż pozornie niewielkie zmiany. Polegały one na wprowadzeniu do niej kilku przepisów z dekretu o stanie wojennym. W wyniku tej zmiany do art. 2 pkt 1 wprowadzono wyrażenie... "albo zagrażać bezpieczeństwu państwa", do pkt 5... "albo w inny sposób zagrażać obronności państwa", a do pkt 6 "a także rozpowszechniać treści oczywiście stanowiące przestępstwo".

HELSIŃSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA

Biblioteka

00-628 Warszawa, ul. Bracka 18 m. 62

tel./fax (48-22) 828 10 06, 828 69 96

826 98 75, 826 96 50

Poprawki te spotkały się z negatywnym przyjęciem środowisk twórczych i prasy katolickiej. Negatywne oceny zmian zawarte zostały w stanowisku Sekretarza Episkopatu Polski. Wszystkie te dodatkowe sformułowania: "zagrożenie bezpieczeństwu państwa", "rozpowszechnianie treści oczywiście stanowiących przestępstwo" to sformułowania niesłychanie ogólnikowe, nieostre, ułatwiające arbitralność decyzji i interpretację rozszerzającą - jak później udowodnimy - aż do absurdu. Niezadowolony już poseł K. Małcużyński wyraził podejrzenie w czasie debaty nad tymi poprawkami, że w "obszernym gmachu w Al. Ujazdowskich, wśród wielu zacnych i kompetentnych urzędników, siedzi jakiś złośliwy, ale bardzo gorliwy krasnoludek legislacyjny, który rządowi podsuwa źle opracowane projekty i do tego w zupełności niewłaściwym czasie". Zmianę ustawy uchwalono 28 lipca 1983r. przy 9 głosach przeciwnych i 19 wstrzymujących się.

Jak wygląda praktyka stosowanych ingerencji? Jej surowość była zmienna, falująca i różna w stosunku do różnych wydawców i środowisk. Nie wszystko zresztą o niej wiemy. Najwięcej wiedzy posiadamy na temat działania w stosunku do prasy, która ingerencje zaznacza, o wiele mniej w stosunku do tych pism, które ingerencji nie oznaczają, a dogadują się z cenzurą "polubownie", idąc na liczne ustępstwa. Z tego też powodu budzą wątpliwości wszelkie oficjalne informacje o zmniejszaniu liczby ingerencji, o spadku wykreśleń. Ogromna bowiem większość ingerencji to uwagi akceptowane przez redakcje, rzadziej przez autorów, uzgadniane, to znaczy, że sama redakcja na sugestię czy na życzenie cenzury zmienia tekst. Tych ingerencji oczywiście Urząd Kontroli nie ewidencjonuje, z nich się nie rozlicza. Wszystko to dzieje się po cichu, przez telefon, bez śladu na piśmie.

Istnieje cały rozwinięty system wpływania na redakcje przy pomocy nacisków, które są sprzeczne z ustawą. Można je wyliczyć i poklasyfikować. A więc: 1. zacieranie granic między uwagą cenzora, który wskazuje na oczywisty, rzeczowy błąd korektorski a ingerencją. Redakcja godzi się z uwagą, dokonuje poprawki i nie wiadomo wówczas czy jest to życzliwe działanie cenzora, czy prawna działalność eliminująca jakikolwiek treści. 2. Domaganie się przesunięcia terminu publikacji tekstu pod różnymi wymyślonymi powodami jak np., że może on w danym momencie zaszkodzić, że jest nie na czasie itd. 3. Przekazywanie wiadomości o mających się ukazać tekstach do zainteresowanych osób, instancji partyjnych, ministerstw i domaganie się, aby redakcje z tymi instytucjami teksty uzgadniały. (Nagminnie odnosi się to np. do tekstów krytykujących Urbana bądź jego wypowiedzi, które wszystkie lądują na jego biurku i on sam decyduje czy mogą się ukazać.) 5. Wypowiadanie się o całości tekstu negatywnie bez zwracania uwagi na fragmenty niecenzuralne i domaganie się zdjęcia całości

bez formalnego uzasadnienia. 6. Redagowanie stylistyczne artykułów: np. zmienianie tytułów, wprowadzanie słówek osłabiających wymowę zdań. 7. Przeciąganie przez urząd kontroli rozmów bez określenia terminu końcowego co powoduje często dezaktualizację tekstu. 8. Rozszerzanie ingerencji na fragmenty tekstu pierwotnie niekwestionowane w momencie, gdy redakcja żąda decyzji pisemnej. 9. Zdejmowanie tekstu w całości, gdy redakcja domaga się uzasadnienia dla więcej niż 4 spośród wprowadzonych przez cenzurę ingerencji.

Jak wiadomo, żaden z tych sposobów wpływania na decyzje redakcji - a przecież nie wymieniałem wszystkich - nie mieści się w ustawie, więcej są one z nią sprzeczne. Jest to kontynuacja praktyk cenzury lat 70-tych, kiedy działała ona bezprawnie, bez określonych podstaw ustawowych. Mieliśmy także w ostatnich latach próby powrotu do stosowania cenzury podmiotowej wobec niektórych autorów, wymuszania autocenzury na dziennikarzach i przerzucania części działań cenzorskich na redakcje.

Jak informował Radę Prasową Sławomir Siwek, w okresie od czerwca do października 1985r. urząd ingerował wielokrotnie w publikacje przedstawione przez "Przegląd Katolicki" - z czego redakcja zaznaczyła 66 decyzji /w okresie czerwiec - sierpień na 144 ingerencje zaznaczono 35/. Spośród 66 zaznaczonych ingerencji 10 dotyczyło wypowiedzi Ojca Świętego, 2 - Prymasa Polski, 15 - wypowiedzi kardynałów i biskupów, 9 - relacji z uroczystości kościelnych, 19 - relacji dotyczących udziału Kościoła w życiu społecznym. A zatem w problematyce bezpośrednio kościelnej - 55 ingerencji, czyli 83 %, z tego zaś połowę stanowiły wypowiedzi Pasterzy Kościoła, które dla wiernych są dokumentem przekazu wiary. Właśnie wobec tych tekstów stosowano różnego typu naciski pozaprawne.

Analizując jeden tylko, wybrany miesiąc /październik/ naliczono w "Tygodniku Powszechnym" w latach 1984 - 1986 160 ingerencji polegających na wycięciu fragmentu tekstu bądź zdejmowaniu całych publikacji /14 przypadków/.

Analiza przedstawionych przez cenzurę uzasadnień oraz przypisywanych ingerencjom podstaw prawnych niewiele mówi. Można domniemywać, że istnieją w tym zakresie pewne mody. I tak w latach 1984 i 1985 najczęściej cenzura powoływała się na pkt 1 mówiący o godzeniu w niepodległość państwa i poszerzony o pojęcie "zagrożenie bezpieczeństwu państwa". Bliższa połowa ingerencji w "Tygodniku Powszechnym" miała takie uzasadnienie. Po procesie w NSA - dwa lata temu - w którym ISA wprowadził zatwierdził decyzje cenzury, ale stwierdził naruszanie pojęcia "zagrożenie bezpieczeństwu państwa", cenzura najczęściej powoływała się na pkt 6 /"nawoływać do popełnienia przestępstwa lub je pochwałać"/. W praktyce samo stwierdzenie faktu bywa uznawane za pochwałę, przy czym często cho-

dzi o czyny bynajmniej nie zagrożone kodeksem karnym, nie pociągające za sobą żadnych sankcji.

Kuriozalnym jest przykład ingerencji w "Tygodniku Powszechnym" na podstawie punktu 3 /"godzić w sojusze!/. Otóż jak by było z owym godzeniem w sojusze? "Tygodnik Powszechny" opublikował wywiad ze szwedzką pisarką katolicką, konserwatystką, B. Trotzig. Pani Trotzig mówiła w nim, iż w momencie konwersji wahała się między katolicyzmem a prawosławiem, ale prawosławie jej się nie podobało. Otóż uwagi krytyczne szwedzkiej pisarki o prawosławiu zostały skonfiskowane jako godzące w PRL-owskie sojusze.

W "Gwieździe Morza" wstrzymano podanie faktu, iż jeden z obywateli Gdańska jest zameldowany na Zaspie - pod pretekstem nawoływania do niepokoju publicznych.

Redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego" wyraził na posiedzeniu Rady Prasowej /9.07.1987/ przekonanie, iż co najmniej 3/4 ingerencji GUKPiW w "Tygodniku Powszechnym" to ingerencje bezpodstawne, arbitralne, dokonywane na zasadzie roszczenia szerzającej interpretacji sformułowań ustawy. Ingerencje te zmierzały często do ukrycia niewygodnej prawdy o rzeczywistości, jej kłopotliwego - innego niż oficjalny - obrazu, oraz uniemożliwiały nieraz wyrażanie poglądów odmiennych od oficjalnych.

Odnosi się wrażenie, że ingerencje cenzury oparte są nie tyle na literze prawa ile na dyrektywach politycznych. Tak było z zapisem na nazwę Papieskiej Akademii Teologicznej. Powołano się przy tym na art. 6 zakazujący publikacji treści stanowiących przestępstwo. Nie bardzo wiadomo - zauważa publicysta - czy to Ojciec Święty popełnił przestępstwo powołując tę uczelnię. Przy czym papieskie akademie mogły w prasie katolickiej istnieć, bądź nie - decyzje w tej mierze zmieniały się jak w kalejdoskopie. Inny przykład: działalność duszpasterstw stawiających sobie za cel walkę z alkoholizmem mogła być popularyzowana w zależności od kościoła przy którym istniały...

Z zarzutem zagrożenia bezpieczeństwa państwa spotkały się publikacje zawierające relacje z rozmaitych imprez kulturalnych, religijnych czy kulturalno-religijnych, recenzje omówienia wystaw, notatki o wydarzeniach, a także rozważania o książkach, a także informacja, że "w sklepach zabawkowych Krakowa pojawiła się nowa zabawka - zamykane na kluczyk, dziecinne, policyjne kajdanki". Czy rzeczywiście wiadomość o tych kajdankach mogła zagrozić bezpieczeństwu państwa?

Dziedzina najbardziej zagrożona ingerencjami była i ciągle jeszcze są wszelkie wzmianki historyczne na temat stosunków polsko-radzieckich, represji okresu stalinizmu, mimo, iż dotyczą faktów od dawna znanych i osadzonych, a także wszelkie dane na temat naszego wzajemnego handlu, zysków jakie

tego tytułu osiągamy bądź strat jakie ponosimy. Temat radziecki jest wciąż - chociaż w ostatnich niemal dniach coś się i na tym polu działo - tematem tabu.

Nie jest naszym zamiarem zastanawianie się czy znajdujemy się na jakimś nowym zakręcie, na którym nastąpi czasowe odkręcanie cenzorskiej śruby. Falowanie to znamy bowiem dobrze. Chodzi o to, co było podstawową myślą wszystkich, którzy pracowali nad społecznym projektem ustawy w 1980 i 1981r.: o eliminowanie z działania GUKPiW wszelkiej dowolności, okazjonalności, nadużywania ustawy dla realizacji koniunkturalnych dyrektyw partyjnych. Chodzi o to, jak mówił Jerzy Turowicz, że "obecny sposób funkcjonowania cenzury jest jedną z głównych przeszkód na drodze do demokracji, do podmiotowości społeczeństwa i jego uczestnictwa w życiu publicznym, a więc na drodze do tego, co się nazywa normalizacją i porozumieniem narodowym".

Feliks Stanisławski

## PRZEPRASZAM, CZY TU BIJĄ ?

Wrocław

Wrocław, dnia 10.05.1987r.

Do Prokuratury Rejonowej  
Stare Miasto we Wrocławiu

Paweł Kocięba, ul. Stefczyka 69 51-662 Wrocław  
składa zawiadomienie o przestępstwie pobicia przez funkcjonariusza MO

Zawiadamiam, że w dniu 1 maja około godz. 16 zostałem pobity przez nieumundurowanego funkcjonariusza MO, którego nazwiska nie znam. Pobicie miało miejsce w budynku DUSW Stare Miasto w pokoju na piątym piętrze. Numeru pokoju nie pamiętam, ale stwierdzić mogę, że znajdował się on w korytarzu naprzeciwko gabinetu Naczelnika Wydziału Kryminalnego DUSW Stare Miasto. O ile dobrze pamiętam był to trzeci pokój po prawej stronie. Obecni przy tym byli, oprócz sprawcy, trzech nieumundurowani funkcjonariusze, siwy mężczyzna po pięćdziesiątce dużej tuszy, wysoki /ok. 190 cm/, silnie zbudowany blondyn

z wąsem około trzydziestki, również młody, szczupły mężczyzna o jasnych włosach. Sam sprawca był krępy, średniego wzrostu, z silnym zarostem. Zajęcie widzieli również trzy osoby spośród zatrzymanych 1 maja, które były przesłuchiwane w tym samym pokoju. Przyczyną pobicia był mój głośno wyrażony sprzeciw wobec wulgarnego traktowania zatrzymanych przez funkcjonariuszy. Przy świadkach funkcjonariusz uderzył mnie kilka - krotnie silnie w twarz otwartą dłonią. Używał przy tym epitetów, które nie nadają się do przytoczenia.

Po wyjściu pozostałych zatrzymanych funkcjonariusz ponownie wziął się do bicia, tym razem jednak dużo brutalniej. Po rozmowie zostali całkowicie biernie obserwowali incydent. Po rozmowie z kolejnym funkcjonariuszem /podał, że jest z WUSW/ powróciłem na korytarz, gdzie przebywało wtedy około 20 osób. Po około 30 minutach sprawca wyszedł na korytarz. Pokazywałem go wtedy kolegom, mówiąc, że ten właśnie człowiek mnie bił. Sprawca odwrócił się wtedy i powiedział: "Tak k... i jeszcze ci dołożę".

Wnoszę o ustalenie tożsamości funkcjonariusza, który dopuścił się tego czynu i wniesienie przeciwko niemu aktu oskarżenia do sądu.

Wnoszę o wezwanie i przesłuchanie następujących świadków:

- na okoliczność pobicia w pokoju:  
Zbigniew Lemański, zam. Wrocław, ul. Żmigrodzka 87/8  
Ryszard Magda, zam. Wrocław, ul. Grunwaldzka 82/5
- na okoliczność incydentu na korytarzu:  
Zbigniew Kopystyński, zam. Wrocław, ul. Balonowa 17/3  
Barbara Labuda, zam. Wrocław, ul. Kwiska 14a/2  
Grzegorz Majewski, zam. Wrocław, ul. Macedońska 35/6  
Bogdan Kluba, zam. Wrocław, ul. Sycowska 8/8  
Rafał Guzowski, zam. Wrocław, ul. Mickiewicza 55a/4  
Jarosław Hyk, zam. Wrocław, ul. Liebknechta 97/5  
Wiesław Mielcarski, zam. D.S. "Jaskinia", Pl. Engelsa 7

Jeżeli uda mi się ustalić tożsamość trzeciego świadka pobicia i innych świadków zajęcia na korytarzu, natychmiast poinformuję o tym Prokuraturę.

Do wiadomości:  
Prokuratura Wojewódzka we Wrocławiu  
Kuria Metropolitarna we Wrocławiu  
Kancelaria Sejmu PRL

Wacław Giermek  
ul. Mielecka 5/8  
53-401 Wrocław

Wrocław, dnia 15 maja 1987

Ob.  
Prokurator Kaucz  
Prokuratura Rejonowa  
dla dzielnicy Wrocław Śródmieście  
ul. Podwale 14  
Wrocław

### Z a w i a d o m i e n i e

W dniu 1 maja 1987r. po zatrzymaniu mnie na placu Nankiera ok. godz. 12.30 zostałem przewieziony do Komendy Dzielnicowej Wrocław Stare Miasto, gdzie odebrano mi dowód osobisty i spisano dane personalne. Następnie ok. godz. 20.00 doprowadzono mnie do WUSW, gdzie byłem przesłuchiwany. Funkcjonariusz WUSW nie poinformował mnie w jakim charakterze jestem przesłuchiwany, ani nie przedstawił mi celu tego przesłuchania. W związku z tym na poszczególne pytania odmawiałem odpowiedzi. Za taką postawę zostałem natychmiast ukarany przez trzykrotne silne uderzenie mnie przez tegoż funkcjonariusza w głowę, otwartą ręką. Następnie osadzono mnie w areszcie śledczym i przed upływem 48 godzin od momentu zatrzymania zwolniono bez żadnych wyjaśnień. Zaznaczam ponadto, że przy zwalnianiu nie zwrócono mi dowodu osobistego, którego nie otrzymałem do dnia dzisiejszego.

Uważam, że takie postępowanie względem obywatela jest pogwałceniem wszelkich norm prawnych. Dlatego też:

- 1/ wnoszę o ustalenie tożsamości funkcjonariusza, przez którego zostałem pobity. Funkcjonariusz ten osobiście odbierał mnie z Komendy Dzielnicowej Wrocław Stare Miasto, przesłuchiwał mnie, a następnie odprowadził do aresztu śledczego,
- 2/ wnoszę o wszczęcie postępowania karnego przeciwko temu funkcjonariuszowi, co do faktu pobicia,
- 3/ żądam natychmiastowego zwrotu mojego dowodu osobistego.

Do wiadomości: 1. Episkopat Polski  
2. Dolnośląska Komisja Praworządności  
NSZZ Solidarność  
3. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ob. Minister  
Kiszczak

/-/W. Giermek

Wrocław, dnia 18.05.1987r.

Mariusz Kresa  
Al.Pracy 5/10  
53-233 Wrocław

Ob. Prokurator Kaucz  
Prokuratura Rejonowa  
dla Dzielnicy Wrocław-Śródmieście  
ul.Podwale 14  
Wrocław

### Z a w i a d o m i e n i e

W dniu 03.05.1987r. ok. godz. 15.50 na ulicy Aleja Pracy zostałem zatrzymany przez funkcjonariuszy MO po cywilnemu i przewieziony do komisariatu przy ul.Pionierskiej, gdzie uderzono mnie w twarz przez funkcjonariusza SB. Następnie przewieziono mnie na V piętro, gdzie w pokoju przesłuchań starano mnie się przesłuchać w sposób bezprawny /bez protokołu/. W związku z tym, że nie udzielałem odpowiedzi na pytania funkcjonariuszy zostałem brutalnie pobity. Bito mnie w twarz, głowę, szarpano silnie za ucho, uderzono mną o metalową szafkę, otrzymałem także ciosy w żołądek i nerki. Młodemu funkcjonariuszowi, który to czynił sprawiało to wyraźną przyjemność, cytując jego słowa - "Ty jesteś masochistą, a ja jestem sadystą". Inny funkcjonariusz /z jego słów domyślam się, że opiekun Dolmelu/ proponował mi podjęcie współpracy z SB. W związku z tymi faktami zachodzi podejrzenie, że padłem ofiarą przestępstwa z art. 167 § 1 Kodeksu Karnego, zgodnie z § 2 tego samego artykułu żądam wszczęcia postępowania i ukarania winnych.

Do wiadomości: Episkopat Polski  
Dolnośląska Komisja Praworządności  
NSZZ Solidarność  
Minister Spraw Wewnętrznych Cz.Kiszczak.

Jastrzębie

Żory, 1987.05.05

Wojewódzka Komenda Milicji Obywatelskiej

w Katowicach  
ul.Lompy

Tadeusz Jedynak, Żory, Osiedle Powstańców Śląskich nr 70 m43

### Wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego

W dniu 1 maja ok.godz.9 min.15 w Jastrzębiu pod Kościołem Najświętszej Marii Panny na ul.Bożka, znajdując się w otoczeniu kilkunastu osób, zostaliśmy zaatakowani przez oddział funkcjonariuszy MO, nie posiadających numerów służbowych. Atak poprzedzało wezwanie do zwinięcia transparentów. Był wyjątkowo-brutalny, zaobserwowałem, że kilku funkcjonariuszy kopało i biło leżącego na ziemi człowieka. Próbowałem interweniować i wtedy zostałem zaatakowany. Przewrócono mnie na ziemię, wykręcano ręce, kopano i bito. Po wrzuceniu do radiowozu byłem nadal kopany i bity, również gdy zostałem przewieziony do Komendy w Jastrzębiu przy ul.Śląskiej byłem nadal bity, uderzany głową o ścianę, bity w twarz, w łędźwia i nerki. Jednocześnie przez cały czas wyzywano mnie od szpiegów, zdrajców, złodziei, bandytów, kieszonkowców itp. oraz wulgarnie od h..., gnoi, chamów, sk...synów. Lżono też moją matkę od kuraw, że mogła urodzić takiego sk...syna, lepiej by go wysrała na kupie gnoju. Jeden z funkcjonariuszy wyciągnął pistolet i groził, że ubije mnie jak psa i nic mu za to nie będzie.Żałowałem, że mnie nie spotkał, gdy się ukrywałem, bo miał wtedy pozwolenie na zabicie mnie. Takie fizyczne i psychiczne znęcanie trwało kilka godzin, dopóki nie przybyli funkcjonariusze z Katowic. Na mój wniosek dokonano obdukcji lekarskiej, na komendzie w Jastrzębiu, przed opuszczeniem przeze mnie komendy, obdukcję ponowiono. Następnie w miejscu mego zamieszkania lekarz pogotowia Ryszard Michniewski sporządził kolejną obdukcję w dniu 1 maja br. Aktualnie po pobiciu mam niesprawną lewą rękę, uszkodzony staw łokciowy, rozbitą wargę górną z obrzękiem nosa, bóle w okolicy łędźwi i górnego stawu ramionowego i intensywne bóle głowy. Jestem z tego tytułu na zwolnieniu lekarskim od 4 do 7 maja br. Ponadto zmuszano mnie do wysłuchiwania niesłychanie wulgarnych słów pod adresem księdza proboszcza Bernarda Czerneckiego, księdza Skrobola, Papieża oraz całego Kościoła jako instytucji, Lecha Wałęsy i innych osób. Uważam, że postępowanie funkcjonariuszy wobec mnie i innych w dniu 1 maja - święta robotników, jest szczególnie niewłaściwe, godzi w powagę tego święta i przypomina najbar-

dziej potępiane incydenty z dziejów walki klasy robotniczej. Proszę o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego i karnego wobec winnych nadużycia władzy i rychłe powiadomienie mnie o wynikach dochodzeń.

Mam nadzieję, że odpowiedzią na powyższe nie będzie wszczęcie postępowania karnego wobec mnie, czym grożono mi na Komendzie.

Do wiadomości:

- 1/ Ministerstwo Spraw Wewnętrznych - Generał Kiszczak
- 2/ Prymas Polski-Kardynał Józef Glemp
- 3/ Lech Wałęsa - Gdańsk
- 4/ Przewodniczący Rady Państwa - Warszawa
- 5/ Komitet Praworządności - NSZZ "Solidarność" Zbigniew Romaszewski
- 6/ Rzecznik prasowy PRL - Jerzy Urban

Płock

odpis

Do Prokuratury Wojewódzkiej  
w Płocku

Adw. Piotra Ł.J. Andrzejewskiego, członka Z.A.  
Nr 24 w Warszawie ul. Bracka 20, 00-028  
tel. 27-01-01 - pełnomocnika pokrzywdzonego.  
Robert Kaloty zam. Płock, ul. Kolegialna 5/15

Wniosek o wszczęcie  
postępowania

W oparciu o załączone pełnomocnictwo wnoszę:

- I. O wszczęcie postępowania przygotowawczego wobec funkcjonariuszy RUSW w Płocku z powodu przekroczenia przez nich swych uprawnień i pobicie w dniu 16 grudnia 1986r. na terenie Płocka w czasie zatrzymania w sprawie karno-administracyjnej Ob. Roberta Kaloty, z narażeniem go na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia, tj. o czynny z art. 246 § 1 kk i art. 158 § 1 kk

- II. O przeprowadzenie postępowania z wyłączeniem zainteresowanych w sprawie organów MSW, zwłaszcza z terenu miasta Płocka.
- III. O przeprowadzenie postępowania z moim udziałem, zwłaszcza przez przeprowadzenie następujących czynności dochodowo-dochodzących:
  1. Przesłuchanie pokrzywdzonego w charakterze świadka.
  2. Przesłuchanie w charakterze świadka obecnego tamże Krzysztofa Kowalskiego zam. Płock, ul. M.C. Skłodowskiej 3 m 8
  3. Dokonanie okazania świadkom interweniujących wobec nich w dniu 16 grudnia 1986r. funkcjonariuszy RUSW w Płocku, celem identyfikacji, którzy dopuścili się w/w przestępstwa w formie jego dokonania - bicia/, którzy swoją aprobującą postawą popełnili je w formie zjawiskowej w postaci pomocnictwa, a którzy nie reagując na sprzeczne z prawem i przestępne zachowanie swych kolegów nie dopełnili obowiązku słuźbowego zapobieżenia takim działaniom w ramach czy - nu klasyfikowanego z art. 246 kk.
  4. Przesłuchanie zidentyfikowanych przez pokrzywdzonych funkcjonariuszy w charakterze podejrzanych.
  5. Dokonanie wizji celem odtworzenia zakresu zdarzenia z udziałem stron.
- IV. O wyciągnięcie konsekwencji instruktażowej z naruszenia przez Prokuraturę Rejonową w Płocku art. 2, art. 22, art. 25 ustawy o Prokuraturze PRL, a także art. 5 § 1 i art. 5 § 4 kpk oraz art. 11 kpk, art. 12 kpk i godzenie w dyrektywę art. 2 § 1 kpk przez fakt uchylenia się od przeprowadzenia postępowania dochodzącego w związku ze złożeniem wniosku o ściganie przestępstwa z urzędu podlegającego kompetencji prokuratury i przekazanie sprawy do rozstrzygnięcia w trybie administracyjnym lub administracyjno-dyscyplinarnym zainteresowanemu w sprawie organowi MSW, którego funkcjonariusze mieli dopuścić się zarzucanych czynów i który to adresat jest zainteresowany w sposobie załatwienia sprawy z racji swej ewentualnej odpowiedzialności cywilnej z art. 417 kc.

Proszę o potraktowanie zarazem p-tu IV jako skargi w trybie nadzoru i o jej załatwienie zgodnie z wymogami wynikającymi z art. 227 kpa i następujących.

W załączeniu pełnomocnictwo.

/-/ Adwokat

Pieczęć:

Wojewódzki Szpital  
Zespolony, Płock,  
ul. Medyczna 19  
Dział Medycyny Sądowej

Pieczęć: Prokuratura  
Rejonowa, 03-402 Płock  
Pl. Narutowicza nr 6  
86.03.04

Płock, dn. 13.03.1986

Zaświadczenie lekarskie nr 39/I/86

W dniu dzisiejszym zgłosił się Ob. Andrzej Jaworski, okazujący dowód osobisty nr WL 7679706, wydany przez Kierownika WSA UDz. zam. w Radomiu przy ul. Żeromskiego 84 m 5, celem ustalenia rodzaju i stopnia doznanych obrażeń ciała.

Badany podaje, że w dniu 8 marca około godz. 20-tej został pobity w Komendzie Wojewódzkiej MO w Płocku przez cywilnych funkcjonariuszy najprawdopodobniej służby bezpieczeństwa. Był kilkakrotnie uderzony pięścią w twarz i głowę oraz brzuch i okolice nerek. Po jednym z ciosów upadł. Bezpośrednio po upadku w okolicę nerek poczuł narastającą bolesność, a kiedy po kolejnym ciosie nastąpił atak kamicy nerkowej. Z powodu rozpoznanej we wrześnie ubr. kamicy nerkowej leczony był na Oddz. Urologicznym WSZz w Radomiu. Okazuje kartę informacyjną, z której wynika, że przebywał w tamt. szpitalu od 5 do 25 września z takim to rozpoznaniem: W karcie znajduje się wpis z badania urograficznego na podstawie którego rozpoznano złoży kamicy po lewej stronie ze zwichnięciem moczodółów. W związku z atakiem, wezwano do badanego pogotowie ratunkowe, lekarz który udzielił badanemu pierwszej pomocy podając środki przeciwbólowe we wstrzyknięciu. Okazuje kartę informacyjną z OPD w Płocku z której wynika, że w dniu 8 marca br. o godz. 22-tej w WUSW udzielono mu pomocy przez podanie PAP -w związku z podejrzeniem kamicy nerkowej.

Po ataku i pomocy lekarskiej badany już nie był bity. Wyjaśnia, że pogotowie ratunkowe było nieco wcześniej niż o godz. 22-tej, ponieważ potem kiedy został przewieziony do Aresztu Śledczego w Gostyninie, była godz. 21.40. W areszcie w Gostyninie czuł się nadal źle, bolały go nerki i miejsca urażeń, odczuwał ból głowy. Wezwano ponownie pogotowie ratunkowe i po raz kolejny otrzymał zastrzyk p-bólowy oraz receptę na antybiotyki i środki p-bólowe do stałego stosowania. Jak badany podaje, w areszcie w Gostyninie, poza opisanymi dolegliwościami wystąpił u niego rozstrój żołądkowo-jelitowy, co wiąże się ze stanem stresu w jakim się znalazł. W dniu 10 marca, w godzinach wieczornych, około godz. 20-tej został zwolniony z aresztu. Czuł się ogólnie osłabiony, nerki go poboływały, odczuwał ból głowy. Następnego dnia nastąpił atak kamicy po raz trzeci, w związku z czym udał się do Sta-

cji Pogotowia Ratunkowego w Płocku gdzie udzielono mu po raz kolejny pomocy. Okazuje kartę inf. nr 4710 z dnia 11.03.86r., z której wynika, że zgłosił się tam o godz. 22.55 z dolegliwościami rozpoznanymi jako "kolka". Otrzymał adekwatne leki. W dniu 12 marca, w związku z utrzymującymi się nadal dolegliwościami bólowymi ze strony głowy i nerek - udał się do Poradni Rejonowej w Płocku skąd otrzymał zwolnienie od pracy na okres dwóch dni oraz skierowanie do Poradni Urologicznej w swoim rejonie.

Zapytany odpowiada, że ślady po pobiciu zauważył tylko na twarzy, nie widział u siebie zmian w okolicy lędźwiowej na powłokach, odczuwał tam silną bolesność, która wystąpiła po jednym z ciosów na tę okolicę. Obecnie czuje się znacznie lepiej, lecz poboływanie utrzymuje się nadal.

#### Badanie lekarskie:

- badany prawidłowej budowy, odżywienia dobrego, w wieku 23 lata. Głowa symetryczna niebolesna na ucisk i opukiwanie. W zakresie ośrodkowego układu nerwowego, uchwytnych odchyień od stanu prawidłowego nie stwierdzono. Objaw Romberga ujemny. Na wysokości łuku jarzmowego prawego oraz w obrębie powieki dolnej prawego oka - widoczny jest siniec barwy sinawożółtej oraz nieznaczny obrzęk. Podobne przebarwienie powłok dotyczy lewej powieki dolnej. Na grzbietowej powierzchni nosa nieco w prawo od linii środkowej ciała - linijne otarcie naskórka ułożone ukośnie długości 2,3 cm. Na powłokach zewnętrznych okolicy lędźwiowej uchwytanych zmian nie stwierdza się. Objaw Goldflama obustronnie słabo dodatni, żywszy po stronie lewej.

#### Opinia

U badanego Andrzeja Jaworskiego stwierdza się w dniu dzisiejszym ustępujące zasinienie i obrzęk oraz otarcie naskórka na twarzy oraz dodatni objaw Goldflama. Obrażenia powyższe mogły powstać w okolicznościach i czasie jaki podaje badany. Należy je traktować jako powodujące rozstrój zdrowia na okres czasu nie przekraczający siedmiu dni. Kamica nerkowa jest schorzeniem w przebiegu którego bolesne ataki pojawiają się samoistnie. Mogą one być także wyzwalane przez niekorzystne dla organizmu czynniki zewnętrzne m.in. urazy czy stresująca sytuacja.

Zaświadczenie wydaje się celem przedłożenia odnośnym Władzom.

Pieczęć: Wojewódzki Szpital Zespolony  
Dział Medycyny Sądowej  
(podpis nieczyt.)  
dr n.med. G. Przybylska-Wendt  
spec. medycyny sądowej

## Szczecin

Józef Bańbura  
ul.Oś.XXX-lecia nr 9a  
73-110 Stargard Szczeciński

Szczecin, dnia 25 marca 1987r.

Obywatel  
Prokurator Rejonowy  
ul.Stanisława 6  
70-952 Szczecin

## D o n i e s i e n i e K a r n e

Na zasadzie art.255 i 256 § 1 kpk, jako pokrzywdzony, pozaprawnym działaniem przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Szczecinie o nieznanych mnie nazwiskach niniejszym składam d o n i e s i e n i e k a r n e i w n o s z ę o:

wszczęcie postępowania przygotowawczego wobec sprawców działań przestępczych dotyczących:

1. Będąc w Szczecinie, zostałem w sposób pozaprawny napadnięty i zatrzymany przez nieznanych mi z nazwiska osobników jak okazało się funkcjonariuszy WUSW w Szczecinie. Obezwładniony przy użyciu brutalnej siły i użytego przez jednego z funkcjonariuszy gazu. W sposób poniżający i okrutny doprowadzony do samochodu milicyjnego i przetransportowany do KW MO RUSW w Szczecinie.
2. W siedzibie RUSW w Szczecinie bez postanowienia o przedstawieniu zarzutów, w działaniu pozaprawnym funkcjonariuszy MO, pod groźbą pobrano moje odciski palców oraz sfotografowano mnie do kartoteki milicyjnej, tj.o czyny z art. 246 § 1 w zw. z art. 167 § 1 Kodeksu Karnego.

W uzasadnieniu mojego wniosku podnoszę, że w dniu 20.03.1987r. ze Stargardu Szczecińskiego gdzie zamieszkuje przyjechałem do Szczecina w celu zakupu odzieży i radiomagnetofonu.

Po dokonaniu zakupu radiomagnetofonu RM-121, KG Nr 409808 z datą zakupu 20.03.1987r.kiedy udawałem się do Domu Towarowego "Posejdon" na dalsze dokonanie zakupów, przed skrzyżowaniem w rejonie Bramy Portowej udaremniono mi mój zamiar..

Około godziny 15.10 zostałem od tyłu w sposób gwałtowny i niezwykle brutalny i bolesny pochwycony pod rękę przez dwóch osobników ubranych po cywilnemu i wykręcono mi rękę.

W obawie, że zostałem napadnięty w celach rabunkowych przez chuliganów czy złodziei chcących odebrać przed chwilą kupiony radiomagnetofon wezwałem na pomoc przechodniów. W tym momencie zostałem obłany gazem po twarzy przez jeszcze jednego osobnika ubranego po cywilnemu.

Na mój ratunek pośpieszyła jedna z przechodzących kobiet, która stanęła w mojej obronie domagając się puszczania mnie i zaprzestania brutalnego tarmoszenia.

Obecnie wiem, że była to Pani Anna Zelny zamieszkała przy ul.Szopena 10 w Szczecinie.Za wstawienie się za mną, również i ją pochwycono kilku po cywilnemu ubranych osobników i w sposób niezwykle niekulturalny i brutalny, targając ją na wszystkie strony, popychając doprowadzono tak jak i mnie do samochodu milicyjnego.

W samochodzie znajdowało się kilkanaście osób. Późem wszystkich zawieziono do KM MO RUSW w Szczecinie przy ul.Kaszubskiej.

W czasie zatrzymania mnie zatrzymujący osobnicy nie próbowali powiedzieć mi kim są i dlaczego dokonują tego brutalnego zatrzymania. Również po doprowadzeniu do samochodu nie udzielono mi żadnych wyjaśnień.

Po dowiezieniu do siedziby RUSW na ul.Kaszubskiej, bez postanowienia o przedstawieniu zarzutów, o czym mowa w art. 61 § 1 - 2 kodeksu postępowania karnego, w sposób bezprawny pod przymusem i groźbą, pobrano ode mnie odciski linii palarnych palców ręki i dokonano utrwalenia za pomocą zdjęć fotograficznych mojej osoby.

W czasie dokonywania notatek przez funkcjonariusza MO w siedzibie RUSW, nie przedstawiono mi żadnego uzasadnienia które mogło by usprawiedliwić zatrzymanie przez osoby cywilne.

W czasie prowadzonej rozmowy ze mną oświadczono mnie, że jeśli dokonam formalnego przeproszenia, to ten incydent mojego zatrzymania zostanie mi darowany bez żadnych dalszych konsekwencji.

Ze względu na brak jakiegokolwiek mojej winy, nie zgodziłem się na niedorzeczną propozycję.

Ponieważ czyny wymienione w sentencji posiadają znamiona przestępstwa z naruszeniem art. 167 § 1 i art. 246 § 1 kodeksu karnego ściganego z urzędu, konieczne jest wszczęcie postępowania przygotowawczego w celu ustalenia sprawców tych czynów i pociągnięcia ich do odpowiedzialności.

Dlatego wszczęcia postępowania domagam się niniejszym doniesieniem.

Jednocześnie oświadczam, że pragnę korzystać z wszelkich uprawnień procesowych przewidzianych przez ustawę dla osoby pokrzywdzonej.

/-/ Józef Bańbura

PROKURATURA WOJEWÓDZKA  
w Szczecinie

Szczecin, dnia 24 marca 1987r.

Załącznik 4,3,

- 1/ Jerzy Zelny
  - 2/ Anna Zelny
- Szczecin, ul.Chopina 82 m 10

### D o n i e s i e n i e o popełnieniu przestępstwa

W dniu 20 marca 1987r. około godziny 15.15 - ja i moja żona Anna - szliśmy ul. Tkacką w Szczecinie i przystanęliśmy przed księgarnią "Pod Arkadami", znajdująca się w budynku przy ul. Grodzkiej 2. Stamtąd przez chwilę obserwowaliśmy wydarzenie, które w tym czasie miało miejsce kilkaset metrów dalej, a mianowicie przy przejściu dla pieszych na skrzyżowaniu ulic Niepodległości i Kardynała Wyszyńskiego. Stojąc tam z żoną, zostałem niespodziewany zaatakowany przez nieznanego mi osobników, którzy wykręcając mi boleśnie ręce usiłowali wyrwać mi aparat fotograficzny, który często noszę ze sobą. Dobiegło do nich kilku mundurowych milicjantów i zostałem doprowadzony do stojącego opadał samochodu milicyjnego i tam umieszczony. Zatrzymano także moją żonę, po czym przywieziono nas do Komendy MO przy ul. Kaszubskiej, skąd zwolniono nas dopiero po czterech godzinach. Na Komendzie MO poddano nas rewizji osobistej, zmuszano nas do poddania się daktýloskopii i fotografii do kart milicyjnych, a po naszej odmowie poddania się tym zabiegom, fotografowano nas bez naszej zgody w różnych sytuacjach.

Zatrzymanie człowieka bez podstawy prawnej wypełnia znamiona art. 165 § 1 kodeksu karnego. Działanie może polegać nie tylko na zatrzymaniu lub zamknięciu, ale w ogóle na użyciu jakiegokolwiek środka stwarzającego istotną przeszkodę w korzystaniu z wolności fizycznej. Przestępstwo jest dokonane, jeżeli pokrzywdzony chociaż przez krótki czas był pozbawiony wolności. Natomiast bolesne wykręcanie rąk, zmuszanie nas do poddania się daktýloskopii i fotografii, fotografowanie nas bez naszej zgody w sytuacji nie popełnienia przez nas przestępstwa, ani nawet wykroczenia - stanowi przypadek "szczególnego dręczenia" podlegającego sankcjom z § 2 tegoż artykułu kodeksu karnego.

Gwałt jakiego dopuszczono się na naszych osobach, wypełnia znamiona przestępstwa art. 165 § 1 i 2 kodeksu karnego, albowiem pozbawiając nas wolności funkcjonariusze SB i MO nie działali w okresie swoich uprawnień opartych na rozp.

Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 6 stycznia 1984r. w sprawie zasad i trybu zatrzymywania, kontroli osobistej, przeglądania bagaży oraz sprawdzania ładunku osób naruszających lub zagrażających porządku i bezpieczeństwa publicznego /Dz.U. nr 6, poz. 28 z 1984r./ oraz rozp. Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 6 stycznia 1984r. w sprawie warunków zużycia środków przymusu bezpośredniego przez funkcjonariuszy SB i MO /Dz.U. nr j.w./. Stanie na chodniku i przyglądanie się z daleka jakiemś wydarzeniu nie jest bowiem ani przestępstwem, ani wykroczeniem. Z tych względów prosimy Obywatela Prokuratora:

- 1/ o wszczęcie śledztwa przeciwko funkcjonariuszom SB i MO, którzy dopuścili się przytoczonych wyżej występków
- 2/ o sporządzenie przeciwko nim aktu oskarżenia z art. 165 § 112 kodeksu karnego.

/-/ Jerzy i Anna Zelni

### POZBAWIANIE WOLNOŚCI

Kara pozbawienia wolności jest stosunkowo nowym środkiem karnym. Początki jej stosowania sięgają bowiem średniowiecza. Była ona w tym czasie swoistym środkiem zapobiegawczym - skazanego na śmierć zamykano w wieży. Inną stosowaną jej odmianą było zamykanie dłużników, w celu uzyskania odszkodowania lub zapłaty grzywny. Zanim pojawiła się kara pozbawienia wolności w czasowym wymiarze, tj. z perspektywą wyjścia na wolność, skazanych dożywotnio zamykano w lochach, gdzie dość szybko umierali z głodu i wilgoci. Kara pozbawienia wolności w swoim czasie stanowił postępowy środek karny. Z uwagi na jej humanitarny charakter została powszechnie przyjęta, wypierając kary okaleczające i ograniczając stosowanie kary śmierci. Jednakże już od XVII w. zaczęła ona tracić otoczkę postępowości. Nad jej wychowawczymi cechami zaczynały coraz wyraźniej górować odwetowe.

Szczególnie wiele zarzutów przeciw stosowaniu kary pozbawienia wolności wysunięto w wieku XIX i XX. Obok naukowców przeciw stosowaniu kary pozbawienia wolności wypowiadali się sami skazani w literaturze pamiętnikarskiej. Wówczas to



Był to chyba jeden z najbardziej niehumanitarnych systemów penitencjarnych.

System progresywny zakładał głównie realizację funkcji poprawczej kary pozbawienia wolności. Znany jest on w dwu postaciach: klasycznej - wg koncepcji Maconochiego z końca XIX w. i zmodyfikowanej - wg koncepcji Croftona z drugiej połowy XIX w. Klasyczna postać tego systemu w literaturze znana jest pod nazwą systemu "murkowego". Skazani wykazujący się należy-tym zachowaniem w określonym czasie /świadczącym o popra-wie więźnia/, otrzymywali odpowiednią ilość "marek" /punktów/ i byli przenoszeni do wyższej klasy. Pierwowzór tego systemu wprowadził Maconochie w kolonii karnej na wyspie Norfolk. System progresywny został powszechnie wprowadzony w więzien-nictwie dopiero po śmierci jego twórcy. Odmiana systemu irlan-dzkiego/ polegała na stworzeniu jeszcze jednej klasy, tj. za-kładu przejściowego. Z pewnymi zmianami system progresywny obowiązuje do chwili obecnej w niektórych krajach.

W latach 1876 - 1877 w Stanach Zjednoczonych Brockway zorganizował w Elmirze tzw. reformatorium. Do zakładu tego przyjmowani byli młodzi ludzie w wieku do lat 30. Szczególny akcent w pracy ze skazanymi położono na naukę zawodu. Reżim panujący w zakładzie nastawiony był na możliwie największe upo-dobnienie do życia toczącego się na wolności. Skazani otrzy-mywali wynagrodzenie za wszelką wykonaną w zakładzie pracę, nawet za pobieraną naukę. Z drugiej jednak strony ponosili wszelkie koszty związane z utrzymaniem zakładu. Miało to sprzyjać wyrobieniu w nich samodzielności i poczucia odpowiedzialności. Skazani umieszczani byli w zakładzie w ramach wyroków względnie nieokreślonych. Reżim był surowy i od ska-zanych wymagano osiągania określonych wyników w pracy i nau-ce, powszechnie stosowano kary cielesne. Prawidłowe funkcyj-nowanie reformatoriów opierało się na wybitnej osobowości dyrektora. Nieumiejętny dobór ludzi na stanowiska dyrektorów był główną przyczyną gwałtownego upadku reformatoriów wkrót-ce po rozprzestrzenieniu się ich na całe Stany Zjednoczone.

Odpowiednikami reformatoriów amerykańskich były angielskie zakłady borstałskie organizowane na początku XX w. Zwracano w nich głównie uwagę na nauczanie i szkolenie za-wodowe, jak również na wzmacnianie koleżeńskich więzów i so-lidarności. Zakłady te stały się wzorem dla współczesnych systemów penitencjarnych stosowanych dziś w wielu krajach. Wyrzecz tego są obecnie organizowane więzienia-szkoły /np. w Portugalii i Francji/.

Poszukuje się także innych nowych rozwiązań, np. poprzez organizowanie więzień-klinik. Interesujące są tu rozwiązania stosowane w Holandii, gdzie w zakładach-klinikach skazani

poddawani są różnego rodzaju terapii. Zakłady te charaktery-zują się znaczną przewagą personelu lekarskiego /psychiatry, psychologów, socjologów itp./ nad personelem ochrony<sup>5/</sup>.

W Polsce początki stosowania kary pozbawienia wolności sięgają również średniowiecza. Wówczas to stosowano zamyka-nie skazanych pochodzenia szlacheckiego w wieży - była to jedna z tzw. kar niehańbiących. Pierwsze więzienia - zakład w Gdańsku powstały w 1629r. oraz "Domus Corretionis vel Zu-chthaus" zorganizowany w 1736r. w Warszawie - utworzono w naszym kraju na wzór Zakładu Amsterdamskiego. Niestety na temat organizacji tych zakładów nie zachowały się żadne prze-kazy historyczne. Najstarsze materiały dotyczą Więzienia Mar-szałkowskiego<sup>6/</sup>, które powstało w czasie rządów marszałka S. Lubomirskiego w 1767r. Było ono jednym z nielicznych w o-wym czasie zakładów, w których starano się zapewnić skazanym znośne warunki bytowe. Inne więzienia w tym okresie spełnia-ły jedynie funkcje ochronne i represyjne, skazując osoby w nich przebywające na demoralizację i egzystencję w bardzo ciężkich warunkach. Więzienie Marszałkowskie posiadało swój własny regulamin, skazani wynajmowani byli przez osoby pry-watne do wykonywania różnych prac, zakład zaś ze swej strony osobom w nim osadzonym zapewniał utrzymanie, bezpłatną opie-kę lekarską itp. Istniała nawet opieka penitencjarna<sup>7/</sup>, gdyż biedniejsi skazani w chwili opuszczania zakładu otrzymywali niewielkie zasiłki pieniężne. Skazani byli dzieleni na gru-py według rodzaju dokonanych przestępstw: długi, kradzieże i inne przestępstwa. W zasadzie jedni i drudzy odbywali w tym zakładzie jedynie kary krótkoterminowe.

Poważniejszych prób reformy polskiego więziennictwa do-konano dopiero w początkach XIX w. Stanem więziennictwa o-raz losem skazanych zajęli się w tym czasie między innymi wybitni działacze ówczesnego życia politycznego /niektórzy po osobistym pobycie w więzieniach, jak np. Julian Ursyn Niemcewicz, który po klęsce maciejowickiej dostał się wraz z Tadeuszem Kościuszką do niewoli i był więziony w Twierdzy Pietropawłowskiej/.

Okresem hamującym rozwój polskiej myśli penitencjarnej był okres zaborów. Regres w dziedzinie więziennictwa był szczególnie duży w zaborze rosyjskim.

5/ Nowe kierunki poszukiwań w dziedzinie więziennictwa opi-suje J. Śliwowski w książce "Kara pozbawienia wolności we współczesnym świecie", Warszawa 1981.

6/ J. Rafacz "Więzienie Marszałkowskie w latach 1767-1795, Lwów 1932

7/ opieka penitencjarna - opieka nad osobą zwolnioną z wię-zienia mającą ułatwić jej powrót do normalnego życia

Po odzyskaniu niepodległości podjęto na nowo prace nad reformą więziennictwa. Starano się też ujednolicić systemy odbywania kary pozbawienia wolności na terenie kraju /różne bowiem panowały na ziemiach okupowanych przez poszczególnych zaborców/. Zostały uchwalone pierwsze akty prawne regulujące zasady odbywania kary pozbawienia wolności: dekret Naczelnika Państwa w sprawie tymczasowych przepisów więziennych z 8.02.1919r.<sup>8/</sup>, rozporządzenie z 7.03.1928r.<sup>9/</sup> i wydany w 1931r. regulamin więzienny<sup>10/</sup>. Regulamin ten przyjmował system progresywny i odpowiednią klasyfikacją skazanych i opieką lekarską. Przypominał ówczesne obowiązujące regulaminy innych krajów. Obowiązywał praktycznie aż do roku 1955, kiedy to wszedł w życie nowy regulamin kary pozbawienia wolności. Był on efektem podjętych prac nad reformą systemu penitencjarnego w Polsce Ludowej. W roku 1966 wprowadzono kolejny regulamin wykonywania kary pozbawienia wolności<sup>10/</sup>. Oparty on został na systemie tzw. wolnej progresji, a niektóre przyjęte w nim rozwiązania były znacznie lepsze niż w obecnie obowiązującym regulaminie. W 1969r. Sejm PRL uchwalił pierwszą w historii polskiego prawa penitencjarnego kodyfikację prawa karnego wykonawczego<sup>11/</sup>. Ustawa ta zawierała w art. 212 § 1 stwierdzenie, iż "Minister Sprawiedliwości w porozumieniu z Prokuratorem Generalnym PRL określi w drodze rozporządzenia regulaminy wykonywania kary pozbawienia wolności i tymczasowego aresztowania oraz wyda inne niezbędne akty prawne"<sup>12/</sup>. Dnia 25.01.1974r. Minister Sprawiedliwości, z naruszeniem powyższych przepisów, wydał, sam, bez porozumienia z Prokuratorem Generalnym, zarządzenie określające tymczasowy regulamin odbywania kary pozbawienia wolności oraz tymczasowy regulamin tymczasowego aresztowania<sup>13/</sup>. We wstępie do tych aktów zaznaczono, iż mają one obowiązywać jedynie przejściowo, do czasu zebrania doświadczeń i przeprowadzenia badań skuteczności oddziaływania resocjalizacyjnego rozwiązań przyjętych w niniejszych regulaminach. Owa tymczasowość trwa już ponad 10 lat, które wykazały jednoznacznie nietrafność i nieskuteczność większości przyjętych w nim rozwiązań. Mimo to regulamin obowiązuje nadal i wprowadzane są do niego kolejne poprawki. Posiada on również wiele postanowień wyraźnie sprzecznych z przepisami kodeksu karnego wykonawczego<sup>14/</sup>. Budzą ponadto poważne wątpliwości poprawki dokonywane

8/ Dz.U. 1919 nr 15, poz. 202

9/ Dz.U. 1928 nr 29, poz. 272

10/ Dz.U. 1931 nr 71, poz. 577

11/ Dz.Urz.Min.Spr. 1966 nr 2

12/ Dz.U. 1969 nr 13, poz. 94, Dz.U. 1969 nr 13, poz. 98

13/ Dz.Urz.Min.Spr. 1974 nr 2, poz. 6 i 7

14/ Zwraca na to uwagę m.in. J. Śliwowski w "Tymczasowy regulamin wykonywania kary pozbawienia wolności i jego ocena", "Państwo i Prawo" nr 10/1976 s.34-51

w postanowieniach tego regulaminu przez dyrektora Centralnego Zarządu Zakładów Karnych. W konsekwencji zasady wykonywania kary pozbawienia wolności są uregulowane aktami niskiej rangi, bardzo trudno dostępnymi dla obywateli. Skazani nie znają swojej sytuacji prawnej.

Okres działalności NSZZ "Solidarność" był czasem szczególnego zainteresowania stanem polskiego więziennictwa. Pojawiło się wiele krytycznych wypowiedzi na temat przyjętych w naszym prawie penitencjarnym rozwiązań i sytuacji obywateli przetrzymywanych w więzieniach. W lecie 1981 roku zakłady karne ogarnęła fala buntów więźniów. Skazani żądali naprawienia błędów polityki karnej minionego dziesięciolecia oraz przeprowadzenia reformy systemu penitencjarnego. Doprowadziło to do powołania przez władzę specjalnej komisji ministerialnej, mającej opracować propozycje zmian prawa karnego<sup>15/</sup> oraz do wydania przez Ministra Sprawiedliwości zarządzeń zmieniających niektóre postanowienia tymczasowego regulaminu odbywania kary pozbawienia wolności<sup>16/</sup>.

Proces zmierzający do liberalizacji prawa karnego oraz poprawy warunków odbywania kary pozbawienia wolności został przerwany 13.12.1981r. Pojawienie się w zakładach karnych tysięcy więźniów politycznych spowodowało, iż społeczeństwo szerzej niż dotąd zostało poinformowane o niehumanitarnych, nieludzkich niekiedy warunkach, jakie panują w PRL-owskich więzieniach. W szczególności świadomość tego przeniknęła do środowisk, których kontakt z więzieniami był dotąd nikły.

Wiedza, a w jej konsekwencji uwrażliwienie tworzą korzystny klimat dla społecznych działań na rzecz poprawy losu więźniów. Jest to jednak w obecnych warunkach zadanie bardzo trudne. Z pewnością niezwykle ważne jest podejmowanie tego tematu w oficjalnych i nieoficjalnych periodykach, jak też na niezależnych zajęciach samokształceniowych. O innych możliwych działaniach w obawie przed ich utrudnieniem nie chcemy na razie pisać - spróbujemy bezpośrednio podsunąć je zainteresowanym. Pewne jest jednak, że duże znaczenie ma każda podjęta w tej sprawie społeczna inicjatywa.

15/ Efekt zaś prac tej komisji zawiera "Projekt zmian przepisów kodeksu karnego", Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa, sierpień 1981r. Komisję powołało do życia zarządzeniem nr 33/80/P Ministra Sprawiedliwości w dniu 14.11.1980r.

16/ Zarządzenie Ministra Sprawiedliwości nr 23 z dnia 26.08.1980r. nr 36 z dnia 3.12.1980r. i nr 16 z dnia 19.05.1981r.

## MACIUS

Nawet imię i nazwisko miał jakieś pokrętne, więc tym bardziej trzeba było nadać mu jakąś swojską ksywkę. Już w chwili wejścia pod cele robił wrażenie czegoś nienaturalnego i powikłanego. Lat dwadzieścia kilka, półtora metra w kapeluszu, kończyny krótkie i pulchne, duża głowa ze świńskimi oczkami, nalana twarz i cofnięte czoło. Ruchliwy i gadatliwy, już od progu rozwinął cały repertuar słów, gestów i min. Musiał się cholernie bać, bo wpadł od razu w ton dowcipów i zgrywy, na przemian z przymlaniem się do każdego z nieszczera wylewnością. Nikt tego oczywiście nie kupował, ale on zauważył, że przynajmniej potrafi bawić samym sobą. Więc poszedł na białą nadę. Opowiadał najgłupsze dowcipy, naśladował ruchy kopulacyjne królika, nie przepuszczał okazji, by zakpić z siebie i patrzeć wszystkim w oczy z rozbijającym uśmiechem. Gdy w więziennej apatii okazji tych brakowało, wciągnął w tę białą nadę cały swój życiorys i od tej strony poznawałem to wcielenie Maciusia. A więc musiało się rozpoczynać od stosunków męsko - damskich, które nam relacjonował wyszukany językiem podglądacza. Spółkował głównie ze swoimi ciotkami - przy okazji wyciągając od nich pieniądze. Momentem, który wspominał z największym rozbawieniem, było to, jak kiedyś jadną tak "posunął", że aż walnęła głową o ścianę za tapczanem i nabiła sobie guza. Ale i inne pięćdziesięciolatki w Gdańsku podobno gotowe były dlań na wszystko. Obsypywały go złotem, "peweksami" i propozycjami matrymonialnymi. Obracał się wśród wykładowców, sutenerów i cinkciarzy, którym się wysługiwał. Jednym słowem - żył jak paczek w maśle. Tak wynikało z opowieści, bo z drugiej strony przedstawiał się jako maszynista kolejki w Trójmieście, który wpadł w Warszawie przez "głupotę" i "przez ojca".

Barwne relacje z życia małej kurewki męskiej całkowicie nam wystarczały do rechotania i nikt by dalej nie dociekał, gdyby nie to, że nasza maskotka miewała też chwile chandry i nieoczekiwane oznaki tłumionej usilnie agresji. Zdarzało mu się niezrozumiale wybuchnąć i zupełnie nie a propos tego o czym właśnie była mowa. Kiedyś nie wytrzymał i w kacie celi długo i "potajemnie" zwierzał się jednemu. Potem, tuż przed sprawą, zwierzył się i mnie, bo miałem mu napisać jakieś pismo i uznał mnie za godnego zaufania bym wiedział "wszystko". Zaczął wieczorami siadywać na moim koju, a ja nie bez wstępu do jego ciała, oddechu i szeptu musiałem się wszystkiego dowiedzieć.

Wcale nie był maszynistą kolejki miejskiej. Ojciec porzucił jego matkę gdy był dzieckiem i wychowywał go ojczym, oficer WP wysokiej rangi. Tym niemniej wychowanie było gorzej niż kapraleskie. Bywało przy stole, że ojczym z całym namaszczaniem odbierał mu talerz zupy i wylewał ją do kibla gdyż "nie zasłużył" na nią. "Zasłużyć" musiał też na dom i spanie. Bywał nie wpuszczany do domu, a kiedyś ojczym nawet porabiał i wyrzucił jego łóżko. Nie przyznał się do tego otwarcie, ale pewnie do końca był przez ojczyma bity. Ale nie tylko bywał karany. Musiał też na każdym kroku wysłuchiwać obszernych pogadańek o ojczyźnie, obronności, socjalistycznej moralności, marksizmie - leninizmie, walce klasowej i racji stanu. Z całej siły bał się i nienawidził ojczyma, ale przede wszystkim ojczym mu imponował. Matka i przyrodnie rodzeństwo byli biernym tłem. Po szkole poszedł do wojska. Z pomocą ojczyma, czy bez, trafił do Nadwiślańskich Jednostek MSW w Warszawie. Tyle wyniósł z domu, że od razu z łatwością się odnalazł i został aktywistą Z.S.M.P., a z czasem etatowym przewodniczącym na szczeblu batalionu czy jednostki. Ze swego gabinetu rozmawiał telefonicznie z pułkownikami jak równy z równym. Bywał przyjmowany przez generałów. Uczestniczył w naradach. Z żołnierzami umiał się spektakularnie "kumpłować", "zdjąć" paru niepopularnych podoficerów, "załatwiać" różne drażliwe sprawy, przede wszystkim umiał przemówić "w imieniu", "poprzeć", "potępić" czy "zaopiniować z ramienia". Jeszcze w celi dokładnie studiował "Trybunę Ludu", w której zakreślał ołówkiem i wkuwał na pamięć co użyteczniejsze zwroty, wyrażenia i argumenty. Był doceniany i raz nawet o mało nie załapał się na "Janka" <sup>1/</sup>. W swoim pojęciu był autentycznym bohaterem.

Ale potem trzeba było wrócić do Gdańska, gdzie dla ojczyma dalej był śmieciem. By dalej być sobą, by być kimś, wstąpił do milicji. Na przekór ojczymowi. I wobec ojczyma. Tu jednak trudniej było wspiąć się gdzieś wyżej, ponad służbę patrolową. Los zwykłego "krawężnika", nawet dowódcą patrolu nigdy nie był. Samej gładkiej gadki nikt nie słuchał, a kontakty z dawnymi kolegami bardzo źle nakładały mu się na nową rolę. Parę razy jakiś "szumowina" przypominał mu przy innych, gdzie i kiedy oni razem,...

Poza tym kumple z bloku i osiedla odwracali się plecami od "gliny". Zna więc gorzko niewdzięczności i zna dwulicowość wszelkich przyjaźni. A w domu po staremu, nawet coraz gorzej. Wojna na każdym kroku. Jego racje, prawa, godność jego mundur i socjalistyczna moralność okazują się niczym wobec jed-

1/ odznaka im. Janka Krasickiego /przyp.red./

nego telefonu ojczyma do jego przełożonych. A w drodze do szefów ojczyma nie udaje mu się dotrzeć nawet do sekretariatu. Błąka się po przygodnych kolegach, strychach, dworcach, a rano musi być przecież ogolony, wypoczęty, w wyprasowanym mundurze...

Tylko raz miał chwilę triumfu, gdy pod nieobecność matki zastał ojczyma w betach z jakąś znajomą. Pieniądze jakie ojczym mu wręczył, bardzo się przydały, ale najcenniejsze było to, że dając je rozmawiał z nim tonem "my, mężczyźni ...".

Ale to było tylko raz. Poza tym było już nie do wytrzymania. Parę razy zapił, zawalił, ktoś go gdzieś widział i wyrzucili z milicji. Nie przyznał się w domu i wyruszył w Polskę. Tu ciotki, tam kuzynki. Wujek, szef milicji w Szczecinie, nie może pomóc. Albo nie chce. W końcu trafia do Warszawy. Ale kumple z wojska już się nie kumplują. Nawet ci, za których, bywało "zaręczał w imieniu", z biedy za uszy wyciągnął. Tak więc dobrze zna gorycz niewdzięczności. Bez grosza trafia do przygodnej meliny w Śródmieściu. Następne go dnia wieczorem bierze z niej dwóch małolatów i upatrują sobie babcię. W bramie podskakuja do niej, Maciuś wyrwa torebkę i w nogi. Ktoś go zatrzymuje, on podrzuca wysoko torebkę, krzyk i zamach jak do ciosu karate. Przechodzień się kuli, on chwytą spadającą torebkę i już biegnie dalej. Zawsze najbardziej lubił małpować. W torebce jest parę tysięcy, trochę dolarów i legitymacja pracownika Sądu Najwyższego. Potem jest wódka, zakąska i właścicielka lokalu. Pamięta tylko, że nie miała zębów. Rano wygarnia wszystkich akcja "Element", która rutynowo zawitała do meliny. Jeszcze na komendzie "ukochana" robi scenę i przed sprowadzeniem do celi rzuca mu się na szyję z bezzębnym okrzykiem "Maciusiu, buzi!". Może on naprawdę był taki dobry.

Ale nim wstrząsa już obrzydzenie. On przeżywa szok skruchy. On już od razu wie, że "się stoczył" i już się od tego odcina. On już tropi winnych. Później zracjonalizuje to lepiej: jemu się "jeden raz podwinęła noga". Jeden jedyny. Czyż można go całego przekreślić wraz z jego zasługami? On przecież wtedy "nie był sobą". On jest przecież komunistą... Ostatni "komunista" jaki siedzi na Rakowieckiej? Jest gotów do pryncypialnej samokrytyki. I nic go tak nie zaskoczy, jak to, że ospały sąd nie będzie chciał nawet słuchać tej jego elokwencji. Z wyrokiem 1,5 roku więzienia nie może się pogodzić. Jak oni mogą odrzucać "swego"? Równać go z kryminalistami i wrogami klasowymi? Na nasz użytek wyrażał to ogłędnie: "przeciwnikiem politycznym". Chciał się od nas dowiedzieć, dlaczego jednostka i ZSMP nie wystąpiły w jego obronie.

Ojczyma powiadomił prokurator. Jeszcze przed końcem śledztwa, przed aktem oskarżenia, Maciuś dostał z domu kartkę z wyrokiem: "W tych ciężkich chwilach współczujemy ci i je-

steśmy z tobą, ale nie wiemy, czy będziesz mógł do nas wrócić". Pisane ręką siostry. Ojczym nie przyjechał na sprawę. Maciuś nie miał więc okazji - jak to sobie obmyślił - podczas samokrytyki wskazać na prawdziwego winnego na sali. Ojczym już zawczasu zabezpieczył sobie pozycję po stronie oskarżycieli, nie oskarżonych.

Po wyroku Maciuś się nie poddał. Uczepił myśli o prośbie o łaskę do Rady Państwa. Ja miałem mu ją pomóc napisać. A przynajmniej zrehabilitować. Po paru dniach przedstawił mi dziesięciostronnicowy brudnopis - dziwne pomieszanie opisów zasług, upokorzeń, pretensji do ojczyma i politycznych deklaracji. Usilnie starałem się zrehabilitować do beznamietnie i uczciwie. Wtedy Maciuś zażądał jeszcze więcej. Chciał, żeby powiedzieć mu co ma robić, jak żyć, jak z tego wyjść i gdzie się podziać. Porozmawiać szczerze, jak kumpel z kumpem. Nie przypuszczał, że dla mnie jest to pytanie równie frapujące jak dla niego. Odpowiedziałem w końcu, że powinien sobie strzelić w łeb, bo dla niego jaki jest, nie ma życia. Myślałem, że on tej odpowiedzi nie potraktuje serio, a ja pozostanę w zgodzie z rozumem i wyobraźnią, w której realne istnienie osobowości takiej jak Maciuś nie jest po prostu możliwe. O zgodzie z uczuciami nie mogło być mowy. Rozdarcie między litością a obrzydzeniem uniemożliwiało mi jakikolwiek uczciwy stosunek do niego.

Skończył się okres radosnej błazenady. Nam się znudziła, Maciuś miał już na karku wyrok, a poza tym traktowany przychylnie jak egzotyczna maskotka celi, czuł się na tyle bezpiecznie, że zaczął pokazywać pazurki. Przestał się wystrzegać kaprałskich odruchów "wychowawczych" w stosunku do innych, każde złe słowo na ustrój czy milicję uważał za upoważniającą do agresji prowokację. Nam też coraz trudniej było obracać to w żart i spisywać na konto błazenady. Zwłaszcza, że od czasu, gdy przestał ćwiczyć pompki, bo ktoś nie bacząc na jego kompleksy zrobił za jednym zamachem więcej niż on, aż kipiał agresją. Przy pierwszym jego wybuchu położyliśmy uszy po sobie. Przy drugim, parę dni później, jego "najbliższy kumpel" założył mu nelsona i szepnął parę "uspokajających" słów. Maciuś na tydzień spokorniał, ale już nie błaznował, tylko dusił się w sobie. Ostateczny konflikt wiśiał w powietrzu. Maciuś zaczął się usilnie starać o przyjęcie go na kalifaktora. Zawsze to jakaś funkcja i okazja do wykazania, że on jednak jest "swój". Może dopiero wtedy, a może wcześniej, zaczął kapować. Prawdopodobnie z własnej inicjatywy. Wypatrzyliśmy, że zostawia jakieś karteczki w spodniach wystawianych na kostkę. Chyba niechętnie je odbierano, bo czasem dyskretnie darł je na strzępy na spacerniaku. Nic dziwnego, wszystko co mógł donieść to tylko to, że nie lubi komunizmu i milicji. Był jakoś rozpaczliwie odważny. Przecież wiedział dobrze, co robią w prawdziwym więzieniu z "ko-

munista", milicjantem i kapusiem w jednej osobie. Więc póki nikt go nie krzywdził, parł uparcie do "swoich".

Nie mógł już powstrzymać agresji, chodził po całych dniach zaczerwieniony, ze zsiniałymi wargami. W końcu objawił ją całkiem infantylnie. Z miną pełną determinacji zaczął na spacer-niaku pluć pod nogi chodzącym. Spięcie było krótkie i nawet porządnie nie oberwał. Pewnie liczył na więcej, ale dla nas ciągle jeszcze zachował coś ze statusu błazna. Zaraz po tym został przeniesiony i później czasem mogliśmy go zauważyć z wiadrem lub szczotką na drugim oddziale. Wkrótce poszedłem w transport i tak straciłem Maciusia z oczu.

Niedawno, już na wolności usłyszałem plotkę z Rakowieckiej, że Adam Pietruszka zażył sobie usług homoseksualnych i faktycznie, dostał pod celę młodego milicjanta z Gdańska. Ktoś podawał nawet to samo dziwaczne nazwisko i imię.

L.L.

## ÓSMIORNICA

### O śmierci Leszka Karasiewicza

Prezentowaliśmy już w "Praworządności" ofiary działania sprawców znanych i nieznanych, morderców w cywilu i w mundurach. Po raz pierwszy zdarza się nam jednak, że za pośredniego sprawcę zabójstwa młodego chłopca uznany zostaje - w oficjalnych dokumentach - stan wojenny. Jednocześnie jest coś fascynującego w wyłaniającym się z lektury tych dokumentów obrazek, na którym połączni mafijnym węzłem pułkownicy i prokuratorzy, sędziowie i generałowie, ministrowie wraz z premierem jednoczą się broniąc przed odpowiedzialnością szarego członka ich organizacji.

Wszystkie podkreślenia w tekście pochodzą od redakcji.

(pieczęćka podłużna/

Opole, dnia 20 marca 1982r.

Wojskowa Prokuratura Garnizonowa  
w Opolu

ul. Plebiscytowa 5 A

Pg SL II/35/82

Ob.

Stanisława Karasiewicz

Opole

ul. Krasickiego 13/406

Zawiadamiam, że postanowieniem z dnia 20 marca 1982r. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Opolu wszczęła śledztwo przeciwko sierż. MO Jerzemu Pietrzykowi, Podejrzanemu o przestępstwo z art. 322 § 2 kk.

O wynikach postępowania zostanie Obywatelka powiadomiona odrębnym pismem.

(pieczęćka)

Zastępca prokuratora Wojskowej  
Prokuratury Garnizonowej w Opolu  
mjr mgr Lesław Świątkowski  
podpis nieczytelny

por. MM

Wojskowy Sąd Garnizonowy  
w Opolu

Syg. akt SgW 30/82  
RwW 24/37IV/82

W Y R O K

w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej  
Opole, dnia 3 maja 1982r.

Wojskowy Sąd Garnizonowy w Opolu  
w składzie:

przewodniczący - ppor. Jerzy WOJTECZEK

ławnik: - st. chor. Józef BRUCKI

ławnik: - st. chor. Czesław NOWAK

w obecności prokuratora wojskowego por. mgr Marka MLECZKO,  
obrońcy - Cyryla RATAJCZAKA

oraz przy udziale protokolanta st. szer. Jerzego IWANCIOWA rozpoznawszy sprawę st. sierż. Jerzego Pietrzyka, syna Władysława i Marii z domu Szlifierskiej, urodzonego dnia 22 stycznia 1939r. w Wielkiej Woli, narodowości polskiej, obywatela polskiego, żonatego, ojca dwojga dzieci w wieku 15 i 7 lat, mającego wykształcenie średnie, z zawodu funkcjonariusza MO,

nie posiadającego majątku, stale zamieszkałego w Nysie, ul. Sudecka 4/10, odznaczonego medalem "Zasłużony dla woj. opolskiego", "10 lat w służbie narodu", "20 lat w służbie narodu", nie karanego sądownie

oskarżonego o to, że w dniu 16.02.1982r. w Opolu, przechowywał w swoim mieszkaniu etatową broń służbową - pistolet PW 64 nr SH 00635 z amunicją, nie zachował ostrożności w zakresie zabezpieczenia tej broni przed dostępem osób trzecich, wskutek czego broń ta dostała się w ręce jego 15-letniego syna Jarosława, który manipulując nią w trakcie zabawy postrzelił śmiertelnie Leszka Karasiewicza

tj. o przestępstwo z art. 322 § 2 kk.

oskarżonego Jerzego Pietrzyka uniewinnia od zarzutu popełnienia przestępstwa, a kosztami postępowania obciąża Skarb Państwa.

/-/ ppor. Jerzy WOJTECZEK  
 /-/ st.chor. Józef BRUCKI  
 /-/ st.chor. Czesław NOWAK

pieczęć okrągła z godłem państwa  
 i napisem: Wojskowy Sąd Garnizonowy Opole  
 za zgodność: podpis nieczytelny

odpis listu do gen. W. Jaruzelskiego  
 Edmund Osmańczyk 00-277 Warszawa  
 Poseł Ziemi Opolskiej Plac Zamkowy 8 m 5  
 tel. 31-57-97  
 14 lipca 1983

Szanowny Panie Generale,  
 uprzejmie proszę o osobiste przeczytanie załączonego listu mieszkanki Opola, Ob. Stanisławy Karasiewicz. Jej wstrząsająca tragedia, nie mająca żadnego politycznego tła, jest ściśle związana z bezkarnym bezprawiem, jakie wstąpiło w dany przypadku wobec zupełnie bezbronnych prostych lojalnych obywateli Opola pod osłoną stanu wojennego.

Zgodnie z przedstawioną mi osobiście prośbą, zobowiązującą mnie moralnie jako posła Opolszczyzny, proszę Obywatela Generała o wyznaczenie Rodzicom zamordowanego młodego Opolana, spotkania z Obywatелем Generałem, wysłuchanie ich relacji oraz przekonanie ich, że ich kilkunastomiesięczne stara-

nia o ludzką sprawiedliwość nie pozostaną daremne.

Z wyrazami szacunku  
 /-/ Edmund Osmańczyk

Karasiewicz Stanisława  
 Opole  
 ul. Krasickiego 13/406

Opole, 10.07.83r.

Tow. Generał  
 Wojciech Jaruzelski  
 Premier

Szanowny Panie Generale

Zwracam się do Towarzysza ze swoim wielkim nieszczęściem, bo mam jeszcze nadzieję, że dzięki Panu będę mogła jednak uwierzyć w sprawiedliwość społeczną, o której się ostatnio tyle mówi w naszym kraju. Bowiem po tym co doświadczyłam słowa powtarzane przez naszego Premiera wydają mi się słowami człowieka, który wie o wszystkim co dzieje się w kraju. Są na pewno ludzie, którzy niektóre sprawy starają się zatuszować. Bo nie wierzę, żeby Tow. Jaruzelski pozwolił na taką bezkarność. Chcę Panu opisać tragedię jaką przeżyłam, bo może dzięki Panu ktoś spojrzy na nią sprawiedliwym okiem. Do tej pory pukałam do różnych drzwi, ale nigdzie nie chciało ze mną rozmawiać.

Przyczyną było to, że tragedię spowodował syn milicjanta. Otóż milicjant ten, pan Jerzy Pietrzyk, mieszkał z nami w jednym bloku po sąsiedzką. Miał dwoje dzieci w tym syna 15-letniego. Nasz jedyny syn Leszek miał lat 21. Zdarzało się, o czym dowiedziałam się później, że syn Pietrzyka, Jarosław, często chodził z bronią ojca. Nosił ją nawet do klubu skąd jeden z kolegów (późniejszy świadek w sądzie) wyrzucił go za to. Mój syn również odebrał mu kiedyś broń i oddał panu Pietrzykowi ze słowami, żeby nie zostawiał broni synowi. Na to odrzekł, przecież nic się nie stało. Był też taki przypadek, że Jarek znalazł w domu kajdanki i założył niespodziewanie mojemu synowi na rękę. Ponieważ jego ojciec nie miał kluczyków, więc przyjechał z komendy milicjant Zabłocki i rozkuł go. Te "zabawy" Jarka widocznie jednak ojciec zlekceważył, gdyż w przeciwnym razie nie doszłoby do tego co się stało.

Tragicznego dnia 16 lutego 1982r. koło południa syn mój wracając ze spaceru z psem spotkał pod blokiem p. Pietrzyka który zapytał: "nie widziałeś mojego bandyty, bo jeszcze nie ma go ze szkoły" i swoim samochodem pojechał do miasta. Leszek

powróciwszy do domu powtórzył mi tę rozmowę. Potem odrobił lekcje i chciał przybić gwóźdź ok. 14-tej wyszedł boszo do pp. Pietrzyków po miotek.

Po chwili w drzwiach mego mieszkania zobaczyłam stojącego Jarka, który oświadczył

"Pani Stasiu, zabiłem pani Leszka"

Przestraszona nie odpowiadałam nic, wybiegłam na korytarz i zobaczyłam nogi leżącego w progu mieszkania Pietrzyków mojego syna. Był cały we krwi, w tym czasie z mieszkania Pietrzyków wybiegł nieznajomy chłopiec. Ja pobiegłam do sąsiadów obok, posiadających telefon, aby zadzwonić po pogotowie. Wróciłam z sąsiadem do Leszka, podtrzymywałam jego głowę i prosiłam żeby nic nie mówił tylko oddychał. Mówiłam mu, że zaraz przyjedzie pogotowie to go uratują.

Sprawca tego czynu, 15 letni Jarek, siedział w tym czasie w fotelu, spokojnie w pokoju. W krótkim czasie przyjechało pogotowie i milicja. Syn mój został zabrany do szpitala. Ja również pojechałam do szpitala gdzie ok. godz. 16-tej oznajmiono mi, że mój syn nie żyje, ponieważ dostał postrzał w tętnicę szyjną, a kula utkwiała w mostku i rozerwała płuca.

W czasie mojego pobytu w szpitalu mąż nie wiedząc o niczym wracał z pracy do domu i przed wejściem do bloku spotkał Pietrzyka i jego syna eskortowanych przez milicję. Pietrzyk powiedział wtedy mężowi, że Jarek strzelił do Leszka. Mąż odpowiedział na to, że Leszek jest bardzo silny, więc przetrzyma i udał się do szpitala. Gdy przyjechał syn już nie żył.

W jakiś czas po naszym powrocie do domu wszedł do nas p. Pietrzyk ze słowami: "wyrzuca mnie z milicji, co ja teraz będę robił" i wyszedł. My nie odpowiedzieliśmy mu ani słowa. Zwłoki syna zabrałam do domu i wtedy przyszli koledzy Jarka, a wraz z nimi chłopiec, który był naocznym świadkiem tej tragedii. Ci chłopcy powiedzieli mi wtedy, że już dawno wiedzieli, że Jarek może kogoś zabić, bo od dłuższego czasu chodził z pistoletem. Wtedy też chłopiec, który był obecny przy wypadku opowiedział mi jak to było.

Jarek wrócił ze szkoły do domu z kolegą i bawili się bronią wyciągniętą przez Jarka. W pewnym momencie ktoś zadzwonił do drzwi. Jarek podszedł i zobaczywszy że to Leszek wpuścił go do mieszkania trzymając wycelowany w niego pistolet. Po wiedział "zabiję cię" i strzelił. Potem wyszedł z mieszkania, aby mnie o tym zawiadomić.

Po śmierci naszego jedynego dziecka byliśmy w takim szoku, że znajdowaliśmy się pod stałą opieką lekarza. Dopiero po miesiącu opanowaliśmy się na tyle, aby zainteresować się przebiegiem śledztwa, gdyż pp. Pietrzykowie wyprowadzili się w tym czasie z naszego bloku i sprawa ucichła.

Wybraliśmy się do komendanta milicji, aby się dowiedzieć. Tam nas nie przyjęto. Po zwróceniu się do Prokuratury skierowano nas do Prokuratury Wojskowej. Tam dowiedzieliśmy się, że nic o tym nie wiedzą, ponieważ milicja tej sprawy im jeszcze nie przekazała. W końcu jednak rozprawa odbyła się w dn. 3 maja 1982r.

Orzeczeniem Wojskowego Sądu Garnizonowego w Opolu st.sierż. Jerzy Pietrzyk uniewinniony został od zarzutu popełnienia przestępstwa, a kosztami postępowania obciążono Skarb Państwa. O bezpośrednim zabójcy mojego syna nawet nie wspomniano. Po przeczytaniu tego wyroku przypominały mi się słowa p. Pietrzyka wypowiedziane kiedyś mojemu synowi, oddającemu mu broń, że on sobie nic bronią nie robi, a jednak doszło do takiej tragedii.

Jeśli Sąd Wojewódzki uznał st.sierż. Jerzego Pietrzyka niewinnym, Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej, w której to w/w pracował przez wiele lat i pracuje nadal pobłaża taką lekkomyślnością i nieodpowiedzialny stosunek do pracy, od których to ludzi mamy spodziewać się pomocy i ochrony możemy więc sądzić kto i jak decyduje o praworządności w naszym kraju.

Generale - Człowieku dla mnie życie skończyło się 16.02. 1982r. zwracam się do Pana jako ostatniego, od którego oczekuje wielkiej sprawiedliwości (zawiedli już wszyscy do których się zwracałam) jeśli i ona mnie zawiedzie za czyny moje nie odpowiadam.

Desperacja moja sięga już szczytów, moje nerwy nie mogą wytrzymać bo wyrównaniem mojej krzywdy nie chce zająć się nikt, a winowajca, st. sierż. w dalszym ciągu pracuje w milicji i posiada syna i broń.

Z poważaniem  
matka ś/p Leszka  
Stanisława Karasiewicz

Komenda Główna  
Milicji Obywatelskiej  
SKG-1502/83

Warszawa, dnia 13.09.1983r.

Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej  
Poseł Ziemi Opolskiej  
Obywatel Edmund J. Osmańczyk

W związku z przekazaniem Prezesowi Rady Ministrów skargi ob. Stanisławy Karasiewicz dot. tragicznego zgonu jej syna, uprzejmie przedkładam informacje o wynikach poczynionych ustaleń, działaniach podjętych w tej sprawie przez organy MO,

a także o wysiłkach mających na celu zapobieganie podobnym wypadkom. Jednocześnie zawiadamiam, iż Minister Spraw Wewnętrznych odpowiednią informację przedstawił Prezesowi Rady Ministrów PRL.

Z wyrazami szacunku  
gen. bryg. Józef Beim

Warszawa, dnia 10 września 1983r.

N O T A T K A

Dot. skargi ob. Stanisławy Karasiewicz

W związku ze skargą ob. S. Karasiewicz, przekazaną Prezesowi Rady Ministrów przez pociąg Edmunda Osmańczyka, zbadano akta sprawy karnej Jarosława Pietrzyka oraz akta postępowania dyscyplinarnego i sprawy karnej st. sierż. Jerzego Pietrzyka. Wykorzystano także informacje nadesłane przez Komendanta Miejskiego i Komendanta Wojewódzkiego MO w Opolu.

Ustalono, iż 16 lutego 1982r. piętnastoletni Jarosław Pietrzyk, syn funkcjonariusza Wydziału Prewencji KMMO w Opolu st. sierż. Jerzego Pietrzyka, w czasie nieobecności ojca w domu, wyjął z szafy przechowywaną tam broń służbową, a następnie podczas zabawy śmiertelnie zranił sąsiada dwudziestoletniego Leszka Karasiewicza.

Po otrzymaniu informacji o powyższym na miejsce zdarzenia udał się Komendant Miejski MO w Opolu wraz z zastępcą i grupą operacyjno-dochodzeniową. Sprawcę zatrzymano.

Następnego dnia, tj. 17 lutego Komendant Miejski MO zlecił wszczęcie postępowania karnego w sprawie śmierci L. Karasiewicza: zebrane materiały niezwłocznie przekazano do Wydziału Rodzinnego i Nieletnich Sądu Rejonowego w Opolu. Wszczął także postępowanie dyscyplinarne przeciwko st. sierż. J. Pietrzykowi. W tym samym dniu przyjął w gmachu Komendy skarżącą ob. S. Karasiewicz wraz z jej mężem i sąsiadką. W czasie godzinnej rozmowy złożył wyrazy ubolewania.

Za pośrednictwem "Trybuny Opolskiej" kondolencje rodzinie zmarłego przekazali także funkcjonariusze oraz kierownictwo służbowe i partyjne Komendy Miejskiej MO w Opolu.

W dniu 25 lutego ob. S. Karasiewicz wraz z mężem i sąsiadką przyjął zastępcę Komendanta Wojewódzkiego MO, który w czasie rozmowy ustosunkował się między innymi do zarzutu skarżącej dotyczącego niearesztowania st. sierż. J. Pietrzyka i jego syna oraz złożył wyrazy współczucia.

przesłuchany w charakterze obwinionego o niezachowanie właściwych warunków przechowywania broni służbowej w mieszkaniu st. sierż. J. Pietrzyk wyjaśnił, iż po wprowadzeniu stanu wojennego zgodnie z poleceniem przełożonych zabierał po służbie broń do domu. Z uwagi na to, iż w mieszkaniu nie miał kasety metalowej - broń przechowywał pod neserem w górnej części szafy znajdującej się w przedpokoju i zamykanej na klucz /zamek typu meblowego/. Funkcjonariusz oświadczył także, że broni synowi nie przekazywał, nie wykluczył jednak, że mógł on wiedzieć, gdzie broń była przechowywana.

Po zapoznaniu się z materiałem postępowania dyscyplinarnego Zarząd Rady Funkcjonariuszy KMMO w Opolu wystąpił z wnioskiem niewyciągania wobec st. sierż. J. Pietrzyka sankcji dyscyplinarnych z uwagi "na specyficzną sytuację wynikłą ze stanu wojennego, który nakładał obowiązek noszenia i przechowywania broni służbowej w miejscu zamieszkania". Jednocześnie Zarząd zaproponował rozważenie możliwości wyposażenia funkcjonariuszy MO mających obowiązek przechowywania broni w domu, w kasety metalowe.

W dniu 10 marca ub. roku, po przeanalizowaniu zebranych materiałów prowadzący postępowanie dyscyplinarne ocenił, iż st. sierż. J. Pietrzyk nie popełnił przewinienia służbowego, bowiem broń zabezpieczył w taki sposób, na jaki pozwoliły mu warunki domowe. Powyższe stanowisko zaakceptował Komendant Miejski, a następnie wojewódzki MO.

W dniu 16 marca ub. roku w czasie rozmowy z prokuratorem rejonowym w Opolu rodzice L. Karasiewicza zażądali pociągnięcia do odpowiedzialności karnej st. sierż. J. Pietrzyka. W związku z powyższym 20 marca Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Opolu wszczęła śledztwo przeciwko wyżej wymienionemu.

W dniu 3 maja ub. roku Wojskowy Sąd Garnizonowy uniewinnił st. sierż. J. Pietrzyka z zarzutu niezachowania ostrożności w zabezpieczeniu broni służbowej przed dostępem osób trzecich. Sąd stanął na stanowisku, że "pozostawienie broni w zamkniętej szafie nie można uznać za miejsce dostępne dla osób trzecich" i że oskarżony nie przewidywał zachowania syna, a żadne dowody w sprawie nie wskazują, iż powinien był przewidywać. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Opolu zaskarżyła powyższy wyrok.

Izba Wojskowa Sądu Najwyższego pozostawiła rewizję rozpoznania, ponieważ wycofał ją Zastępca Naczelnego Prokuratora Wojskowego, uznając, iż sposób zabezpieczenia broni był właściwy i że st. sierż. J. Pietrzyk nie może odpowiadać za to, iż nie wykazał ostrożności większej od przeciętnej. Wyrok uniewinniający uprawomocnił się.

W dniu 25 maja Sąd Rejonowy w Nysie skazał Jarosława Pietrzyka za nieumyślne spowodowanie śmierci L. Karasiewicza na

umieszczenie w zakładzie poprawczym. Jednocześnie Sąd zawiesił wykonanie kary na 2 lata i zastosował w okresie próby środek wychowawczy w postaci dozoru kuratora sądowego. Należy zaznaczyć, że rodziny Pietrzyków i Karasiewiczów mieszkające w tym samym budynku żyły w przyjaźni. Po tragicznym wypadku stosunek Karasiewiczów do Pietrzyków zmienił się radykalnie. Po rozprawie sądowej S.Karasiewicz uderzyła st.sierż.J.Pietrzyka, a w nowym miejscu pracy jego żony wywołała zbiegowisko ubliżając jej.

Rodzice L.Karasiewicza stanowczo odrzucili propozycję udziału delegacji MO w Opolu w pogrzebie, nie wyraziwszy także zgody na złożenie wieńca. Mając na uwadze powstałą sytuację st.sierż. J.Pietrzyk został przeniesiony do pracy w Nysie, po załatwieniu przez niego wé własnym zakresie zamiany mieszkania spółdzielczego<sup>2/</sup>.

\* \* \*

Po rozważeniu całokształtu okoliczności decyzją Dyrektora Departamentu Kadr MSW wznowiono postępowanie dyscyplinarne przeciwko st.sierż J.Pietrzykowi w celu wnikliwego zbadania oraz obiektywnej oceny wszystkich okoliczności sprawy.

W związku ze złożoną skargą Komendant Główny MO przeprowadził prawie dwugodzinną rozmowę ze skarżącą i jej mężem w ich mieszkaniu. Podczas rozmowy złożył w imieniu Prezesa Rady Ministrów, Ministra Spraw Wewnętrznych oraz własnym wyrazem współczucia, a także ustosunkował się do kwestii podniesionych w skardze.

Ob.S.Karasiewicz znajduje się nadal w stanie depresji. Oświadczyła ona, że nie ma pretensji do organów MO za śmierć syna, lecz do st.sierż. J.Pietrzyka. Nie domaga się jednak zwolnienia jego ze służby, bowiem ma on syna, którego musi wychować.

Kierując się względami humanitarnymi oraz mając na uwadze trudną sytuację materialną i stan zdrowia w/w, Komendant Główny MO zaproponował pomoc lekarską, farmaceutyczną, skierowanie do sanatorium na koszt MSW, z możliwością przewiezienia samochodem na badania lekarskie do Warszawy, a także pomoc finansową.

Po zakończeniu rozmowy rodzicom zmarłego wypłacono 150 000 zł. jako rekompensatę za doznaną krzywdę moralną. Mąż skarżącej oświadczył, iż nie będą rościć żadnych pretensji w związku z tragicznym zgonem syna. W celu zwiększenia skuteczności działań mających na celu m.in. zapobieganie powstawania wypadków z bronią palną, Minister Spraw Wewnętrznych wydał wytyczne, zobowiązując kierowników jednostek do pilnego opracowania planów intensywnych i kompleksowych działań w tym zakresie. Plany te są realizowane. Odpowiednie za-

dania otrzymali przełożeni wszystkich szczebli, a także aparat polityczno-wychowawczy oraz organizacje partyjne i młodzieżowe.

Opracowano w Gabinetie  
Ministra Spraw Wewnętrznych

odpis listu do gen. W.Jaruzelskiego  
Edmund Osmańczyk  
poseł Ziemi Opolskiej

Warszawa, 20.09.83r.

00-277 Warszawa  
Pl.Zamkowy 8 m 5  
tel. 31-57-97

Szanowny Obywatelu Generale  
wyjaśnienie MSW z 10 września br. okoliczności sprawy zabicia w Opolu 21-letniego jedynego syna małżeństwa S.Karasiewiczów, o czym pisała do Obywatela Generała 10 lipca br. matka zabitego, jest zaskakujące, ponieważ obciąża wypadek... stan wojenny, który zmusił milicjanta Pietrzyka do przynoszenia broni do domu i z braku pancерnej skrytki umożliwił "zabawę dzieciom" i tragiczny strzał. Obywatelu Generale, nie mogę zgodzić się na takie uzasadnienie bezkarności starszego sierżanta i jego 15-letniego "dziecka". Byłby to precedens, przerzucający odpowiedzialność za wszelkie nieprawości w okresie od 13 grudnia 1981 do 21 lipca 1983 roku na WRON, który stan wojenny ogłosił i na posłów, których stan ten zaakceptowali<sup>3/</sup>.

Z wyrazami szacunku  
/-/ Edmund Osmańczyk

Zał.:

Notatka z rozmowy mojej z matką zabitego w Opolu 13 września 1983r.

Warszawa, dn. 12 listopada 1983r.

Prezes Rady Ministrów

Obywatelka  
Stanisława Karasiewicz  
Opole

Szanowna Pani !

Z wielką uwagą i z troską zapoznałem się z przekazanym mi listem. Jest niezwykle bolesne, że z powodu braku wyobraźni i lekkomyślności doszło w polskiej rodzinie do jeszcze jednej tragedii.

Mam świadomość tego, co czują Rodzice po stracie jedyne syna. Łącząc się z Wami w tym uczuciu, proszę o przyjęcie wyrazów najgłębszego ubolewania.

Żałuję, iż ciążące na mnie obowiązki uniemożliwiły spotkanie z Panią. Znamy mi są rozstrzygnięcia sądów oraz działania podjęte z mego polecenia przez ministra spraw wewnętrznych, a także treść rozmowy przeprowadzonej z Panią oraz Jej małżonkiem przez Komendanta Głównego MO.

Jest bardzo wzruszające to, iż mimo ciężaru przeżytej tragedii w postawie Pani zarysowuje się humanitarny odruch wybaczenia. Zapewniam, iż wnioski wyciągnięte z tego tragicznego wypadku zostaną właściwie zrealizowane.

/-/ Wojciech Jaruzelski

Stanisława Karasiewicz  
ul. Krasickiego 13/406

Opole 01.1984r.

Obywatel Generał  
Wojciech Jaruzelski  
Premier

Szanowny Generale

Dziękuję Panu za przesłanie mi ubolewania i wyrazy współczucia.

Z pisma Ob. Generała z 12.11.1983r. wynika jasno, iż Generał Beim przedstawił naszą rozmowę w Opolu w zupełnie innym świetle jak to miało miejsce. Rozmowa między mną a Generałem Beimem trwała około dwóch godzin i podczas tej rozmowy ani razu nie wspomniałem o przebaczeniu tego haniebnego czynu.

Nie mogę tego uczynić, bo jak słusznie Generał w swoim liście podkreślił, iż z powodu braku wyobraźni i lekkomyślności doszło w polskiej rodzinie do tragedii. Najbardziej tragiczne jest to, iż właśnie takiego człowieka, jak mili - cjański Piotrzyk nadal chroni prawo, a według mnie jest to zwykły morderca, który powinien ponieść karę za swój ohydny czyn. Domagam się więc w dalszym ciągu przeprowadzenia sprawiedliwego śledztwa wraz z wizją lokalną i przesłuchaniem świadków, których to Sąd i Organy MO w Opolu odrzuciły.

Głęboko wierząc w Wasze, Generale słowa wypowiedziane publicznie iż "Prawo dla wszystkich Polaków jest jednakowe", rozumiejąc również ogrom i odpowiedzialną pracę, mam nadzieję, że znajdzie Pan chociaż 5 minut czasu dla mnie, abym mogła przedstawić całą prawdę i obalić te fikcje przekazywane przez MO za pośrednictwem pism.

Kończąc jeszcze raz proszę Pana o pozytywne załatwienie mojej sprawy, jednocześnie życząc Panu dużo szczęścia i wszelkiej pomyślności w Nowym Roku.

Z poważaniem  
S. Karasiewicz

Stanisława Karasiewicz  
ul. Krasickiego 13/406

Opole 01.1984r.

Generał Brygady  
Józef BEIM  
ul. Puławska 148/150  
02-514 W a r s z a w a

Dziękuję za wizytę Generała w moim domu i cierpliwe wysłuchanie powodu mojej tragedii.

Nie omieszkałem jednak powiedzieć Panu Generałowi, że po tej wizycie miałam nadzieję, że sprawa zabójstwa mego syna choć w części się rozjaśni i że sprawiedliwości stanie się zadość.

Zawiodłam się bardzo, bo z pisma skierowanego do mnie przez Generała Jaruzelskiego wynika jasno, że sprawę Pan przedstawił tak, jak życzyła sobie Komenda Wojewódzka MO w Opolu, a więc niezgodnie z prawdą.

Generał Jaruzelski słusznie w swoim piśmie określił mili - cjańskiego Piotrzyka człowiekiem bez wyobraźni i lekkomyślnym, tylko dziwić się należy, że Pan, przedstawiciel takiej instytucji na szczeblu centralnym, powołany do obrony bezpieczeństwa obywateli, osłania tego okrutnego mordercę.

Pytam więc czy milicjanci to nadludzie i czy ich nie dosięga ręka sprawiedliwości?

Wracając do naszej rozmowy, w której wyraźnie przedstawiłam Panu moje sprawy, podziękowałam za wszelką pomoc zarówno materialną jak i zdrowotną, Pan mimo tego podstępnie wykorzystując naiwność i bojaźliwość mego męża przekazał nam 150.000 zł. jałmużny i zmusił do podpisania w moim imieniu zobowiązania do zaniechania wszelkich roszczeń.

Ponieważ mąż mój żałował tego co zrobił, wspólnie podjęliśmy decyzję o zwróceniu tych pieniędzy na konto MO w Opolu co też wykonaliśmy.

Nie wiem na ile wycenia Pan swojego własnego syna ale dla nas za naszego syna ceny nie ma i nikt kto nie stracił jedynego syna ocenić tego nie jest w stanie.

Generale - jeśli jest w Panu choć trochę człowieczeństwa to jeszcze raz proszę o pomoc i wskazanie mi drogi na której będę mogła znaleźć sprawiedliwość.

Z poważaniem  
S.Karasiewicz

Naczelną Prokuraturę Wojskową Warszawa, dn.25 października 1983r.

Stanisława Karasiewicz  
Opole  
ul.Krasińskiego 13/406

Nawiązując do przeprowadzonej rozmowy Obywatelki z Komendantem Głównym MO informuję, że skarga dot. tragicznego zgonu syna nie wpłynęła do Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

W związku z zaistniałym zdarzeniem, w którym śmierć poniósł syn Obywatelki, Wojskowy Prokurator Garnizonowy w Opolu wniósł akt oskarżenia p-ko st.sierż.MO Jerzemu Pietrzykowi o przestępstwo z art. 322 § 2 kk.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Garnizonowego w Opolu z dnia 3.05.1982r., st.sierż. MO Pietrzyk został uniewinniony od stawianego zarzutu.

Wyrok ten badany był przez Naczelną Prokuraturę Wojskową. Analiza zebranego w tej sprawie materiału pozwala na przyjęcie, że podejrzany swym działaniem nie dopuścił się zarzucanego mu przestępstwa. Nie zebrano w tej sprawie dowodów, by przyjąć, iż st.sierż. MO Pietrzyk mógł przewidywać możliwości nastąpienia skutku, jak nakazuje prawo, bowiem jego pistolet służbowy był zamknięty w górnej szafce przedpokoju i nie był dostępny dla osób trzecich.

Z powodów podanych wyżej odstąpiono od wniesienia rewizji od uniewinniającego wyroku st.sierż. MO do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego.

/pieczęć/ Viceprokurator  
Naczelnej Prokuratury  
Wojskowej  
/-/podpis nieczytelny

1) Z listu matki zabitego wynika wyraźnie, iż 15-letni Jarosław Pietrzyk posługiwał się bronią ojca często i publicznie. Także późniejsza ofiara zabójstwa własnoręcznie odebrała kiedyś broń chłopakowi i "żadne dowody w sprawie nie wskazują, iż oskarżony powinien był przewidywać" zachowanie syna (przyp. red.)

2) Rodzice zabitego opowiadają, że przenosiny rodziny pietrzyków do Nysy (gdzie st.sierż podjął niezwłocznie pracę w miejscowej KM MO) odbyły się w kilka dni po zabójstwie, w popłochu, nocą, przy użyciu milicyjnego transportu. Skąd inąd wiadomo, iż o zmianę mieszkania zwykły obywatel zabiega miesiącami, a nieraz i latami. Także i to zdanie stanowi jawne naigrywanie się z uczuć rodziny zabitego i zdrowego rozsądku czytających "Notatkę" (przyp. red.)

3) Notatka posła Edmunda J.Osmańczyka z rozmowy w lokalu Zespołu Poselskiego w Opolu 13 września br. z ob.Stanisławą Karasiewicz matką zabitego dnia 16 lutego 1982r. jej jedynego 21-letniego syna.

Ob.S.Karasiewicz poinformowała mnie, że w wyniku przekazania przeze mnie Jej listu z 10 lipca br., w dniu 14 lipca br., gen. W.Jaruzelskiego, 6 września przybyli do miejsca pracy Jej męża, S.Karasiewicza, gen. bryg. Beim oraz komendant MO w Opolu płk Urantówka. Wobec oporu męża wyrażenia zgody na proponowane warunki zakończenia sprawy udano się do mieszkania rodziców zabitego, poczem wg oświadczenia złożonego mi przez matkę:

1. zaprzeczyli oboje wersji oficjalnej, że śmierć nastąpiła podczas "zabawy dzieci" przypominając, że zabity został 21-letni ich jedyny syn przez 15-letniego syna sąsiada, znanego z chuligańskich wybryków. Prosimi o przeprowadzenie wreszcie wizji lokalnej, bo są świadkowie ich nieszczęścia.

2. odmówili też przyjęcia 150.000 zł zaproponowanych im na pokrycie długów, jakie zaciągnęli na obudowę grobu i pomnik. Odmówili też skorzystania z miesięcznego pobytu w sanatorium, ponieważ nie chcą nic od milicji, która dopiero po 19 miesiącach od śmierci syna, na skutek dotarcia listu do

Ob. Generała, proponuje im pomoc. Matka nadal prosi o widzenie Generała Jaruzelskiego "aby ją przyjął jak Ojciec Matkę i poznał prawdę".

Z mej strony starałem się przekonać tragicznie zdesperowaną matkę, że powinni przyjąć rekompensatę zaciągniętych długów, bo nie chodzi tu o pieniądze "milicyjne", lecz państwa, którego są obywatelami.

Natomiast w moim odczuciu słuszne było odrzucenie jedno-razowego pobytu w sanatorium, ponieważ ich tragedia i utrata zdrowia jest dożywotna i państwo ludowe, jeśli przyznaje obywatelom dożywotne leczenie za wysokie zasługi, winno przyznać także leczenie tym obywatelom, których z winy państwa spotkało dożywotne nieszczęście.

Warszawa 21 września 1983r.

/-/ Edmund J. Osmańczyk

Takie jest właśnie nasze przekonanie (przyp. red.)

ADAM WOLSKI

## CZY SPÓŁDZIELCZOŚĆ ISTNIEJE W PRL?

Wokół powojennej spółdzielczości w naszym kraju nagromadziło się sporo stereotypów myślowych i rozbieżnych, często bałamutnych i fałszywych opinii. Bo i stan faktyczny jest nader zagmatwany. Toteż próba odpowiedzi na pytanie czy w PRL istnieje spółdzielczość wcale nie jest łatwa.

Do odpowiedzi twierdzącej skłania codzienne doświadczenie życiowe obywatela PRL. Mieszka wszak w domach spółdzielczych, kupuje w spółdzielczych sklepach chleb, odzież i meble wytworzone w fabrykach spółdzielczych, jada i pije w spółdzielczych gospodach i knajpach, buty i suknie oddaje do naprawy w spółdzielczych punktach usługowych, mleko i inne wytwory gospodarstw rolnych dostarcza do spółdzielczych miejsc skupu. Dwa i pół miliona ludzi pracuje w spółdzielczych zakładach w mieście i na wsi. Nazwa "spółdzielnia", "spółdzielczy", "spółdzielczość" widnieje na szyldach, w dokumentach, doniesieniach prasowych, wypowiedziach prywatnych i publicznych. Naukowcy w pocie czoła wymyślają uczone dzieła o spółdzielczości.

Co więcej, doświadczenie przeciętnego obywatela podsuwa mu przekonanie, że zjawisko spółdzielczości, z którym styka się niemal od zarania swego życia, jest - w postaciach, w których istnieje - nieuniknione, konieczne i doniosłe dla niego i bytu gospodarczego kraju, a nadto, że rozmiar tego zjawiska jest ogromny. Wszelkie zaś wątpliwości można łatwo usunąć choćby przy pomocy liczb.

Spójrzmy na niektóre tylko liczby w obszernym opracowaniu Naczelnej Rady Spółdzielczej pn. "Statystyka spółdzielni za 1985r." /W-wa 1986/. Dowiadujemy się z nich przede wszystkim, że w końcu 1985r. w Polsce było 14.178 czynnych różnych rodzajów spółdzielni /bez spółdzielni uczniowskich/, członków zaś tych spółdzielni było ponad 15 milionów, przy czym jedna osoba występuje czasem jako członek dwóch lub więcej spółdzielni.

A oto kilka liczb o udziale spółdzielczości w "uspołecznionej gospodarce narodowej": w zatrudnieniu - 18,6%, w produkcji sprzedanej /ogółem/ - 12,5%, w ilości punktów sprzedaży detalicznej - 81%, w ilości zakładów gastronomicznych-

66,8%, w ilości zakładów i punktów usługowych - 74,4%, w wartości skupu produktów rolnych - 58%, w ilości mieszkań oddanych do użytku /1985r./ - 68,2%. Dane te warto uzupełnić jeszcze informacją, że w ogólnej produkcji artykułów spożywczych udział spółdzielczości wynosi ponad 30%, jeszcze większy jest jej udział w produkcji mebli i odzieży, że na wsi w obrotach handlu detalicznego i gastronomii znacznie przekracza 90%, a w nowym miejskim budownictwie mieszkaniowym - 80% i że w lokalach spółdzielczych mieszka ponad 8 milionów osób.

Postrzegany więc zewnętrzny obraz spółdzielczości w Polsce, wielkość jej udziału w życiu gospodarczym kraju, a nawet zdominowanie niektórych jego dziedzin, zdaje się nie tylko usprawiedliwiać przeświadczenie o istnieniu spółdzielczości, ale stwarza nawet asumpt do głoszenia chełpliwych opinii, że gospodarka polska i polskie społeczeństwo należą do najbardziej uspołecznionych w świecie.

Takie przeświadczenie i opinia, jakże użyteczne dla celów propagandowych, wymagają wszakże niezbędnych porównań i zestawień dla oceny, czy są one w ogóle prawdziwe.

Przed wszystkim chodzi o ustalenie, czy zjawisko, któremu urzędowo i powszechnie nada się nazwę "spółdzielczość", "spółdzielnia", "spółdzielczy" odpowiadają znaczeniu tej nazwy, jej pojęciu, czyli zespołowi cech istotnych, które charakteryzują przedmioty, do których nazwa się odnosi. Krótko mówiąc chodzi o to, czy w PRL spółdzielnia, czy spółdzielczość to rzeczywiście spółdzielczość. Czy mówiąc o spółdzielczości nie poruszamy się w jeszcze jednym narzuconym społeczeństwu kręgu pozorów.

x            x            x

Nieufność do spółdzielczości, do jej autentyczności, przejawia się w różny sposób i przy różnych okazjach.

Znamienne jest, że w latach 1980 - 1981, w okresie gwałtownych i dramatycznych przeobrażeń, radykalnych myśli reformatorskich, spółdzielczość nie przeżyła większych wstrząsów i przemian.

Mimo istnienia w obrębie NSZZ "Solidarność" branżowych sekcji spółdzielczych /pionowo tzw. krajowe komisje koordynacyjne/ nie zrodziła się w nich ani pogłębiona analiza i krytyka ogólnego stanu spółdzielczości, ani też bardziej racjonalne koncepcje gruntownej jej przebudowy. Co więcej, sprawa spółdzielczości była nader odległa od centrum zainteresowań Związku.

Warto przypomnieć, iż w obszernym sprawozdaniu XII komisji I Krajowego Zjazdu "Solidarności" zatytułowanym "Związek a inne ruchy społeczne" o spółdzielczości - choć nią

właśnie komisja miała się zajmować - znalazło się zaledwie jedno ogólnikowe zdanie: "Związek powinien działać na rzecz rozmaitych form ruchu spółdzielczego, gdyż jest to korzystne z punktu widzenia społecznych potrzeb gospodarczych, a także dlatego, iż 1/3 członków Związku to spółdzielcy".

Dosyć powściągliwy wydaje się również - w odniesieniu do spółdzielczości - uchwalony przez I Zjazd program Związku, także w części dotyczącej Samorządnej Rzeczypospolitej, choć samorządność należy właśnie do atrybutywnych cech spółdzielczości. Zjazd powziął wprowadzić specjalną uchwałę w sprawie spółdzielczości stwierdzając, że "zaistniały warunki, czas i konieczność odbudowy także autentycznej spółdzielczości", ale też prowadzące do tego celu drogi nakreślił w uchwale zupełnie ogólnikowo, koncentrując się na reformie prawa spółdzielczego, chociaż to prawo mogło stanowić tylko jeden z zespołów środków niezbędnych dla uczynienia spółdzielczości autentyczną. Bardziej konkretne pomysły i opracowania Komitetu Odnowy Spółdzielczości, powstałego w styczniu 1981r. przy Towarzystwie Kultury Moralnej - nie doczekały się już publikacji, a tym bardziej wdrożenia.

Rzecz charakterystyczna, że nawet w oświadczeniach, referatach, programach i uchwałach władz partyjnych i państwowych, w zapowiedziach głoszących reformę gospodarczą, sprawa spółdzielczości poruszana jest mało precyzyjnie. Z wielką ostrożnością dotyka się przy tym samej istoty rzeczy oraz przyczyn stanu, w którym spółdzielczość się znajduje. Niczego rewelacyjnego nie zawiera też w tej sprawie ogłoszone w kwietniu 1987r. potężne rządowe opracowanie "Tezy II etapu reformy gospodarczej". Sama więc władza ludowa nie bardzo wie jak postąpić z tworem, który na swój obraz i podobieństwo urządziła.

x            x            x

Aby zrozumieć, czym jest, a właściwie czym być powinna spółdzielczość, trzeba zwrócić się do historii, sięgnąć do zespołu wartości i przyczyn, które złożyły się na powstanie i rozwój spółdzielczości.

Początki ruchu spółdzielczego sięgają końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku. Jego powstanie wiąże się z bujnym rozwojem gospodarki kapitalistycznej i jej społecznymi konsekwencjami.

"Ruch spółdzielczy - głosi sprawozdanie ekspertów Międzynarodowej Organizacji Pracy /"Cooperative Legislation". Genewa 1953r. - wyrósł z ludu. Pojawił się najpierw w początkach XIX stulecia, gdy gospodarcze i społeczne warunki doprowadziły pewną liczbę osób spośród najniższych warstw ludności, które łączyła wspólność interesów do spontanicz-

nego zjednoczenia się w celu zabezpieczenia tych interesów bez jakiegokolwiek prawnej i administracyjnej pomocy".

W powyższym oświadczeniu spółdzielczość ukazuje się jako forma powstałego samorządnie zespołowego osiągnięcia oznaczonych celów gospodarczych i samoobrony warstw ekonomicznie słabszych - przez współdziałanie i pomoc wzajemną.

"Słowo spółdzielnia - czytamy w cytowanej publikacji /s.25/ - zakłada najpierw i przede wszystkim ideę zbiorowego wysiłku. Istoty ludzkie o wspólnych celach gospodarczych i innych wspólnych potrzebach zrzeszają się razem, aby zaspokoić te potrzeby w sposób bardziej pełny, raczej przy pomocy wspólnego przedsiębiorstwa niż w drodze indywidualnej inicjatywy. Dlatego w spółdzielni istnieją dwa elementy o niemal równej wartości: pierwszy ludzki i społeczny, drugi - gospodarczy zawarty w przedsiębiorstwie".

Już z przytoczonych wypowiedzi można wywieść wnioski co do cech elementarnych, które składają się na naturę spółdzielni. Są one wyraźnie akcentowane w wykształconych przez ideologię, zwyczaj i praktykę regułach postępowania o znaczeniu powszechnym. Reguły te nazwano zasadami spółdzielczy mi, które przyjmuje się za kryterium, według którego należy sądzić, czy organizacja ma charakter spółdzielczy.

x                      x                      x

Historycznego źródła zasad spółdzielczych trzeba szukać w przesłaniu i statutach robotniczej spółdzielni spożywców założonej w 1844r. przez 28 tkaczy w Rochdale w Anglii.

Ta spółdzielnia stała się trwałym doświadczeniem i wzorcem dla rozwijającego się odtąd dynamicznie ruchu spółdzielczego w różnych krajach. Już sama jej nazwa: "Roczdelskie Stowarzyszenie Sprawiedliwych Pionierów" niosła przesłanie ideowe, zmierzając do zbudowania instytucji o dalekosiężnych horyzontach społecznych.

Wśród wartości, którymi kierowali się tkacze roczdelscy, szczególnie przywiązanie głosili do zasady demokratycznego samorządzenia się. Myśl tę wyrazili następująco w statucie z 1862r<sup>1/</sup>

"Pamiętaj, że każdy ma tylko jeden głos i nie wyróżniaj członków według ich udziału w stowarzyszeniu.

Poddawaj się woli większości we wszystkich sprawach administracyjnych.

Pamiętaj, żeby zarząd przed każdym ważniejszym przedsięwzięciem uzyskał aprobatę członków.

Nie umizgaj się do opcji i nie bój się jawności".

Przyjęte przez spółdzielców roczdelskich zasady z upływem czasu wymagały skonkretyzowania i skodyfikowania przez przez autorytatywne gremium międzynarodowe. Toteż XV Kongres Mię -

dzynarodowego Związku Spółdzielczego obradujący w 1937r. w Paryżu powziął następującą uchwałę<sup>2/</sup>:

"Będzie uważane za spółdzielnię, bez względu na jego ustród prawny, zrzeszenie osób, mające na celu polepszenie położenia gospodarczego i społecznego swych członków, które stosuje zasady roczdelskie, w szczególności dotyczące:

- dobrowolnego przystąpienia członków,
- zarządu demokratycznego zabezpieczonego w drodze wyboru przez członków zrzeszenia, dokonanego w sposób swobodny i na zasadzie równości,
- ograniczonego oprocentowania spółdzielni".

Tak więc - co warto podkreślić - XV Kongres MZS ustalił

4 obligatoryjne zasady dla spółdzielni wszystkich typów:

- 1/ otwartego, dostępnego dla wszystkich członkostwa /zasada "otwartych drzwi"/,
  - 2/ demokratycznego ustroju,
  - 3/ podziału nadwyżki proporcjonalnie do obrotów ze spółdzielni,
  - 4/ ograniczonego oprocentowania udziałów,
- a nadto uchwalili 3 zasady fakultatywne:
- 1/ neutralności politycznej i religijnej,
  - 2/ wyłączenia kredytu konsumpcyjnego /tzw. zasada sprzedaży za gotówkę/,
  - 3/ prowadzenie obok działalności gospodarczej także kształceniowej /oświatowej i społeczno-wychowawczej/.

Z upływem lat niektóre z powyższych zasad spotykały się z krytyką. Ich modyfikacji domagała się zwłaszcza delegacja sowiecka na XXII Kongresie MZS w Anglii. W rezultacie następnego XXIII Kongres w 1966r. w Wiedniu uchwalił następujące brzmienie zasad spółdzielczych<sup>3/</sup>:

- "1. Członkostwo w spółdzielni powinno być dobrowolne i dostępne bez sztucznych ograniczeń lub dyskryminacji społecznej, politycznej, rasowej i religijnej dla wszystkich osób, które mogą korzystać z usług spółdzielni i chcą przyjąć odpowiedzialność wynikającą z członkostwa.
2. Spółdzielnie są organizacjami demokratycznymi. Sprawami spółdzielni powinny kierować osoby pochodzące z wyboru lub mianowane zgodnie z wolą członków, przed którymi odpowiadają. Członkowie podstawowych spółdzielni /tj. spółdzielnie osób fizycznych - przyp. AW/ powinni mieć równe prawo głosu /zasada: "jeden członek - jeden głos"/ i udział w podejmowaniu decyzji wywierających wpływ na spółdzielnię. W innych /nie podstawowych/ spółdzielniach zarządzanie powinno być demokratyczne i w odpowiedniej formie.
3. O ile kapitał udziałowy jest oprocentowany, oprocentowanie to musi być wysoko ograniczone.

4. Jeżeli powstają nadwyżki lub oszczędności w wyniku działalności spółdzielni, należą one do członków i powinny być podzielone tak, aby jeden członek nie odnosił korzyści kosztem innych. Członkowie mogą podjąć decyzję przeznaczającą nadwyżki lub oszczędności na:
  - a/ środki na rozwój działalności spółdzielni,
  - b/ środki do wspólnego użytku,
  - c/ podział między członków proporcjonalnie do ich transakcji ze spółdzielnią.
5. Wszystkie spółdzielnie powinny gromadzić środki na zapoznanie członków, działaczy, pracowników i społeczeństwa z demokratycznymi zasadami i techniką działania spółdzielni.
6. Wszystkie organizacje spółdzielcze powinny aktywnie ze sobą współpracować w każdej możliwej formie w skali lokalnej, narodowej i międzynarodowej, w celu lepszego zaspokojenia swoich członków i środowiska".

W redakcji kongresu wiedeńskiego proste zasady zrodzone z myśli rocdzelskich tkaczy, przejrzyście wyrażone przez paryski kongres MZS, zostały zmodyfikowane i słownie rozbudowane. Ale chociaż takie ujęcie zasad spółdzielczych sprzyjało później rozmaitej, niekiedy fałszywej interpretacji, zwłaszcza w państwach komunistycznych, stanowią one aktualny międzynarodowy katalog reguł, którym powinny odpowiadać wszelkie organizacje spółdzielcze.

I warto jeszcze przypomnieć tradycyjną nieufność, czy choćby ostrożność dawnych spółdzielców wobec państwa i prawa. O pomocy ze strony państwa tak np. wypowiada się prof. R. Henszler z Instytutu Spółdzielczego w Hamburgu, autor sławnych "14 tez spółdzielczych"<sup>4/</sup>: "Spółdzielnia jest wyrazem wspólnej samopomocy. Niemniej jednak w określonych wypadkach - w zależności od zakresu zadań i siły gospodarczej członków - także pomoc państwowa może okazać się konieczna. Jeżeli w jednej spółdzielni istnieją połączone ze sobą samopomoc i pomoc ze strony państwa, powinna wówczas obowiązywać zasada: samopomoc zawsze i jak najwięcej, pomoc ze strony państwa tylko tak długo i tyle, co konieczne".

Za przykład zaś niechęci spółdzielców do prawa niech posłuży przytaczany w literaturze protest francuskich spółdzielców lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku przeciwko projektowi ustawowego uregulowania spraw spółdzielczych /w kodeksie handlowym/. Uważali oni bowiem jakkolwiek reglamentację państwową za przejaw niebezpiecznej ingerencji w życie spółdzielcze, zagrażającą samodzielnemu bytowi i celom spółdzielczych zrzeszeń.

Późniejsze doświadczenia spółdzielców z państwem i prawem na wielkich obszarach świata wykazały, jak trafne były te obawy i zastrzeżenia.

x x x

Na tle przedstawionych wyżej zasad spółdzielczych wzbo-  
gaconych teorią i praktyką rysują się następujące atrybuty-  
wne cechy rzeczywistej, a nie pozorowanej tylko spółdzielni:  
Przede wszystkim należy mieć na uwadze, że spółdzielnia  
jest zrzeszeniem, to jest zespołem osób /członków/, współ-  
działających ze sobą dla osiągnięcia określonego celu gos-  
podarczego przekraczającego możliwości jednostki. Motorem  
zaś łączenia się ludzi w tak zorganizowaną grupę są ich in-  
teresy, zrodzone z doznawanych potrzeb, oraz przeświadcze-  
nie, że ich zaspokojenie jest możliwe lub łatwiejsze przez  
współdziałanie z innymi ludźmi o podobnych potrzebach i in-  
teresach. Tak więc w spółdzielni nie kapitał i jego pomna-  
żanie, nie sam zysk z działalności gospodarczej, lecz czyn-  
nik ludzki, człowiek angażujący się we wspólny trud z inny-  
mi ludźmi dla zaspokojenia swoich potrzeb - jest zagadnie-  
niem centralnym. Z tego stwierdzenia wynikają dalsze konsekwencje.

Zbiorowość spółdzielcza powstaje z wyboru, ze sponta-  
nicznej inicjatywy samych jej twórców, i jest świadomą swych  
celów, dobrowolną, zintegrowaną grupą społeczną, zbiorowo-  
ścią ludzi wolnych, świadomych i przedsiębiorczych. W żadnym  
wypadku nie może być uznawana za bezkształtną masę, podatną  
na urabianie według woli jakichkolwiek sił zewnętrznych.

Członkostwo w spółdzielni musi być atrakcyjne, to jest  
przynosić członkom zamierzone, wymierne i liczące się ko-  
rzyści, a szanse członka z tytułu należenia do spółdzielni  
wyraźnie lepsze niż innych osób.

Współdziałanie członków opiera się na samopomocy, to  
znaczy głównie, a najlepiej wyłącznie, na środkach i siłach  
samych zrzeszających się wedle spółdzielczej zasady: "pomóż  
sam sobie i zrzeszeniu, pomóżmy sobie wzajemnie!". Nie oz-  
nacza to rezygnacji z pomocy państwa - w wielu wypadkach  
jest ona konieczna. Ale pomoc ta nie może zmierzać do zawła-  
dnięcia spółdzielnią, ani też przymuszania jej do wykonywa-  
nia zadań przez zbiorowość członkowską nie akceptowanych.

Spółdzielnia jako osoba prawna jest właścicielem mająt-  
ku, którego zadaniem jest służyć interesom członków, bo -  
wiem to oni stworzyli i przyczyniają się do jego pomnażania.  
Jest przeto zasadniczo sprzeczne z istotą spółdzielni wyma-  
ganie, by majątek ten stanowił tzw. własność ogólnospołecz-  
ną, czyli państwową.

Oczywistą konsekwencją dobrowolności, samopomocy i  
wspólnej własności jest samorządność spółdzielni, osiągana  
przez demokratyczne metody zarządzania i pracę współdzia-  
lających ze sobą członków. Sterowanie, czy zarządzanie spół-

dzielnią z zewnątrz w jakiejkolwiek formie, ingerencja w jej wewnętrzne urządzenia samorządowe powoduje zwyrodnienie życia społecznego w spółdzielni, prowadząc do jej kresu jako spółdzielczego zrzeszenia.

x            x            x

Na ziemiach polskich występowały przedspółdzielcze formy współdziałania w postaci różnego rodzaju wspólnot, w których elementy samopomocy zrzeszeniowej wiązano z działalnością o charakterze filantropijnym. Najtrwalszą tego rodzaju wspólnotą było utworzone przez Stanisława Staszica w 1816r. Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze dla Ratowania się Wspólnie w Nieszczęściach. Trwało ono faktycznie do II wojny światowej, a formalnie nawet dłużej.

Rozwinięte formy spółdzielcze powstają w Polsce w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Idee spółdzielcze zachodniej Europy przenikają na ziemie polskie i owocują tu obficie, mimo trudnych i zróżnicowanych warunków społeczno-gospodarczych i prawno-ustrojowych.

W każdym z zaborów spółdzielnie stawały się szkołą gospodarności i ogniskiem myśli pozytywistycznej. Celom gospodarczym spółdzielców towarzyszyło często nastawienie patriotyczne, a nawet narodowo-wyzwolenicze.

Szczególnie w zaborze pruskim spółdzielczość stała się ważnym ośrodkiem obrony ludności polskiej przed wynarodowieniem. Tam też spółdzielczość najwcześniej i najdobitniej zaznaczyła swoje istnienie. Przede wszystkim w postaci spółdzielni kredytowych-oszczędnościowych i banków ludowych (w 1913r. - 221 ze 139 tys. członków <sup>5/</sup>) spółdzielni rolniczo-handlowych zwanych "rolnikami" (w 1913r. - 60 z 9,7 tys. członków <sup>5/</sup>), spółdzielni parcelacyjno-osadniczych oraz spółdzielni spożywców.

Również w zaborze austriackim i rosyjskim powstało wiele spółdzielni o różnym przedmiocie działalności gospodarczej. I tam najwięcej było spółdzielni kredytowych /słynne kasy Stefczyka od nazwiska założyciela pierwszej nowoczesnej wiejskiej spółdzielni oszczędnościowo-kredytowej powstałej w 1889r. w Czernichowie koło Krakowa/, a nadto działały spółdzielnie zaopatrzania i zbytu, mleczarskie, rzemieślnicze. Historycy notują, że w 1914r. ogółem na ziemiach polskich działało 3.745 spółdzielni liczących nieco ponad 1,5 mil. członków, w tym: w zaborze pruskim 313 /prawie 160 tys. członków/, w zaborze austriackim 2.030 /prawie 750 członków/, w zaborze rosyjskim 1.402 /680 tys. członków/. Dominowały wśród nich spółdzielnie kredytowe <sup>6/</sup>.

W pierwszej dekadzie XX wieku na ziemiach polskich dała o sobie znać zrodzona z idei spółdzielczych doktryna spo-

łeczna kooperatyizmu /czy pankooperytyzmu/, u którego podłoża leżała negacja zarówno kapitalizmu, jak i marksizmu. Twórcą polskiej odmiany tej doktryny był Edward Abramowski, głosiciel "socjalizmu bezpaństwowego", który przypisywał spółdzielczości poważną rolę w przyszłej przebudowie ustroju społecznego. Miała ona wprowadzić w orbitę gospodarki kapitalistycznej element planowania przez zorganizowanie rynku zbytu, a następnie - po opanowaniu także wytwórczości - doprowadzić do likwidacji kapitalizmu i ustanowienia "rzeczypospolitej spółdzielczej". Myśl Abramowskiego rozwinięli jej kontynuatorzy, a jej atrakcyjność zabiły na krótko jeszcze u progu lat osiemdziesiątych naszego wieku.

x            x            x

Ani poniesione w I wojnie światowej straty materialne, ani też kilkuletni regres wywołany wielkim kryzysem gospodarczym w początku lat trzydziestych, nie osłabiły tendencji rozwojowych spółdzielczości na ziemiach polskich. Wręcz przeciwnie, zainteresowanie nią wydatnie wzrosło.

Sprzyjało temu przede wszystkim odzyskanie niepodległego bytu państwowego. Nastąpiło bowiem wyzwolenie potężnych zasobów twórczej myśli organizatorskiej i społecznej aktywności w różnych dziedzinach. Jedną z nich była właśnie spółdzielczość.

Wniesiona przez niepodległość swoboda głoszenia idei, zrzeszania się i uruchamiania różnorodnych inicjatyw społecznych stworzyła podatny grunt dla krzewienia się ruchu spółdzielczego, z natury swej ruchu ludzi wolnych i przedsiębiorczych. Pomyślnie doświadczenia z czasu zaborów budziły zaufanie do tej formy zbiorowej zaradności. Wielu nawet dopatrywało się w niej wzorca ustrojowego o zastosowaniu powszechnym. To prawda, w okresie międzywojennym działalność spółdzielni warunkowały trudności, przed którymi stanęło i z którymi musiało się borykać młode państwo polskie. Przypomnieć wypada choćby takany niski i nierówny potencjał gospodarczy w kraju nękany początkowo inflacją, a następnie głębokim kryzysem, przeludnienie wsi, trudny problem narodowościowy. Spółdzielnie musiały również sprostać surowym wymaganiom rynku oraz konkurencji wielkiego kapitału.

Ale przecież dobrowolne łączenie się ludzi w zrzeszenia spółdzielcze i przystępowanie do nich służyło nie tylko osiąganiu wyznaczonych celów gospodarczych przez samopomocowe działanie, lecz także samoobronie przed zagrożeniem zewnętrznym. Samopomoc i obrona interesów ekonomicznych grup społecznych dominowały w spółdzielniach tamtego czasu. Wyrastały one z konkretnych środowisk społecznych i zawodowych, i im, a więc interesom grupowym i lokalnym służyły. W konsekwencji służyły także interesowi ogólnemu.

W omawianym czasie wykształciło się ponad 20 podstawowych typów spółdzielni. W 1937r. odnotowano 71 ogółem 12.860 spółdzielni z ponad 3 milionami członków, w tym około 7.800 spółdzielni ludności polskiej. W ich strukturze - według głównych rodzajów - nadal przeważały spółdzielnie kredytowe /5.517 z 1,5 mil. członków/, dalej następowały spółdzielnie rolniczo-spożywcze /2.973 z 353 tys. członków/, spoźwców /1.804 z 366 tys. członków/, mleczarskie /1.408 z ponad pół mil. członków/, rolniczo-handlowe /410 z 22 tys. członków/ oraz mieszkaniowe /252 z 57 tys. członków/. Oprócz spółdzielni polskich działały także spółdzielnie innych narodowości: ukraińskiej, żydowskiej, niemieckiej. Warto też pamiętać, iż pod nazwą spółdzielni występowało również sporo organizacji o wątpliwej wartości społecznej. Były to przede wszystkim tzw. spółdzielnie dzikie, tj. niezrzeszone w żadnym z ówczesnych związków rewizyjnych, słabe ekonomicznie, niekiedy tworzone w celach spekulacyjnych, w znacznej części nieczynne lub wegetujące. Na koniec 1937r. spółdzielni niezwiązkowych było 984.

x                    x                    x

Tradycja ruchu spółdzielczego było, że spółdzielnie - dla przeprowadzenia zadań przekraczających możliwości jednej z nich - łączyły się w zrzeszenia. Inna przyczyna stowarzyszania się spółdzielni wynikała z racjonalnej potrzeby poddania sprawdzeniu przez fachowy czynnik zewnętrzny poprawności swego działania, a więc poddania się rewizji /lustracji/, a nadto zaspokojenia aspiracji państwa do ogólnego nadzoru nad tą formą zorganizowanej aktywności obywateli.

Powstawały więc dwa rodzaje tych zrzeszeń: związki rewizyjne oraz centralne /lub związki/ gospodarcze. Ich formy prawne były różne. Związki wyposażone w uprawnienia rewizyjne, występowały w postaci spółdzielni zrzeszających inne spółdzielnie, lub w formie stowarzyszeń. Niektóre prowadziły tylko działalność rewizyjną, inne także popierały i pomagały zrzeszonym spółdzielniom oraz prowadziły instruktaże i szkolenia spółdzielców /związki jednoramiennne, rewizyjne lub rewizyjno-patronackie/, jeszcze inne prowadziły ponadto działalność gospodarczą na rzecz zainteresowanych nią spółdzielni /związki dwuramiennne/.

Centrale /związki/ gospodarcze funkcjonowały w różnych formach prawnych, najczęściej przybierając postać spółdzielni innych spółdzielni. Niektóre z nich uzyskiwały też uprawnienia do prowadzenia rewizji.

Zaczątkiem wymienionego typu organizacji na ziemiach polskich był powstały w 1871r. w Poznaniu Związek Spółek

polskich, do którego funkcji należało popieranie organizowania spółdzielni oraz pomoc istniejącym, instruktaż i szkolenie ich kierownictwa oraz pracowników, oraz prawo przeprowadzania rewizji. W trzy lata później w zaborze austriackim utworzono Związek Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie o funkcjach analogicznych. W zaborze rosyjskim powstał w 1911r. pierwszy związek polskich spółdzielni spoźwców pod nazwą Warszawski Związek Stowarzyszeń Spoźwczych. Prowadził on dla zrzeszonych spółdzielni działalność gospodarczą, a także rewizyjno-patronacką.

Z czasem powstawały nowe związki i podobne im organizacje gospodarcze, tak że w 1922r. działało już w Polsce 26 związków o charakterze centralnym /w tym 16 polskich/. Obok nich istniało wówczas sporo związków o zasięgu terenowym, a nadto działały centrale gospodarcze wyspecjalizowane dla różnych typów spółdzielni /finansowe, handlowe, rolnicze/.

W połowie lat trzydziestych, w wyniku tzw. unifikacji lub konsolidacji polskiego ruchu spółdzielczego, wykształciły się dwie największe organizacje omawianego typu: Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych RP oraz "Społem" Związek Spółdzielni Spoźwczów RP.

Pierwszy z nich był stowarzyszeniem i zrzeszał spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe, mleczarskie, rolniczo-handlowe i rolniczo-spożywcze. Jego działanie sprowadzało się tylko do funkcji rewizyjno-patronackich. Drugi był zorganizowany w postaci spółdzielni osób prawnych /wyłącznie innych spółdzielni spoźwców/ z odpowiedzialnością udziałami. Jego zadania obejmowały dokonywanie wspólnych dla zrzeszonych spółdzielni zakupów na własny rachunek i w systemie komisowym, prowadzenie działalności wytwórczej, składów oraz ubezpieczeń wzajemnych. Uzyskał on także uprawnienia rewizyjne, należał więc do kategorii związków dwuramiennych.

Sporo spółdzielni, np. mieszkaniowe, rzemieślników, pracowników i robotników, nie należało do żadnego z wymienionych związków. Większość z nich zrzeszała się jednak w innych, mniejszych związkach rewizyjnych lub w centralach gospodarczych popierających te spółdzielnie. Łącznie z wymienionymi istniało w końcu omawianego okresu 9 związków rewizyjnych /spośród nich warto przypomnieć Związek Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych RP - rewizyjno-patronacki/ oraz 14 central gospodarczo-handlowych i 11 finansowych. Wśród spółdzielni nie należących do żadnego związku rewizyjnego, wiele korzystało z usług central gospodarczych /finansowych/.

x                    x                    x

Organizowanie się spółdzielni w opisane wyżej zrzeszenia, korzystanie z ich urządzeń gospodarczych, pomocy analitycznej i instruktażowej, nie tylko sprzyjało bytowi samych spół-

dzielni, lecz także, tworząc wzajemne więzi wspólnych interesów, wykształciło zorganizowany obszar działania partnerskiego autonomicznego ruchu spółdzielczego. Ruch ten został poparty przez państwo, między innymi przez stanowienie przychylnego mu prawa. Nieufność pionierów spółdzielczości wobec państwa i prawa nie znalazła potwierdzenia w niepodległym państwie polskim.

Już 29 października 1920r. sejm uchwalił ustawę o spółdzielniach <sup>8/</sup>. Ocenia się ją powszechnie jako jeden z najlepszych tego rodzaju aktów ustawodawczych w Europie. Dawała wyraz poszanowaniu wykształconych tradycyjnie zasad spółdzielczych, spełniała główne postulaty polskiego ruchu spółdzielczego i zapewniała mu postępowe ramy rozwoju.

Z ważniejszych regulacji ustawy warto wskazać następujące: założenie spółdzielni i uchwalenie jej statutu zależne tylko od woli założycieli i następnej decyzji sądu po stwierdzeniu zgodności statutu z przepisami prawa /uzyskiwanie tzw. oświadczenie o celowości nie było znane pierwotnemu tekstowi ustawy/, dobrowolność przystąpienia do spółdzielni i wystąpienia z niej - "otwarte drzwi" z dopuszczeniem ograniczeń w statucie, obowiązek wnoszenia odpowiednich udziałów i odpowiedzialności nimi za straty spółdzielni /statut mógł rozszerzyć tę odpowiedzialność/, ograniczone oprocentowanie udziałów, demokratyczny wybór organów przedstawicielskich i demokratyczne funkcjonowanie wszystkich organów, kontrola sądowa uchwał walnego zgromadzenia co do zgodności z prawem lub statutem, zapewnienie tajemnicy co do złożonych wkładów oszczędnościowych /nie obejmowały rewidentów/, obowiązek tworzenia z zysku funduszu zasobowego i swoboda rozporządzania resztą zysku według postanowień statutu, dobrowolność należenia do związku rewizyjnego /"celem dokonania rewizji spółdzielnie mogą łączyć się w związki"- art.66 ust.1 ustawy/ z obowiązkiem jednakże poddawania się rewizji, której cel i zasady przeprowadzania ustawa ściśle określała. Stanowiła ona także o kompetencjach związków rewizyjnych i Radzie Spółdzielczej.

Jakże prosto - wobec późniejszych zawiłości - brzmi sformułowane w art. 1 ustawy z 1920r. określenie spółdzielni:

"Za spółdzielnię uważa się zrzeszenie nieograniczonej liczby osób o zmiennym kapitale i składzie osobowym, mające na celu podniesienie zarobku lub gospodarstwa członków przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa".

Znamienne jest, że w cytowanym określeniu ustawodawca nie zaznaczył ani samorządności spółdzielni ani jej służby państwu, co tak mocno akcentowały definicje ustaw spółdzielczych w pół wieku później. W latach dwudziestych było bowiem oczywiste, że samorządność należy do istoty spółdzielni.

dobrowolność tworzenia zrzeszeń i samorządzenie się w nich mieści się w sferze formalnych praw obywatelskich, państwo zaś nie miało interesu w zaciąganiu na swoją służbę zrzeszeń spółdzielczych.

Nadzór państwa nad działalnością organizacji spółdzielczych przejawiał się tylko w kompetencjach Rady Spółdzielczej i pośrednio - w funkcjach związków rewizyjnych, które zresztą same były dobrowolnymi organizacjami spółdzielczymi. Poza tym ustawa nie przewidywała ingerencji państwa, zwłaszcza zaś administracji państwowej, w wewnętrzne sprawy spółdzielczości. Ruch spółdzielczy, jako autonomiczny ruch społeczny mógł rządzić się własnymi prawami w ramach ogólnego porządku prawnego.

Autonomiczność spółdzielczości rysuje się wyraźnie choćby na tle artykułu 116 ustawy, stanowiącego o celu i właściwości państwowej Rady Spółdzielczej. Przepis ten głosił, iż celem Rady jest "współdziałanie z rządem w zakresie spraw spółdzielczych". Radę powoływał minister skarbu spośród osób przedstawionych mu przez związki rewizyjne (2/3 całego składu) oraz delegatów siedmiu ministerstw. Wśród kompetencji Rady najważniejsze praktycznie było nadawanie prawa rewizji związkom i spółdzielniom osób prawnych. Od 1934r. nadawanie tego prawa służyło ministrowi skarbu po wysłuchaniu opinii Rady. Od tegoż roku do uprawnień związków rewizyjnych /albo Rady Spółdzielczej/ należało także wydawanie nowo tworzonej spółdzielniom oświadczeń stwierdzających, że założenie spółdzielni jest celowe oraz że określone w jej statucie zamierzenia gospodarcze nie nasuwają zastrzeżeń /oświadczenia o celowości/. Rada Spółdzielcza pełniła także ogólny nadzór nad spółdzielniami niezwiązkowymi.

Odawiana ustawa z 1920r. była przed wojną dwukrotnie nowelizowana: w 1923r. /Dz.U.RP nr 135, poz.1119/ i w 1934r. /Dz.U.RP nr 38, poz.342/.

Panuje powszechna opinia, że ani państwowa Rada Spółdzielcza, ani organy państwowej administracji nie nadużywały swoich uprawnień i nie ograniczały pola działania organizacji spółdzielczych. Kolejne ekipy rządowe konsekwentnie akcentowały swą przychylność dla niezależnego ruchu spółdzielczego. Było mu również przychylne ustawodawstwo ogólnopaństwowe, by wymienić tu choćby ustawę o państwowym funduszu mieszkaniowym, ustawę dotyczące instytucji kredytowych, budowy miast, ustawę mleczarską, przepisy oddłużeniowe. Stosunkowo niskie stawki podatku obrotowego ustalały przepisy podatkowe dla spółdzielni jako instytucji prowadzących księgi handlowe, a przy podatku obrotowym brany był pod uwagę korzystny dla spółdzielni fakt wyplacania zwrotów od zakupów. Życzliwość ustawodawstwa stwarzała spółdzielniom pozycję korzystniejszą od pozycji prywatnych przemysłowców i kupców, co wywoływało niekiedy ich pro-

testy<sup>84</sup> Nie może więc dziwić podana wyżej bardzo duża - pod koniec lat trzydziestych - liczba spółdzielni i członków. Były to autentyczne spółdzielnie i prawdziwi członkowie.

Ale nie odległy już był czas, kiedy właśnie prawo stało się głównym narzędziem, którym posłużyło się wszechmocne państwo dla unicestwienia spółdzielczości jako niezależnego, samorządnego ruchu społecznego.

x            x            x

Straty zadane spółdzielczości w czasie drugiej wojny światowej były naturalnie znaczne, ale wcale nie tak druzgocące, jak się to niekiedy przedstawia. Co prawda okupant zlikwidował całkowicie polską spółdzielczość na terenach włączonych do Rzeszy, a na terenie GG poddał ją różnym restrykcjom i ograniczeniom oraz wyznaczył jej służebną rolę w systemie gospodarczym. Ale na przekór temu zaznaczyła się żywiołowa aktywność spółdzielczości, zwłaszcza spóżywców i wiejskiej, jako ruchu samoobrony społecznej. Wiele ośrodków spółdzielczego działania stało się zarazem bazą wspierającą materialnie walkę konspiracyjną, a także ośrodkami twórczej myśli politycznej /socjaliści, ludowcy, syndykaliści/. Utworzony w Warszawie konspiracyjny międzyzwiązkowy Komitet Spółdzielczy uchwalił wiosną 1944r. bardzo radykalny, dalekosiężny "Program Spółdzielczości Polskiej".

Tak więc np. spółdzielczość spóżywców wyszła z wojny jako potęga gospodarcza i społeczna. Ale ta jej siła stała się równocześnie zalążkiem rychłego upadku tej spółdzielczości. Rodzące się państwo totalitarne nie zwykło tolerować żadnej siły od siebie niezależnej.

"Państwo popierać będzie szeroki rozwój spółdzielczości" - zapewniał manifest PKWN. Ale już wkrótce okazało się, że miało to oznaczać pochłonięcie spółdzielczości, uczynienie z niej instytucji gospodarczej państwa, mającej służyć jego politycznym celom.

Struktura organizacyjna spółdzielczości nie była dotąd zuniformizowana, przejawiała się w różnych formach, co jest zupełnie naturalne dla wszelkich samorządnych inicjatyw obywatelskich. Przejęcie przez nową władzę kontroli nad tym ruchem wymagało więc najpierw jego ujednolicenia.

Nic więc dziwnego, że zwołany w listopadzie 1944r. w Lublinie Kongres spółdzielczy wysunął na czoło swego programu postulat zjednoczenia całego ruchu spółdzielczego. A taki postulat nie mógł być oczywiście szybko zrealizowany inaczej, jak przy pomocy władczego nakazu, metodami administracyjnymi, a w razie potrzeby - policyjnymi. Aby stworzyć legitymację ich legalności wydano dekret z 24 sierpnia 1945r. /Dz.U. RP nr 34, poz. 205/, który zmieniając ustawę o spółdzielniach

z 1920r., upoważnił Radę Ministrów do łączenia - jak głosił: "w interesie ruchu spółdzielczego" - związków rewizyjnych oraz spółdzielni. Obejmowało to również centrale /związki/ gospodarcze zorganizowane w postaci spółdzielni. Dekret wyposażył również Radę Ministrów w prawo nadawania statutów utworzonym na jego podstawie organizacjom.

Jeszcze tego samego dnia /24 sierpnia 1945r./ Rada Ministrów "skorzystała" z powyższego upoważnienia i powzięła dwie uchwały. Na mocy jednej z nich - o połączeniu spółdzielni (Mon. Pol. nr 51, poz. 116/ zostało połączonych 9 dotychczasowych central i związków gospodarczych w "Społem" Związek Gospodarczy Spółdzielni RP. Druga uchwała o połączeniu spółdzielczych związków rewizyjnych /Mon. Pol. nr 51, poz. 117/ połączyła Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych RP ze Związkiem Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych w jeden związek pod nazwą Związek Rewizyjny Spółdzielni RP w Warszawie, nadając jednocześnie temu związkowi statut. Został on wspomnianą uchwałą wyposażony w wyłączne prawo przeprowadzania rewizji na całym obszarze państwa. Wkrótce potem dwa istniejące banki spółdzielcze połączono w Bank Gospodarstwa Spółdzielczego, jako jedną centralę finansową dla całej spółdzielczości.

Były to pierwsze akty prawa nowej władzy godzące wprost w dobrowolny, zrzeszeniowy charakter organizacji spółdzielczych. Akty te zapoczątkowały formowanie nowej roli związków spółdzielczych - dyspozycyjnej wobec tej władzy i coraz bardziej gorliwie transmitującej jej zamierzenia.

Dalszy znamieny krok w tym kierunku uczyniono w dwa lata później przez kolejną zmianę ustawy o spółdzielniach z 1920r. - dekretem z 28 października 1947r. /Dz.U. nr 66, poz. 147/. Przyznano nim wymienionemu Związkowi Rewizyjnemu prawo wykonywania czynności administracyjno-gospodarczych "zlecanych mu na zasadzie przepisów szczególnych". Tak więc Związek ten, zachowując formalnie postać zrzeszeniowej organizacji spółdzielczej, stawał się organem parapaństwowym, który mógł - na zlecenie państwa - wykonywać szeroką władzę administracyjną nad zrzeszonymi spółdzielniami. Ale i ten sposób władzy był znikomy wobec zbliżającej się epoki "resortów spółdzielczych". A i sam Związek Rewizyjny nie przetrwał już długo.

W tym czasie toczyła się ostra walka o kształt rządów na ziemiach między Bugiem a Odrą. Lansowano przy tym mniej lub bardziej bałamutne hasła i teorie, obliczone na skokietowanie działających legalnie niekomunistycznych ugrupowań. Jedną z nich była właśnie teoria "trzech koni", które nie - zawodnie miały dowieźć naród do nieustającej już szczęśliwości w komunizmie. Według niej do istoty systemu gospodarczego

demokracji ludowej należało współistnienie trzech sektorów: państwowego, spółdzielczego i prywatnego, przy czym spółdzielczości wyznaczano rolę "sektora wiążącego", "pomostu" łączącego gospodarkę państwową z indywidualno-prywatną.

Powyższa teoria - zakłęcie skłoniła sporo jednostek przedsiębiorczych, ale niechętnych posądzeniu o próbę restauracji kapitalizmu, do tworzenia zrzeszeń spółdzielczych w różnych dziedzinach. Z drugiej strony uzasadniała presję czynników oficjalnych na uruchamianie zrzeszeń spółdzielczych lub za - stępowanie nimi dotychczasowych przedsięwzięć prywatnych. Był to zresztą czas początkujący intensywne zabiegi wokół mniej lub bardziej dobrowolnego "uspołecznienia" wszystkiego, co się rusza. Toteż w pierwszych trzech latach po zakończeniu wojny nastąpił wydatny wzrost spółdzielni różnego typu, zwłaszcza spółdzielni pracy i rolniczych.

Rychło jednak jedynie słuszny pogląd o zbawiennej roli "trzech koni" został zarzucony. Okazało się bowiem, że jedynie słuszny pogląd jest zupełnie inny. Wedle niego spółdzielczość miała stanowić tylko formę okresu przejściowego, a w miarę rozwoju gospodarki socjalistycznej miała przekształcić się w bardziej uspołecznioną formę własności, wskutek czego zrzeszenia spółdzielcze miały awansować na przedsiębiorstwa państwowe. Objawiona teza o naturalnej wyższości własności państwowej nad własnością spółdzielczą kwitła zresztą przez dalszych kilka dziesięcioleci, a wielu mniej lub bardziej uczynnych napisało na ten temat mnóstwo przekonywujących dy - sertacji. Póki co - i przez wzgląd na nieuchronną późniejszą metamorfozę spółdzielczości - forsowano uspołdzielczanie co - raz większych obszarów gospodarki, zwłaszcza kolektywizacji rolnictwa. Po drodze włączono też /w 1948r./ przymusowo spółdzielczość w orbitę narodowych planów gospodarczych.

Praktycznemu zastosowaniu powyższej tezy sprzyjała likwidacja niezależnego ruchu ludowego oraz wykreślenie z ewidencji i pochłonięcie przez PPR niezawodnego dotąd sojusznika spółdzielczości - PPS. Już zresztą na pół roku przed tym zabiegiem /t.j. przed 15 grudnia 1948r./ przystąpiono do gruntownego przeorganizowania struktur spółdzielczych.

Prawnym wyrazem reorganizacji były 3 ustawy z 21 maja 1948r. o Centralnym Związku Spółdzielczym i centralach spółdzielni, o centralach spółdzielczo - państwowych oraz o przedsiębiorstwach państwowo - spółdzielczych /Dz.U. nr 30, poz. 190, 200 i 201/. Pierwsza z nich, a także ustawa o spółdzielniach z 1920r. zostały w półtora roku później znulizowane ustawą z 20 grudnia 1949r. /Dz.U. nr 65, poz. 524/.

A oto jak na tle wymienionych ustaw przedstawiała się sytuacja ruchu spółdzielczego w początkach 1950r.:

Przed wszystkim zostały wydatnie wzmocnione i rozbudowane funkcje władcze organizacji spółdzielczych nadzorujących spółdzielnie, co spowodowało dalszą degradację zdolności samorządzenia się spółdzielni. Objęcie spółdzielczości scentralizowanym państwowym planem gospodarczym znalazło wyraz w samej definicji spółdzielni, którą wspomniana ustawa z 1949r., zmieniając dotychczasowe określenie art. 1 ustawy z 1920r., sformułowała następująco:

"Za spółdzielnię uważa się zrzeszenie o nieograniczonej liczbie członków i zmiennym składzie osobowym, prowadzące wspólnie działalność w ramach narodowego planu gospodarczego dla podniesienia poziomu gospodarczego i kulturalnego życia swych członków oraz dla dobra państwa ludowego".

Najważniejsze w tej nowej formie są wypełnione nakazami państwowymi "ramy", w których spółdzielnia miała się poruszać, oraz dobro państwa ludowego. Reszta, to już tylko ornament.

W sferze strukturalnej zniesiono formalnie państwową Radę Spółdzielczą, a także ustanowiony niedawno Związek Rewizyjny Spółdzielni RP. Prawa i obowiązki Rady przeszły na utworzony mocą ustawy Centralny Związek Spółdzielczy, który mianowano naczelną organizacją ruchu spółdzielczego. Nato - miast prawa i obowiązki także zlikwidowanego Związku Rewizyjnego RP /z wyjątkiem majątkowych, które przejął CZS/ zostały przekazane centralom spółdzielni, które stały się nowym typem nadzorczych dwuramiennych organizacji spółdzielczych/ z zachowaniem oficjalnie formy spółdzielni osób prawnych/.

Wprowadzono obowiązek należenia spółdzielni do "właściwej" centrali, a central do Centralnego Związku Spółdzielczego. Związek ten, mimo nadanej mu przez ustawę wyrazu "spółdzielczy" w nazwie, wykonywał głównie funkcje typu administracyjnego. Były one ustawowo określone. Z ważniejszych warto wymienić następujące:

Wykonywanie funkcji przewidzianych "dla naczelných organów spółdzielczości w przepisach o planowej gospodarce narodowej i w innych ustawach", powoływanie albo wydawanie oświadczeń o celowości założenia centrali, zatwierdzanie jej statutu, nadzorowanie oraz rozwiązywanie central, ustanawianie obligatoryjnych statutów wzorcowych dla spółdzielni, stanowienie o zbyciu /na wniosek centrali/ przedsiębiorstwa spółdzielni, o rozwiązaniu i łączeniu spółdzielni.

Ponadto rozszerzone wspomnianą ustawą z 20 grudnia 1949r. kompetencje CZS upoważniały go m.inn. do uchylania uchwał zjazdów delegatów i rad nadzorczych central, a także /na wniosek właściwej centrali/ uchylania uchwał walnych zgromadzeń, rad nadzorczych i komisji rewizyjnych spółdzielni "gdy uchwały te naruszają przepisy ustawy lub też z innych ważnych przyczyn" /podkr. AW/.

Również centrale, wyposażone w uprawnienia rewizyjne, mogły wykonywać wiele funkcji władczych wobec spółdzielni. Tworzone dla - jak to głosiła znowelizowana ustawa o spółdzielniach - zapewnienia zrzeszonym /zresztą obowiązkowo/ spółdzielniom pomocy i "prawidłowego kierownictwa gospodarczego" miały wydawać oświadczenia o celowości założenia spółdzielni, zatwierdzać zmiany statutów spółdzielni /pod względem zgodności ze statutem wzorcowym ustanawianym przez CZS/, mogły zawiesić, a praktycznie odwołać każdego członka zarządu spółdzielni pod zarzutem nieprzestrzegania m.in. obowiązków /narzuconych z góry/ planów gospodarczych; w miejsce zawieszonego członka zarządu centrala mogła wyznaczyć innego, "względnie zarządzić /podkr.AM/ wybranie go przez radę nadzorczą spółdzielni".

Celem zaś rewizji miało być odtąd: sprawdzenie wykonywania przez spółdzielnię wytycznych polityki państwa oraz planów gospodarczych, jak również kontrola organizacji, administracji i gospodarki oraz zgodności jej z założeniami gospodarki uspołecznionej" /art. 67 ustawy z 1920r. w nowym brzmieniu, podkr. AW/.

Przewidziana w nowych przepisach działalność gospodarcza central /naturalnie "dla zapewnienia spółdzielniom pomocy i prawidłowego kierownictwa gospodarczego" / już wkrótce urosła do rozmiarów monstrualnych, służąc nie potrzebom spółdzielni, lecz zadaniom wyznaczonym centralom przez państwo.

Tymczasem w 1948r. rozpoczęła się i wkrótce rozgorzała "bitwa o handel", w której czołową rolę miała odegrać spółdzielczość. Chodziło o wyparcie, a właściwie o wytrzebienie prywatnego handlu z miast i wsi. Chodziło również o stwo - rzenie w sferze handlu - i nie tylko - struktur organizacyjnych i ideowych wykreowanych przez władzę komunistyczną. Głównym wykonawcą miała stać się spółdzielczość spożywców. Ponadto innym powołnym dyrektywom władzy formacjom, noszącym w nazwie przymiotnik "spółdzielczy", powierzono opanowanie przetwórstwa i obrotu rolnego oraz zaopatrzenia wsi, a także "uspołecznienie" usług, rzemiosła i przemysłu drobnego.

Dla osiągnięcia powyższych celów już w pierwszych dniach po wejściu w życie wspomnianej ustawy o Centralnym Związku Spółdzielczym i centralach spółdzielni tenże Związek / a ściślej jego organ: Naczelna Rada Spółdzielcza/ powołał od 1 lipca 1948r. Centralę Rolniczą "Samopomoc Chłopska, Centralę Spółdzielni Spożywców "Społem" /dotychczasowy "Społem" Związek Gospodarczy Spółdzielni RP został rozwiązany/, Centralę Spółdzielni Wytwórczych "Solidarność", Centralę Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich, Centralę Spółdzielni Ogrod-

niczych i Centralę Spółdzielni Pracy /te dwie ostatnie z "przekształcenia" ich poprzedniczek/, a nadto Centralę Spółdzielni Wydawniczych i Księgarskich oraz Centralę Spółdzielni Mieszkaniowych. A warto pamiętać, że na utworzenie central, do których spółdzielnie musiały - według właściwości - należeć, żadna z nich najmniejszego wpływu nie miała. W każdym razie podział gospodarki na strefy wpływów, czy dominancji - raz pełniej przez biurokrację partyjno-państwową kontrolowanej spółdzielczości został dokonany, i to w dziedzinach szczególnie newralgicznych dla bytu i pracy obywateli. Z różnymi późniejszymi modyfikacjami podział ten dotrwał do dni dzisiejszych.

Żywoć niektórych z wymienionych central był bardzo krótki. Oto już 1 stycznia 1950r. zlikwidowano centralę wydawniczą - księgarską oraz połączono centralę "Solidarność" z Centralą Spółdzielni Pracy, w 5 miesięcy później zniesiono centralę mieszkaniową, a 1 stycznia 1951r. - mleczarsko-jajczarską. W następstwie tego spółdzielnie wydawnicze i mieszkaniowe przeszły pod bezpośredni nadzór CZS /choćby takiej możliwości przepisy nie przewidywały/, a pozostałe spółdzielnie, zrzeszone w rozwiązanych centralach, zostały przymusowo zlikwidowane. Zlikwidowano je - jak głoszone - zgodnie z nowym prawem, wskutek zbycia ich przedsiębiorstw /a więc majątku/ przedsiębiorstwom państwowym albo wskutek "przejścia" do innych central.

Tak więc niedawno urzędowo poczęty dogmat o wyższości własności państwowej nad wszelką inną, także i spółdzielczą, efektywnie zaznaczył swą prawomocność, doprowadzając zbiorowo pierwsze spółdzielnie do tej właśnie wyższej formacji.

Formalne upaństwowienie niektórych spółdzielni nie miało zresztą poważniejszego znaczenia, ponieważ przeważająca większość innych zachowując spółdzielczy sztyld, nader prędko upodobniła się do zarządzanych centralnie i podporządkowanych rygorom narodowego planu gospodarczego przedsiębiorstw państwowych.

Uchodzący za rzecznika spółdzielczości Oskar Lange tak określił w 1949r. jej zadania:

"Państwo ustala wytyczne wysokości i struktury płać oraz zasad podziału zysków spółdzielni, i w ten sposób dysponuje produktem wytworzonym przez spółdzielczość na odcinku działalności gospodarczej. Przez to spółdzielczość staje się integralną częścią uspołecznionej gospodarki, której produkt jest do dyspozycji całego społeczeństwa, dysponującego poprzez organy planowania państwa ludowego" 9/

Powyższy pogląd /wraz z wielu podobnymi/ stwarzał teoretyczne przesłanki, które miały uzasadniać m.in. drastyczną ingerencję państwa w obręb ruchu spółdzielczego. Nowe ustawodawstwo oraz umacniający się nakazowo-represyjny system gospodarczy prowadzący, i w końcu doprowadzający do pełnego podporządk-

kowania instytucji spółdzielczych ideologii i polityce państwa, a nawet - do utracenia przez nie elementarnych cech spółdzielczych. Istniejące poprzednio dobrowolne zrzeszenia spółdzielni /związki rewizyjne i gospodarcze/ przeobraziły się w urzędowe rządzące spółdzielniami. To przy ich gorliwej pomocy rzeczywiste upaństwowienie spółdzielczości nabrało gwałtownego przyspieszenia.

Słabły natomiast i przeważnie ustawały więzy międzyludzkie, inspirowane sens wspólnego trudu. Następował zmierny społeczny charakter przedsiębiorstwa spółdzielczego, członkowsko - samorządowa baza spółdzielczości stawała się fikcją, samorządzenie okazało się niemożliwe, a nawet zbędne, kończył swój żywot samorząd spółdzielczy. Odtąd miał się on zajmować już tylko zupełnymi peryferiami życia spółdzielni, pozostawiając gospodarstwo spółdzielcze wyznaczanemu i kontrolowanemu z zewnątrz zarządowi.

Dalsze zmiany w strukturze nadbudowy spółdzielczej wykształciły w końcu 1954r. trzy potężne centrale: CRS "Samopomoc Chłopska", ZSS "Społem" i Centralny Związek Spółdzielczości Pracy. Do central tych miały obowiązek należeć wszystkie /"według właściwości"/ spółdzielnie, z wyjątkiem spółdzielni kredytowych, nad którymi nadzór pełniły banki państwowe oraz spółdzielni wydawniczych i mieszkaniowych, bezpośrednio nadzorowanych przez Centralny Związek Spółdzielczy. Ponadto dla rolniczych spółdzielni produkcyjnych funkcje centrali wykonywała /od 1956r./ Krajowa Rada Spółdzielczości Produkcyjnej.

Każdą z wymienionych wielkich central rząd wyposażył<sup>11/</sup> w rozległe, przystosowane do scentralizowanego systemu, uprawnienia do zarządzania przydzieloną jej strefą gospodarki spółdzielczej /sprawy planistyczne, inwestycyjne, finansowe i inne, należące dotychczas do kompetencji różnych ministrów/ oraz kierowania działającymi w niej organizacjami spółdzielczymi. Nieco wcześniej Centralny Związek Spółdzielczy "przewidując" dokonał zręcznego zabiegu, przekazując swoje "operatywne uprawnienia" centralom spółdzielni i pozostawiając sobie tylko ogólne, niewiadome uprawnienia. Same zaś centrale rychno zbudowały gęstą sieć swoich terenowych agend /oddziały, związki powiatowe, wojewódzkie, branżowe/, w której mogły w miarę sprawnie trzymać całą podległą spółdzielczość.

Wszystkie te poczynania nie były przewidziane w żadnej ustawie, ale oczywiście nie miało to żadnego znaczenia, zwłaszcza, że głoszone, iż mają służyć nie tylko interesom państwa, lecz nade wszystko dobru ruchu spółdzielczego. Ich konkretnym dorobkiem było natomiast powstanie gigantycznych "resortów spółdzielczych" z urządzeniami, metodami działania, celem i biurokracją wiernie naśladowaną z ministerstw. Te

właśnie spółdzielcze resorty miały rzekomo dowodzić poszanowania przez władzę autonomii ruchu spółdzielczego, w którym funkcje zarządcze miała wykonywać bezpośrednio nie administracja państwowa, lecz odpowiednie organizacje spółdzielcze.

x                    x                    x

Wbrew oczekiwaniom rok 1956 nie przyniósł spółdzielczości poważniejszych zmian na lepsze. Nastąpił wprawdzie rozpad wielu rolniczych spółdzielni produkcyjnych, a także niektórych innych, reaktywowano spółdzielnie mleczarskie i ogrodnicze, przywrócono istnienie zlikwidowanych przed kilku laty central spółdzielni: oszczędnościowo - pożyczkowych, mieszkaniowych, mleczarskich i ogrodniczych<sup>x</sup>, ale to nie wystarczyło dla reanimacji ruchu spółdzielczego. Nie zmienił się bowiem system polityczny i gospodarczy, na eksponowanych stanowiskach w organizacjach spółdzielczych pozostali ludzie tego systemu.

Miejsce spółdzielczości w dotychczasowym systemie potęgowało zwołany na fali ówczesnej odnowy Krajowy Zjazd Przedstawicieli Organizacji Spółdzielczych. W jego uchwale programowej z 1 lipca 1957r. czytamy m.in.:

"Ruch spółdzielczy działa w ramach planowej gospodarki narodowej i uznaje dominującą rolę gospodarki państwowej w rozwoju gospodarki narodowej /.../ W warunkach władzy ludowej spółdzielcza forma gospodarowania jest równie społeczną, jak i państwowa forma, o ile służy ludziom pracy i dobru społecznemu. W takich podstawowych dziedzinach, jak np. przemysł ciężki i średni, łączność i komunikacja, finanse, państwowa forma jest więcej przydatna aniżeli spółdzielcza. W rolnictwie natomiast, zwłaszcza zaś w przekształcaniu stosunków produkcyjnych na wsi oraz w drobnej wytwórczości i usługach - spółdzielcza forma gospodarowania jest bardziej przydatna od państwowej formy gospodarowania. W innych dziedzinach, a szczególnie w handlu miejskim i budownictwie mieszkaniowym - obie formy są jednakowo przydatne..."<sup>12/</sup>

Rozważania w cytowanym fragmencie uchwały na temat "przydatności" odmiennej formy gospodarowania przypominają nieco spekulacje metafizyczne. Ale chodziło w nich zapewne - choć wyraźnie o tym nie powiedziano - o przełamanie panującego

x/ centrale: mleczarska i ogrodnicza znów jednak zostały zlikwidowane w 1975r. przez "samorządne" pochłonięcie ich przez CRS "Samopomoc Chłopska", ale pojawiły się ponownie jako odrębne związki centralne w 1980r. Natomiast centrala spółdzielni oszczędnościowo - pożyczkowych została nieodwołalnie skasowana w 1975r.

urzędowego dogmatu o wyższości własności państwowej nad wszelką inną, o skromną choćby rehabilitację własności spółdzielczej. Tylko że własność ta, jako odrębne, autonomiczne zjawisko społeczno-ekonomiczne o zasięgu powszechnym, znajdowała się już wówczas w zaniku. Faktycznie albo utożsamiała się z własnością państwową, albo też znalazła się pod ścisłą kontrolą państwową.

Wspomniany Zjazd aprobował również przedstawione mu tezy do nowej, zapowiadanej od 3 lat ustawy spółdzielczej.

17 lutego 1961r. sejm uchwalił ustawę o spółdzielniach i ich związkach<sup>13</sup>, która uchyliła kilkakrotnie zmienianą ustawę o spółdzielniach z 1920r., a także dwie ustawy z 1948r.: o Centralnym Związku Spółdzielczym i centralach spółdzielni oraz o centralach spółdzielczo-państwowych.

Według założeń kodyfikacyjnych nowa ustawa miała w szczególności "ugruntować praworządność i zasady samorządu spółdzielczego" oraz "powiązać spółdzielczość z gospodarką planową".

Spełnienie drugiego postulatu nie wymagało specjalnych zabiegów prawnych, ponieważ spółdzielczość i tak tkwiła już mocno w orbitach gospodarki planowej. Pierwszy natomiast okazał się tylko pustym hasłem.

W rzeczywistości istotniejsze zmiany, które wprowadziła nowa ustawa dotyczyły tylko nadbudowy. Zniesiono Centralny Związek Spółdzielczy, a w jego miejsce utworzono Naczelną Radę Spółdzielczą, której wyznaczono zadanie "czuwania nad wszechstronnym i prawidłowym rozwojem ruchu spółdzielczego w Polsce" oraz reprezentowania tego ruchu. Zniesiono centrale spółdzielni, zastępując je organizacjami, które nazwano centralnymi związkami spółdzielczymi o kompetencjach podobnych do central, z pewnymi wszakże ograniczeniami. Usankcjonowano także istnienie związków pośrednich /branżowych, terenowych/ w ramach związków centralnych, przez co umocniono wieloszczeblową, hierarchiczną strukturę nadbudowy. W odniesieniu do samych spółdzielni zmiany były znikome, w gruncie rzeczy zupełnie pozorne.

Art. 1 stanowiący nową definicję spółdzielni<sup>x</sup> głosił, że

Pełne brzmienie art. 1: "Spółdzielnia jest dobrowolnym i samorządnym zrzeszeniem o nieograniczonej liczbie członków i zmiennym funduszu udziałowym: ma ona na celu prowadzenie działalności gospodarczej w ramach narodowego planu gospodarczego, jak również działalności społeczno - wychowawczej dla stałego podnoszenia poziomu życia i świadomości społecznej swych członków oraz dla dobra Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".

jest ona zrzeszeniem dobrowolnym, a nadto samorządnym /nowy element w określeniu spółdzielni/, ale równocześnie, że działalność gospodarcza ma prowadzić w ramach narodowego planu gospodarczego, w szczególności dla dobra PRL /o potrzebach i interesach członków ani słowa, prócz ogólnika o "podnoszeniu poziomu życia"/.

Ale po pierwsze z praktyki wiadomo, że to nie dobrowolny wybór, lecz jego brak przeważnie skłaniał obywateli do zgłaszania się do spółdzielni. Po drugie zaś działanie w ramach NPG podważało możliwość rzeczywistego samorządzenia się, ponieważ, najogólniej rzecz biorąc, samorządność zakłada swobodę działania i samodzielność wytyczania i osiągania własnych celów przez członków zrzeszenia oraz kierowania zrzeszeniem przez członków w demokratycznym systemie zarządzania.

Tymczasem ustawa nie nakreślała w ogóle pola dla samodzielnej działalności spółdzielni. A tam, gdzie nie ma wykonalnych gwarancji prawnych dla samodzielności działania, samorządzenie się nie jest w ogóle możliwe. Na tle dalszych przepisów nowej ustawy głoszenie przez jej art. 1 samorządności spółdzielni ma jedynie na celu stwarzanie fałszywych pozorów. A oto kilka przykładów:

Nowa ustawa wniosła wprowadzić uprawnienia nadbudowy do ustanawiania statutów wzorcowych, które musiały przyjąć spółdzielnie. Zezwalając spółdzielniom na uchwalenie własnych statutów, nakazała jednak, aby ich treść była zgodna "z zasadami ustalonymi przez właściwy centralny związek" /art. 3 § 3/. Założenie spółdzielni miało być dobrowolne, ale warunkiem jej wpisu do rejestru sądowego było m.in. przedłożenie oświadczenia o celowości, które wydawał centralny związek. Jego zaś decyzja miała zupełnie arbitralny charakter, a odmowa wydania pozytywnego oświadczenia nie podlegała zaskarżeniu do sądu nawet wówczas, gdy oparta była na błędnych, a nawet bezprawnych przesłankach /art. 4 i 5/. Przynależność spółdzielni do "właściwego" centralnego związku była obowiązkowa /art. 2/, a teraz ponadto i do innego związku /terenowego, branżowego/, bowiem "zasady zrzeszania się" w takie związki ustalał związek centralny /art. 162 pkt 2/. Tymże zresztą związkom centralny związek mógł przekazać większość swoich uprawnień /art. 163/.

Art. 32 § 1 głosił, że walne zgromadzenie jest najwyższym organem spółdzielni i do niego wyłącznie należy uchwalanie kierunków rozwoju działalności gospodarczej i społeczno - wychowawczej, a do rady uchwalanie planów gospodarczo-finansowych. Ale pożytek z takiej władzy jest znikomy, skoro art. 54 nakazuje, aby wymienione plany, a zatem i kierunki rozwoju były opracowane na podstawie wytycznych centralnego związku i administracji terenowej, oraz

aby pozostawały w pełnej zgodzie z ustalonymi dla spółdzielni wskaźnikami zadań planowych.

Art. 59 w pierwszym zdaniu głosił, że nadwyżka bilansowa podlega podziałowi na podstawie uchwały walnego zgromadzenia. Ale już następne zdanie tegoż artykułu nakazuje, aby podział nadwyżki był zgodny z "obowiązującymi zasadami gospodarki finansowej". A ponieważ zasady podziału określał centralny związek, który z kolei był związany zasadami gospodarki finansowej ustalonymi przez Radę Ministrów /art. 58 § 2/ - o podziale nadwyżki mieli decydować nie członkowie przez swój "najwyższy organ", lecz administracja państwowa.

Pozycje centralnych i niecentralnych związków, także jako wyrazieli i egzekutorów woli ośrodków pozaspółdzielczych /partyjnych i administracyjnych/, uchwalił art. 175 ustawy. Stanowił on, że "uchwały organów związków spółdzielczych obowiązują wszystkie organizacje spółdzielcze, których dana uchwała dotyczy". Spółdzielnia mogła od takiej uchwały odwołać się, ale tylko w "postępowaniu wewnątrzwiązkowym", co praktycznie oznaczało odwołanie się do tego, kto uchwałę wydał. Natomiast centralny związek mógł uchylić każdą uchwałę walnego zgromadzenia i rady spółdzielni z powodu naruszenia przez nią "przepisów prawa, statutu oraz uchwał właściwych związków /a więc każdego związku - przyp. AW/ i Naczelnej Rady Spółdzielczej, dotyczących zasad gospodarki planowej, dyscypliny finansowej i inwestycyjnej" /art. 39 i art. 43/. Centralny Związek mógł też odwołać członka zarządu spółdzielni i "powierzyć funkcje członka zarządu innej osobie" /art. 45 § 4/.

Szeroką bramę dla reglamentacji działalności spółdzielni nakazami z zewnątrz stwarzał art. 162 pkt 11 ustawy. Stanowił on, że oprócz zadań określonych wyraźnie w ustawie, centralny związek miał wykonywać inne zadania przewidziane w przepisach szczególnych i uchwałach Rady Ministrów. A ponieważ pojęcie przepisów szczególnych jest nader mętne, zaś uchwały Rady Ministrów bez ustawowej delegacji wydaje się nader szczerze, możliwość penetracji organów administracji państwowej /w praktyce również instancji partyjnych/ była nieograniczona. Transponowanie ich na teren spółdzielni przez związki miało się odbywać w otoczeniu samorządowej.

Zważywszy nadto, że wkrótce po wydaniu omawianej ustawy "szczególne przepisy" wprowadziły tzw. koordynację branżową, w której prym wiodły instytucje państwowe, a w której musiały uczestniczyć większość spółdzielni. Zrzeszenia spółdzielcze - już w pełnym majestacie nowego prawa - zostały omotane pajęczą siecią struktur dyspozycyjnych. Rozstrzyganie najbardziej nawet białych spraw wewnętrznych spółdzielni zostało uzależnione od przyzwolenia lub choćby przychylności decydentów z zewnątrz.

Utrwaliła się też w spółdzielczości decydująca rola nomenklatury. Członkiem zarządu spółdzielni i związku spółdzielczego mógł zostać tylko ten, kto otrzymał "rekomendację" odpowiedniej instancji partyjnej, ona też decydowała o jego odwołaniu. Wybory i odwołania w tej sprawie przez gremia samorządowe przypominały już tylko żalosną maskaradę ludzi przestraszonych lub skorumpowanych. Zresztą skład gremiów wyborczych, np. rad spółdzielni, był również starannie dobierany według gustu funkcjonariuszy partyjnych. Wielce użyteczną instytucją wyborczą były tzw. komisje porozumiewawcze /"komisja matka"/, które ustalały zestaw kandydatów takich, którzy już z góry zostali wyznaczeni. I nie bywało tu żadnych niespodzianek. Obecnie więc z samorządem spółdzielni jest podobnie, jak z chatką Prosiaczka, do której daremnie zaglądał Kubuś Puchatek, uroczy bohater książeczki A.A.Milne'a: "Im bardziej zaglądał do środka, tym bardziej Prosiaczka tam nie było".

Postępujące obezwładnianie ruchu spółdzielczego jako autonomicznego ruchu społecznego, ustawianie społecznego charakteru zrzeszeniowego, sprzyjało pogłębiającej się demoralizacji ludzi działających w spółdzielczości. Posłuchajmy, co na ten temat w 1981r. miał do powiedzenia Tadeusz Jańczyk, wieloletni były prezes zarządu CRS "Samopomoc Chłopska" i były prezes Naczelnej Rady Spółdzielczej, a więc ekspert w rzeczy samej:

"Wymienię niektóre ujemne cechy działania spółdzielczego, dające się we znaki zarówno członkom, jak i całemu społeczeństwu. A więc niedbalstwo - brak troski o zaspokojenie potrzeb użytkowników, nieuctwo, brak fachowego przygotowania - ani wykształcenia, ani odpowiedniej praktyki, biurokracja - za papierkiem znika człowiek, pseudomenadżerstwo - autokratyczny styl rządzenia, wreszcie niedoświadczenie, kumoterstwo, alkoholizm, a w najgorszym wypadku nieuczciwość, chodząca w parze z innymi cechami"<sup>14</sup>/I dalej: "Nierzadko się zdarzało, że dzięki tzw. układom, ludzi, którzy nie zdali egzaminu /jak to się powszechnie mówi/ w aparacie partyjnym, administracyjnym lub przemysłowym, ustawiano na czele spółdzielni, a nawet związków wojewódzkich i krajowych /autor skromnie nie wspomina o związkach centralnych - przyp. AW/. Ci zaś, obcy spółdzielniom, traktowali swoje stanowiska, jak należne im beneficja, ściągając podobnych sobie w charakterze podwładnych kierowników"<sup>15</sup>.

W latach sześćdziesiątych, a szczególnie w połowie lat siedemdziesiątych, po ustanowieniu nowego podziału administracyjnego państwa, spółdzielczość była nadal terenem gwałtownych reorganizacji. Pojawił się bowiem nowy dogmat o zbawiennej mocy deglomeracji, a później koncentracji. Spółdzielnie likwidowano, łączono, dzielono, by znów je później łączyć. W tym czasie wyposażano przy tym w uprawnienia władcze nad

innymi, tworząc szczególne, nie przewidziane przepisami żadnych ustaw twory paraadministracyjne. I znów specjalna twórcza rola "samorządowa" przypadała tu związkom spółdzielczym.

Złączenia powstawały spółdzielnie - giganty obejmujące całe województwa. W końcu lat siedemdziesiątych taka np. Warszawska Spółdzielnia Spożywców liczyła sobie /zarejestrowanych prawdziwie lub nie/ 250 tys. członków i prowadziła 2.700 sklepów z artykułami spożywczymi. Łatwo się domyślić, że w takiej spółdzielni nie mogło być mowy o jakiegokolwiek więzi społecznej, o samopomocy, o współdziałaniu - "członkowie" po prostu się nie znali. Podobna sytuacja występowała w innego typu spółdzielniach, zwłaszcza nazywanych "Samopomoc Chłopska" /!/, mleczarskich, ogrodniczych, mieszkaniowych. Wykreowano także wielkie przedsiębiorstwo - spółdzielnie pracy, mające się zajmować przemysłem drobnym /!/ i usługami. Wiele z takich spółdzielni nie mogło być zrzeszeniami spółdzielczymi także dlatego, że dominował w nich kapitał państwowy, a nie członkowski i wspólny grupowy, że funkcjonowały nie dla dobra i w interesie członków, lecz wykonywały zadania zlecone przez państwo.

x                      x                      x

Jak już wspomniano początkowo lata wielkiej, zdawało się, odnowy - 1980 i 1981 - nie przywróciły spółdzielczości jej autentyczności, idee spółdzielcze nie odrodziły się w praktyce. Ale zbyt silne było parcie społeczne na władzę, aby mogła sobie pozwolić na całkowitą bierność wobec sytuacji, do której spółdzielczość doprowadziła. I tym razem posłużono się ustawą.

16 września 1982r. sejm uchwalił ustawę pod nazwą Prawo Spółdzielcze<sup>16</sup>, która uchyliła ustawę z 1961r. To nowe prawo stwarzało u niektórych poważne nadzieje na możliwość reanimacji spółdzielczości, przynajmniej w niektórych jej formach.

Przede wszystkim spółdzielczość została wydobyta z górsu narodowych planów gospodarczych, a interes i potrzeby członków zostały wyeksponowane w wielu przepisach ustawy. Stanowił o tym już art. 1, który zdefiniował spółdzielnię następująco:

"Spółdzielnia jest dobrowolnym i samorządnym zrzeszeniem o nieograniczonej liczbie członków i zmiennym funduszu udziałowym; prowadzi działalność gospodarczą, kierując się potrzebami zrzeszonych członków oraz założeniami określonymi w centralnych i terytorialnych planach społeczno-gospodarczych, jak również działalność społeczno-wychowawczą dla stałego podnoszenia materialnego i kulturalnego bytu swych członków oraz dla dobra PRL".

W tej przydługiej i nieco zawiłej definicji można jednak dopatrzeć się akcentów zachęcających. Dlatego wiadomo, że

w przeciwieństwie do ustawy poprzedniej, nowa usiłuje być względnie konsekwentna w dalszych przepisach. Tak np. w art. 2 deklaruje "samodzielność działania" spółdzielni. Usuwając przy tym możliwość reglamentacji tej działalności przy pomocy tzw. samoistnych aktów organów państwowych, a więc wydawanych bez konkretnej podstawy ustawowej. Ogranicza władztwo centralnych związków spółdzielczych nad spółdzielniami i poddaje uchwały tych związków kontroli sądowej. Kontroli tej poddaje również odmowę wydania pozytywnego oświadczenia o celowości założenia spółdzielni. Ustanawia swobodę współdziałania spółdzielni z innymi organizacjami oraz dobrowolność należenia do związków innych niż centrale, znosząc przy tym możliwości przekazywania związkom niecentralnym uprawnień związków centralnych. Ogranicza możliwość ingerencji z zewnątrz w sprawy gospodarki spółdzielni. Powierza spółdzielniom wyłącznie prawo uchwalenia treści do statutu, z ograniczeniami jedynie co do zgodności z prawem powszechnie obowiązującym.

Ale i ta ustawa nie doprowadziła do bardziej widocznych zmian w spółdzielczości. Pozostał np. obowiązek należenia spółdzielni do wybranego centralnego związku, chociaż pole wyboru jest nader wąskie. Ustawa utrzymała więc istnienie tzw. pionów spółdzielczych zawiadywanych przez centralne związki. Biorąc pod uwagę stan istniejący w momencie wydania ustawy, którego nie narusza, oznacza to usankcjonowanie silnego monopolu w wielu ważnych dziedzinach takich, jak gospodarka mieszkaniowa, handel wiejski i spożywczy w miastach, skup i handel owocowo-warzywny, przemysł mleczarski, niektóre dziedziny usług. Zamiast więc przyczynić się do wspierania oddolnych inicjatyw obywateli tworzących samodzielne zrzeszenia spółdzielcze, ustawa pozwala zachować wielkie hierarchicznie pionowo zbudowane koncerny. Obecnie nadal cała spółdzielczość zorganizowana jest pod zwierzchnością następujących centralnych związków /w nawiasie podano statystycznie wykazywaną liczbę członków - wg źródła powołanego na początku opracowania/:

#### Obszar wiejski

Centralny Związek Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" - 1848 gminnych spółdzielni /3,7 mil./

CZ Spółdzielni Mleczarskich - 323 spółdzielnie /1,2 mil./

Centrala Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich - 133 spółdzielnie /350 tys./

CZ Spółdzielni Produkcyjnych - 2.152 spółdzielni /170 tys./

Bank Gospodarki Żywnościowej - 1.653 banków spółdzielczych /2,5 mil./

Krajowy Związek Rolników, Kółek i Org. Rolniczych - 2.959 spółdzielni /88 tys./

Obszar miejski

"Społem" CZ Spółdzielni Spożywców - 356 spółdzielni / 3,3 mil. /  
 CZS Mieszkaniowych - 356 spółdzielni / 3,1 mil. /  
 CZ Spółdzielczości Pracy - 1,850 spółdzielni / 411 tys. /  
 CZS Inwalidów - 415 spółdzielni / 199 tys. /  
 CZS Niewidomych - 32 spółdzielnie / 16 tys. /  
 CZS Rękodzieła Ludowego i Artystycznego "Cepelia" - 108  
 spółdzielni / 40 tys. /  
 CZS Budowlanych - 126 spółdzielni / 11 tys. /  
 Centralny Związek Rzemiosła - 450 spółdzielni / 117 tys. /

Mimo formalnego ograniczenia władztwa centralnych związków nadal są one ośrodkami dyspozycji wobec spółdzielni, i to zarówno z mocy prawa, jak też z innych przyczyn. Tak np. art. 241 nowej ustawy, określając właściwość centralnych związków, zawiera również następujący przepis / § 2: "Ponadto centralny związek wykonuje inne zadania wynikające z przepisów ustawowych". A inne przepisy ustawowe, to nie tylko ustawy, lecz także wydane na ich podstawie inne akty normatywne administracji państwowej. I przy pomocy tych właśnie aktów wywodzących się z różnych dziedzin, przywraca się funkcje zarządcze tych związków. Ustawa spółdzielcza zresztą zezwala centralnym związkom gromadzić z wpłat spółdzielni tzw. fundusze scentralizowane, a wpłaty na fundusz rozwoju i na utrzymanie związków są nawet obowiązkowe. Tu właśnie tkwi potężne, bezprawne źródło niezachwianej mocy związków. Powiększa ją powszechna reglamentacja materiałów, surowców, maszyn, środków dewizowych, których przydziałami dysponują związki. Ponadto spółdzielnie podlegają rabunkowemu opodatkowaniu, ograniczeniom, nakazom i zakazom ustanowionym przez ustawy inne niż spółdzielcza, oraz przepisami wydanymi na podstawie takich ustaw. Czy w tych warunkach deklaracja nowej ustawy spółdzielczej o samorządności i samodzielności działania spółdzielni zasługuje na wiarę?

A nomenklatura? Przecież tu się nic nie zmieniło. Każdy członek zarządu, a także pracownik na bardziej eksponowanym stanowisku kierowniczym musi posiadać uprzednią "rekomendację" właściwego komitetu partii, a jeśli ma być kierownikiem spółdzielni jako zakładu pracy - od naznaczenia taką charyzmą zależy "dopuszczenie go do tajemnicy państwowej" i wykonywania funkcji szefa zakładowej obrony cywilnej. W terenowych / tym bardziej w centrali / agendach służby bezpieczeństwa znajdują się wszak "komórki do spraw zabezpieczenia tajemnicy". Każda spółdzielnia pracuje pod czujnym okiem wyznaczonego dla niej funkcjonariusza takiej komórki / znana spółdzielniom postać "opiekuna", zwanego także "ci-chociemnym" /.

--- Tak więc i ten nowy zabieg ustawodawczy nie przyniósł odrodzenia ruchu spółdzielczego. I nie mógł przynieść, po-

nieważ nie zmienił się system totalitarnego władania państwem, system chciwy pełnej kontroli partii nad wszelkimi przejawami życia społecznego obywateli i ich aktywności gospodarczej.

x                    x                    x

Konstytucja 1952r. głosi, że PRL "umacnia i rozszerza prawa i wolności obywateli" / art. 67 ust. 1 / oraz "zapewnia obywatelom prawo zrzeszania się" / art. 84 /. Ponadto PRL "popiera rozwój różnych form ruchu spółdzielczego w mieście i na wsi oraz udziela mu wszechstronnej pomocy w wypełnianiu jego zadań, a własności spółdzielczej, jako własności społecznej, zapewnia szczególną opiekę i ochronę" / art. 16 /.

Na tle naszkicowanego wyżej procesu obezwładniania i niszczenia przez władzę ludową - także przy pomocy prawa - pięknego ongiś i kwitnącego ruchu spółdzielczego cytowane postanowienia ustawy konstytucyjnej ukazują się jako zwalka mistyfikacja, którą to władza ludowa posługuje się z upodobaniem w stosunkach wewnętrznych i na zewnątrz.

Czy zatem - by powrócić do pytania postawionego na wstępie - spółdzielczość istnieje w PRL?

Z pewnością jako powszechny ruch społeczny spółdzielczość w PRL przestała istnieć. Nieprawdziwe są więc wszelkie instytucje mające reprezentować ten ruch lub wykonywać w nim funkcje "wiodące", jak Naczelna Rada Spółdzielcza, czy centralne związki. Od dawna nie są już spółdzielniami parapaństwowe twory organizacyjne, występujące pod fałszywym bałamutnym spółdzielczym szyldem, jak to: gminne spółdzielnie "Samopomoc Chłopska", spółdzielnie spożywców, mleczarskie, kółek rolniczych, banki spółdzielcze. Nic wspólnego ze spółdzielczością nie mają wielkie spółdzielnie mieszkaniowe. One wszak zasługują na specjalne wyróżnienie: mogłyby być wzorem wielce użytecznym dla demona, któryby zamierzał urządzić przedpiekle dla dusz za życia nader podłych, ale niekoniecznie skazanych na wieczne potępienie.

Wymienione pozorujące spółdzielczość twory organizacyjne zostały wycute całkowicie z jakichkolwiek cech i wartości, które warunkują istnienie spółdzielni jako dobrowolnego, samorządnego, samopomocowego zrzeszenia obywateli połączonych świadomością wspólnego celu, a wykazywana liczba członków i tzw. grupowa własność spółdzielcza występują w nich tylko w ewidencji. Z tych samych przyczyn większości innych spółdzielni nie można uznać za spółdzielnie autentyczne. Być może istnieje jakaś szansa na odrodzenie się idei i praktyki spółdzielczej chociaż w niektórych z istniejących spółdzielni pracy i rolniczych spółdzielni produkcyjnych, jak również w małych spółdzielniach mieszkaniowych. Może powstaną nowe, prawdziwe spółdzielnie. Natomiast odrodzenie, uspołdzielczenie

tego wszystkiego, co obecnie występuje w PRL pod nazwą spółdzielczości - nie wydaje się w ogóle możliwe - zbyt daleko poszło zniszczenie. Ten końcowy wniosek warto poprzeć następującą myślą Adama Michnika:

"W systemie opartym na państwowej własności środków produkcji pytaniem nadrzędnym - zauważmy - jest zawsze pytanie o władzę w państwie, czyli o władzę nad tą własnością. W naturze komunistycznego totalitaryzmu leży pełna koncentracja władzy i własności. Niepaństwowe organizmy wytwórcze /prywatne lub spółdzielcze/ poddane są niszczyielskiej presji, bowiem ich istnienie uniezależnia poszczególne grupy społeczne spod wszechwładnego aparatu. Dlatego spór o kształt przedsiębiorstwa jest w swym jądrze fragmentem sporu o kształt systemu. Postulat przedsiębiorstwa samorządowego jest zaś śmiertelny dla totalitarnego ładu nomenklatury"<sup>17</sup>.

Adam Wolski

St. Wojciechowski "Ruch spółdzielczy" W-wa 1930, s. 85-86  
za R. Bierzankiem "Zasady spółdzielcze w świetle poglądów nauki zachodniej Europy". "Trybuna spółdzielcza" z 1965 nr 6  
I.C.A. Twenty-third Congress-Report, Vienna, 6th to 8th September s. 183

za R. Bierzankiem jw.  
dane wg "Zarysu historii polskiego ruchu spółdzielczego" cz. I pod red. S. Inglota W-wa 1966 s. 61

K. Boczar "Spółdzielczość" W-wa 1969 s. 103  
dane wg Małego Rocznika Statystycznego z 1939r., s. 115/116

Dz.U.RP nr 11, poz. 733 z późn.zm

K. Boczar jw. s. 105

Lange "Nowe drogi spółdzielczości polskiej" w: "Spółdzielczość w gospodarce uspołecznionej" W-wa 1949, s. 24

uchwała nr 188 prezydium rządu z 10.04.1954 - w stosunku do

CRS - nie ogłoszona; uchwała nr 710 rady ministrów z 26.10.1954

Mon. Pol. nr 107, poz. 1421/ w stos. do CZSP; uchwała nr 176

rady ministrów z 23.05.1957 /Mon. Pol. nr 49, poz. 302 - w

stos. do ZSS

M. Gersdorf w: "Prawo spółdzielcze. Komentarz" W-wa 1966, s. 6

Dz.U. nr nr 12, poz. 61 i z 1974 nr 47, poz. 281

J. Janczyk "O spółdzielczy charakter naszych spółdzielni".

"Trybuna spółdzielcza" z 1981r. nr 5

J. Janczyk: tamże

Dz.U. nr 30, poz. 210 i z 1983r. nr 39, poz. 176.

A. Michnik "Takie czasy... Rzecz o kompromisie" Londyn 1985, s. 81

## Z KOMENTARZEM

Niesłuszne w oczywisty sposób aresztowanie są w świecie polskiej Temidy nieporównanie częstsze od procesów o należne z tego tytułu odszkodowanie. Powszechne jest przekonanie, iż w takich sprawach Temida istotnie jest ślepa, a wagę ma sfałszowana. Stąd, jak również w obawie przed policyjnymi represjami, bardzo rzadko były aresztant decyduje się na rozpoczęcie procesu. I istotnie tylko wyjątkowo proces taki wygrywa. Przedstawiamy niżej orzeczenie Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie, który przyznał w takiej właśnie sprawie rację byłej aresztantce. Odsłaniające kulisy działania Służby Bezpieczeństwa i prokuratury orzeczenie wydaje się, pomimo ciężkiego, prawniczego stylu, warte lektury.

Sygn. akt II 1 kow. 129/85

Postanowienie

Dnia 14 listopada 1985r.

Sąd Wojewódzki w Olsztynie - Wydział II Karny w składzie

Przewodniczący Sędzia SW Bogdan Rost

Sędziowie SW Czesława Gintowt

SW Adam Jurczyński

Przy udziale wiceprokuratora woj. Bogusława Płońskiego po rozpoznaniu w dniu 13 listopada 1985r. sprawy Bożeny Woronko na skutek jej wniosku z dnia 26 sierpnia 1985 roku, w przedmiocie przyznania odszkodowania w kwocie 50.000 zł tytułem odszkodowania za niesłuszne aresztowanie, postanawia:

I. na podstawie art. 487 § 1 kpk przyznać poszkodowanej Bożenie Woronko od Skarbu Państwa odszkodowanie za oczywiście niesłuszne tymczasowe aresztowanie w kwocie 40.000 zł. /czterdzieści tysięcy/ zł

II. w pozostałej części wniosek oddalić,

III. na zasadzie art. 546 kpk i art. 488 § 2 kpk określić, że koszty postępowania ponosi Skarb Państwa.

Uzasadnienie

Wnioskiem z dnia 26 sierpnia 1985r. poszkodowana Bożena Woronko zgłosiła w Sądzie Wojewódzkim w Olsztynie żądanie odszkodowania za niesłuszne tymczasowe aresztowanie, zastosowane

głędem niej przez prokuratora w toku śledztwa w sprawie to-  
acej się pod syg. akt Ds 8/85 Prokuratury Wojewódzkiej w  
sztynie, w której to sprawie była tymczasowo aresztowana  
okresie od dnia 25 grudnia 1984r. do 27 lutego 1985r. zaś  
stępowanie przygotowawcze zakończyło się prawomocnym umo-  
eniem.

dochodzone przez nią odszkodowanie łącznej kwocie 50.000  
otych składają się dwie odrębne pozycje:  
0.000 zł. stanowiących odszkodowanie w ścisłym znaczeniu z  
tułu utraconego zarobku, bowiem przez dwa miesiące została  
zbawiona możliwości podjęcia pracy zarobkowej.  
0.000 zł. stanowiących zadośćuczynienie za doznaną na sku-  
k tymczasowego aresztowania krzywdę /Vide wniosek poszkodo-  
nej-/

Podstawowym problemem, jaki przyszło rozstrzygnąć Sądowi  
jewódzkiemu w tej sprawie było dokonanie oceny, czy środek  
pobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania zastosowa-  
został wobec Bożeny Woronko "oczywiście niesłusznie" w  
rozumieniu art 487 § 4 kpk.

W tym celu dokonano gruntownej analizy materiału dowodowego  
dokumentów odzwierciedlających przebieg postępowania przy-  
gotowawczego w sprawie oznaczonej syg. Ds 8/85 Prokuratora  
jewódzkiego w Olsztynie.

Do zastosowania w stosunku do Bożeny Woronko tymczasowego  
aresztowania doszło w wyniku zdarzenia jakie miało miejsce w  
oc wigilijna z 24 na 25 grudnia 1984r. w Kętrzynie. Też  
ocy około godz. 1.10 doszło tam w rejonie skrzyżowania ulic  
korskiego i Szkolnej /w pobliżu budynku nr 34 przy ul.Si-  
rskiego/ do rozrzucenia około 200 sztuk ulotek, które u-  
oszone wiatrem zostały spostrzeżone przez członków patrolu  
notoryzowanego MO, a następnie przez tychże funkcjonariuszy  
runtownie wyzbierane by nie trafiły do rąk miejscowego spo-  
eczeństwa. W pobliżu miejsca rozrzucenia ulotek nie spos-  
rzeżono żadnych osób, któreby ewentualnie mogły być spraw-  
ami kolportażu tychże ulotek, jedynie w odległości ok.200  
etrów od strony kościoła zbliżała się większa ilość osób.

Blizsze oględziny ulotek wykazały, że zostały one spo-  
ządzone na białym papierze formatu 14 x 21 cm.  
a ulotkach w górnej ich części zapisany czerwonym flama-  
trem stylizowany znak "Solidarność Kętrzyn 24.XII.1984r."  
a ulotkach znajdowały się napisane czerwoną kredką hasła  
trzech różnych wersjach:

"Następny cios będzie naszym ciosem Wałęsa", "Następny  
rok będzie naszym rokiem"

"Modlmy się za więźniów politycznych",

"Czy pracownicy MO i SB mogą przemówić dziś ludzkim głosem?".  
uwagi na to, że treść części ulotek wzywała do modłów za

więźniów politycznych, organy ścigania dążąc do wykrycia spra-  
wców sporządzenia i kolportażu ulotek, uznały za wskazane za-  
interesować się bliżej członkami rodziny Stanisława Woronki-  
jedynego w owym czasie tymczasowo aresztowanego za czyn o po-  
dłożu politycznym, którego można zaliczyć do tzw. "więźniów  
politycznych", który od dnia 13 grudnia 1984r. przebywał w  
areszcie pod zarzutem sporządzania i kolportażu ulotek o tre-  
ści antypaństwowej.

W związku z powyższym dnia 25 grudnia 1984r.,około godz. 9 -  
9.40 dokonano przeszukania mieszkania matki w/w Stanisława  
Woronko Janiny Woronko w przeszłości zaangażowanej w działal-  
ność Związku Zawodowego "Solidarność". Wraz z nią w tymże  
mieszkaniu zamieszkiwała córka Bożena Woronko - obecna wnio-  
skodawczyni.

W toku tego przeszukania znaleziono flamaster koloru czerw-  
nego z napisem "Turner" oraz papier biały formatu A-4 w ilości  
12 sztuk i ołówki koloru jasno brązowego /Vide: protokół prze-  
szukania pomieszczeń mieszkalnych który nota bene nie zawie-  
ra podpisów obecnych przy przeszukaniu Janiny i Bożeny Woron-  
ko i ich ewentualnych oświadczeń co do pochodzenia i przezna-  
czenia zakwestionowanych przedmiotów./

Zatrzymana tegoż dnia o godz. 9.00 Bożena Woronko została  
następnie z RUSW w Kętrzynie przewieziona do WUSW w Olsztynie  
gdzie podprokurator Prokuratury Rejonowej w Olsztynie przed-  
stawił jej zarzut popełnienia przestępstwa określonego w art.  
173 kk w zw., z art. 270 § 1 kk i art. 282a § 1 kk w zw. z  
art. 10 § 2 kk polegającego na tym, że w dniu 27 grudnia w  
Kętrzynie, w celu wywołania niepokoju publicznego lub roz-  
ruchów, sporządziła a następnie rozkolportowała na ulicach  
miasta około 200 sztuk ulotek zawierających treść lżącą i  
wyszydzającą ustrój PRL i jej naczelne organy oraz fałszy-  
we informacje co do postępowania organów władzy względem oby-  
wateli.

Przesłuchana w charakterze podejrzanej Bożena Woronko nie  
przyznawała się do popełnienia zarzuconego jej czynu, zaprze-  
czając swojemu udziałowi w sporządzaniu i kolportowaniu  
wspomnianych ulotek. Przyznała natomiast, że krytycznej nocy  
była poza domem, uczestnicząc w "pasterce", w miejscowym koś-  
ciele pod wezwaniem św. Jerzego, skąd wracała w towarzystwie  
swojej bratowej Boroty Woronko i znajomego Józefa Skóry.  
Między innymi ok. godz. 1.05 przechodziła ulicą Sikorskiego,  
jednakże żadnych ulotek nie widziała i nic na ten temat nie  
jest jej wiadomo. Dysponując tylko tymi materiałami, wspom-  
niany prokurator postanowieniem z dnia 25 grudnia 1985r. za-  
stosował wobec Bożeny Woronko tymczasowe aresztowanie na ok-  
res jednego miesiąca. W uzasadnieniu postanowienia o tymcza-  
sowym aresztowaniu stwierdzono, że popełnienie przez podej-  
rzaną przestępstwa jest co najmniej prawdopodobne

embranym w sprawie materiałem dowodowym", zaś "zastosowanie tymczasowego aresztowania uzasadnione jest przepisem art. 217 pkt 4 kpk, gdyż podejrzaną zarzucono czyn, którego stopień społecznego niebezpieczeństwa jest znaczny".

Dysponując powyższymi danymi Sąd Wojewódzki w ramach niniejszego postępowania zobligowany jest do dokonania oceny słuszności zastosowania przez prokuratora wobec Bożeny Woronko tymczasowego aresztowania.

Jak to już wielokrotnie podkreślano w judykaturze Sądu Najwyższego/m.in. SN III Kz. 20/62, OSNKW 84/82, postanowienie z dn. 19.V.1979r. IV Kz 55/79, OSN-wyd. Prok.SEn. nr 11 poz. 52, postanowienie z dn. 7.VI.1975r. IV Kz 91/75, OSNKW 29/75 poz. 114/ - badając słuszność zastosowania najsurowszego środka zapobiegawczego, należy poddać analizie materiałowi jakim w chwili wydania postanowienia dysponował prokurator, Decydujące bowiem

jest naczeniem stan dowodów w chwili podejmowania decyzji o zastosowaniu środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania. Należy zatem rozważyć m.in. czy materiał przedstawiony prokuratorowi przez organy MO i SB w trybie art. 206 pkt 3 kpk dawał podstawy do przyjęcia, że w ogóle jakieś przestępstwo zostało popełnione, a następnie czy istniały dostateczne poszlaki do przyjęcia, że sprawczynią popełnionego przestępstwa była podejrzana B.Woronko.

Ocena słuszności zastosowanego tymczasowego aresztowania wymaga rozważenia zarówno przesłanek faktycznych jak również podstawy prawnej zastosowanego środka /por. postanowienie SN z dn. 28.IV.1973r. III Kz 72/73, OSNKW 10/72 poz. 128/.

W postanowieniu z dn.21.XII.1974r. Sąd Najwyższy orzekł w wyg. III Kz 233/74 OSNKW 2/75 poz. 30./, że oczywiście nie-uzasadnione aresztowanie zachodzi wówczas, gdy się je stosuje, mimo że nie ustalono faktu popełnienia przestępstwa albo nawet fakt ten ustalono, lecz tymczasowe aresztowanie zastosowano wbrew przepisom art. 217 kpk lub w stosunku do osoby, przeciwko której nie zebrano dowodów uzasadniających podejrzenie, iż to ona popełniła przestępstwo.

Kierując się powyższymi zapatrywaniem prawnymi najwyższej instancji sądowej, Sąd Wojewódzki dokonał następującej niższej oceny kwestii zasadności zastosowania wobec Bożeny Woronko tymczasowego aresztowania:

Na pytanie, czy zgromadzone dowody dawały podstawę do ustalenia faktu popełnienia przestępstwa, należy udzielić odpowiedzi twierdzącej. W świetle zebranych dowodów jest bowiem fakt nie budzący wątpliwości, że na terenie Kętrzyna zostały sporządzone i rozkolportowane ulotki, i że tym samym zaistniała tam działalność mająca na celu wywołanie jeżeli nie zamieszania, to co najmniej niepokoju publicznego, co świadczy

o zaistnieniu przestępstwa określonego w art. 282a § 1 kk. Natomiast analiza treści haseł zawartych w tychże ulotkach nie daje jakichkolwiek podstaw do podzielenia stanowiska prokuratora, jakoby autor bądź autorzy ulotek publicznie lżyli i wyszydzali ustrój PRL i jej naczelne organy oraz by fałszywie informowali o postępowaniu władz względem obywateli, co powoduje iż nie została wyczerpana dyspozycja przestępstwa przewidzianego w art. 273 § 1 kk. Jedynie w treści ulotek dotyczących funkcjonariuszy MO i SB można się ewentualnie doszukać znamion występków określonych w art. 237 kk. 2/ Zgodzić się też wypada ze stanowiskiem prokuratora co do tego, iż czyn przestępny jaki zaistniał w noc na 25 grudnia 84r. w Kętrzynie z uwagi na jego charakter, przy uwzględnieniu niepełnej jeszcze wówczas normalizacji wewnętrznej kraju, cechował się znacznym stopniem społecznego niebezpieczeństwa, a tym samym, zakładając że istniałyby dostateczne dowody popełnienia tego czynu przez podejrzaną B.Woronko zachodziłaby podstawa do stosowania tymczasowego aresztowania.

3/ Ogólną dyrektywę dopuszczalności stosowania środka zapobiegawczego w tym tymczasowego aresztowania będącego najsurowszym z tych środków przewiduje art. 209 kpk stanowiący, że środki zapobiegawcze można stosować w celu zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania, jeżeli dowody zebrane przeciwko oskarżonemu dostatecznie uzasadniają, że popełnił on przestępstwo.

Przechodząc na grunt przedmiotowej sprawy, Sąd Wojewódzki wyraża pogląd, iż materiał dowodowy jakim dysponował prokurator był absolutnie niewystarczający do zastosowania wobec B.Woronko tymczasowego aresztowania, gdyż nie uzasadniał w sposób dostateczny, że popełniła ona zarzucany jej występki. W skład tego materiału o którym wyżej mowa, wchodziły dwie poszlaki, a mianowicie że podejrzana była siostrą "więźnia politycznego" Stanisława Woronko, oraz że krytycznej nocy ok. godz. 1.00 przechodziła ulicą Sikorskiego, co jedynie sama przyznała oraz jeden dowód w postaci wyników przeprowadzonego przeszukania, jednakże materiał ten był zbyt szczupły i wątpliwy, by można było stosować tymczasowe aresztowanie, albowiem:

- ulotkę z wezwaniem do modłów za intencję więźniów politycznych niekoniecznie musiała sporządzić siostra jednego z nich i to akurat B.Woronko,
- krytycznej nocy na wigilię Świąt Bożego Narodzenia ulicami miast porusza się wiele osób w związku z odbywającymi się w kościołach "pasterkami",
- znalezienie w mieszkaniu matki podejrzaną flamastra koloru czerwonego, ołówka i kilku kartek białego papieru o nim czym jeszcze świadczyć konkretnie nie może, jako że przed-

mioty takie znajdują się praktycznie w każdym mieszkaniu. Z podanych wyżej względów postanowienie o zastosowaniu wobec B. Woronko tymczasowego aresztowania, będące wyrazem dowolności w ocenie materiału dowodowego, z powodu zupełnej bezpodstawności faktycznej należy ocenić jako "oczywiście niesłuszne", bowiem zebrane dowody jawnie nie wystarczyły do postawienia teźże B. Woronko w stan podejrzenia.

Charakterystyczne dla pochopności podjęcia tej decyzji jest iście ekspresowe tempo zastosowania tymczasowego aresztowania w 6 godzin od momentu zatrzymania podejrzanego i to w stosunkowo odległym mieście, bez próby wykorzystania pozostałych przewidzianych w art. 207 kpk 42 godzin na zebranie dalszych dowodów czy choćby sprawdzenia obrony podejrzanego przez przesłuchanie świadków Doroty Woronko i Józefa Skóry, na których powoływała się w swych wyjaśnieniach, jako tych osób, z którymi wracać miała do domu z pasterki. Wydaje się, iż w przypadku B. Woronko odwrócona została przewidziana w art. 206 § 3 kpk i art. 209 kpk kolejność postępowania organów ścigania i najpierw zastosowano środek zapobiegawczy a dopiero potem poszukiwano dowodów mogących uzasadnić popełnienie przez podejrzaną zarzucanego jej czynu.

Jeżeli chodzi o odszkodowanie w związku z tymczasowym aresztowaniem to obowiązujące przepisy postępowania karnego uzależniają zasądzenie takiego odszkodowania do ustalenia i stwierdzenia oczywistej niesłuszności nie tylko zastosowania tymczasowego aresztowania, lecz również i od dalszego trwania tego środka zapobiegawczego na podstawie oceny dokonanej w czasie rozpoznania sprawy o odszkodowanie o faktach i zdarzeniach oraz okolicznościach związanych z tymczasowym aresztowaniem zarówno w chwili jego zastosowania jak i w okresie jego trwania /por. postanowienia SN z dn. 6.II.1981r. 1 Kz 205/80, OSNiKA 1981 nr 11 poz. 234/.

Z tych względów konieczne jest przesłanie dalszego toku śledztwa w sprawie Ds 8/85.

Podstawowym dowodem, jaki następnie zaważył na dalszym utrzymaniu względem B. Woronko tymczasowego aresztowania był wynik ekspertyzy daktyloskopijnej dowodowych ulotek, przeprowadzonej w Wydziale Kryminalistyki WUSW w Olsztynie, w toku której na jednej z ulotek ujawniono ślad linii papilarnych posiadających wystarczającą ilość cech charakterystycznych do badań identyfikacyjnych. W wyniku dalszych stwierdzono, że tenże ślad linii papilarnych na ulotce pochodzi od wielkiego palca prawej ręki B. Woronko.

Powyższa opinia kryminalistyczna zawarta zrazu w formie wstępnej ekspertyzy daktyloskopijnej w dniu 4 stycznia 1985r. legła następnie u podstaw utrzymania w mocy przez Sąd Rejonowy w Kętrzynie zaskarżonego przez podejrzaną postanowienia o zastosowaniu tymczasowego aresztowania.

W ślad za ekspertyzą "wstępną" prokurator otrzymał właściwą ekspertyzę daktyloskopijną z dn. 22.I.1985r., która potwierdziła wcześniejszą opinię. Dzień później prokurator przedłużył wobec B. Woronko tymczasowe aresztowanie do dnia 28.II.1985r. Również i to postanowienie zaskarżone przez podejrzaną zostało utrzymane w mocy przez właściwy sąd rejonowy.

Jak można domniemywać - zarówno prokurator jak i Sąd przywiązywali wielkie znaczenie do powyższej ekspertyzy daktyloskopijnej, nadając jej moc dowodu "koronnego" i w owym okresie niepodważalnego, uznając iż odcisk palca B. Woronko na jednej z ulotek znalazł się tam w związku z zarzucaną podejrzaną akcją przestępczą tym bardziej iż inne zebrane dowody nie uzasadniały stawianego podejrzaną zarzutu.

Słuchana przez prokuratora w dniu 25 stycznia 1985r. podejrzana wyjaśniła, że w toku przesłuchania w WUSW okazywane jej dowodowe ulotki, które dotykała, przez co na jednej z nich mógł pozostać odcisk palca. Powyższym wyjaśnieniom podejrzaną nie można odmówić waloru wiarygodności.

Analiza umiejscowienia odcisku dużego palca prawej ręki oskarżonej w prawym górnym rogu ulotki wyraźnie wskazuje, iż jest to typowe miejsce uchwycenia palcem prawej ręki trzymanej przed sobą ulotki w celu zapoznania się z jej treścią. Należy zauważyć, że odcisk palca stwierdzono tylko na jednej z około dwustu poddanych badaniom daktyloskopijnym ulotek. Sąd Wojewódzki konstatuje, iż w związku z zabezpieczeniem dowodowych ulotek a następnie z poddaniem ich badaniom organy prowadzące postępowanie przygotowawcze dopuściły się szeregu nieprawidłowości. Przede wszystkim nie ustalono dokładnie ilości zebranych ulotek, a dane zawarte w aktach sprawy znacznie się różnią. Z protokołu zabezpieczenia materiałów dowodowych do badań daktyloskopijnych wynika, że spośród około 200 zabezpieczonych na skrzyżowaniu ulic Szkolnej i Sikorskiego ulotek do badań daktyloskopijnych w szczególności /tj. przy użyciu gumowych rękawiczek/ zabezpieczono 2 pliki ulotek po 50 sztuk każdy, które włożono do dwóch szarych kopert. Zostały one opisane i opieczetowane.

Jak jednak przed chwilą wspomniano do badań daktyloskopijnych przekazano nie tylko te 100 sztuk zabezpieczonych ulotek, lecz około 200 sztuk a tym samym wśród nich mogły znajdować się również i te ulotki, które były podejrzaną okazywane i przez nią dotykane w toku przesłuchania w dniu 26 grudnia 1984r. w budynku RUSW w Kętrzynie. Tym samym podważona została moc dowodowa ekspertyzy daktyloskopijnej. Poza to ekspertyzy kryminalistyczne nie pozwoliły na jedno-

znaczne określenie, by ulotki były pisane ręką podejrzaną bądź przy użyciu zakwestionowanych u niej flamastra i ołówka.

W tych warunkach prokurator, nie przywiązując już większej wagi do zeznań współuzamieszczonych w jednej celi z B. Woronko skazanych kryminalistek, których wartość dowodowa z uwagi na sposób uzyskania tych dowodów i ich treść - jest znikoma, najpierw postanowieniem z dnia 26 lutego 1985r. uchylił wobec podejrzaną B. Woronko tymczasowe aresztowanie, skutkiem czego dzień później opuściła ona areszt śledczy w Ostródzie, a następnie postanowieniem z dnia 26 kwietnia 1985r. umorzył śledztwo przeciwko tej podejrzaną wobec braku dostatecznych dowodów popełnienia przez nią zarzucanego jej czynu i nie wykrycia sprawców.

W uzasadnieniu tegoż postanowienia, prokurator sumując całokształt zgromadzonych w sprawie dowodów stwierdził, że "jedynym dowodem, który mógłby wskazywać, iż B. Woronko brała udział w kolportowaniu ulotek jest obok faktu, iż przechodziła ona tą ulicą - ujawniony na jednej z zabezpieczonych ulotek odcisk jej wielkiego palca prawej ręki". Analizując jednak dalej przytoczone tu wyżej okoliczności związane z zabezpieczeniem materiału dowodowego i przekazywaniem go do badań kryminalistycznych, prokurator dochodzi do wniosku, że "...zebrany w tej sprawie materiał dowodowy nie dostarczył podstaw do wniesienia aktu oskarżenia".

W tym miejscu należy też podkreślić, iż podejrzana B. Woronko składając w dniu 25.I.1985r. wyjaśnienia przed prokuratorem oświadczyła, że już wcześniej w składanym przed funkcjonariuszem z WUSW w Olsztynie wyjaśnieniach podała, iż przebywając w WUSW okazywano jej ulotki i że je dotykała, jednakże protokoły tych przesłuchań /dwa lub trzy/ zostały następnie przez owego funkcjonariusza pod pozorem zalania ich kawą przepisane z pominięciem fragmentu o dotykaniu ulotek przez Woronko.

Za tym, że powyższe twierdzenia B. Woronko mogą być wiarygodne i że nie można ich pochopnie odrzucić jako kłamliwych, świadczą choćby porównanie tychże trzech protokołów, pisanych tym samym piórem z jednym nateżeniem atramentu w sposób bardzo czytelny i staranny z innymi protokołami spisywanymi przez owego funkcjonariusza, które były znacznie mniej staranne, bądź pisane innym atramentem.

Sąd Najwyższy w postanowieniu z dnia 24.IV.1981. II Kz 67/81, OSNKW 9/81 poz. 48 orzekł, że "tymczasowe aresztowanie nosi znamię oczywistej niesłuszności między innymi wtedy, gdy było następstwem popełnionych przez organ prowadzący postępowanie przystępowawcze uchybień procesowych, świadczących o jednostronności i tendencyjności tego postępowania, niezależnie od tego, czy uchybienia te były znane prokuratoro-

rowi lub sądowi w momencie stosowania przez nich na podstawie art. 217 § 1 kpk środka zapobiegawczego, czy też ują - nione zostały dopiero później".

Odwolując się do poczynionych i przedstawionych wyżej ustaleń oraz mając na uwadze treść powołanego przed chwilą orzeczenia SN, Sąd Wojewódzki stwierdza, że nie tylko samo zastosowanie wobec podejrzaną B. Woronko tymczasowego aresztowania było oczywiście niesłuszne, lecz również i dalsze stosowanie względem niej tego środka należy ocenić tak samo i to niezależnie od widocznych z analizy akt spornej operatywności i obiektywizmu prokuratora nadzorującego śledztwa z ramienia Prokuratury Wojewódzkiej, który gdy tylko zorientował się w mankamentach czynności śledczych dokonywanych przez organa WUSW w Olsztynie, stosunkowo szybko podjął decyzję o wypuszczeniu podejrzaną z aresztu na wolność.

W świetle tego, co dotąd wyżej przedstawiono, uznać należy, iż B. Woronko przez 2 miesiące i 2 dni była oczywiście niesłusznie w rozumieniu art. 487 § 4 kpk tymczasowo aresztowana a tym samym po myśli 1 powołanego przepisu zasadnie przysługuje jej od Skarbu Państwa odszkodowanie za poniesioną szkodę oraz zadośćuczynienie za doznana krzywdę, wynikłą z pobytu w Areszcie Śledczym, w którym prawidłowo nie powinna przebywać.

Przystępując do oceny zgłoszonych przez nią w tej mierze żądań, ogólnie ocenić je trzeba jako niewygórowane i stosunkowo umiarkowane.

Jak wyjaśniono w wytycznych wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej z dnia 7.VI.1958r. w sprawie stosowania art. 510 - 516 kpk z 1928 . /OSN 1958r. z. IV poz. 34/ które nie straciły aktualności pod rządami obecnie obowiązujących przepisów/ art. 487 - 491 kpk/ OSNKW 1984r. Nr 9 - 10 poz. 102 jedną ze szkód objętych art. 487 kpk jest pogorszenie się położenia majątkowego, wywołane uniemożliwieniem osobie poszkodowanej pracy zarobkowej przez okres tymczasowego aresztowania. Szkoda tego rodzaju nie jest sumą utraconych zarobków, lecz różnicą między stanem majątkowym, jaki by istniał, gdyby poszkodowanej nie uwięziono, a stanem rzeczywistym w chwili odzyskania przez nią wolności. W szczególności należy ustalić, czy osoba poszkodowana pracując i zarabkując, miała możliwości zwiększyć swój majątek przez zakup przedmiotów trwałych lub poczynienie oszczędności, czemu przeszkodziło aresztowanie. Oprócz odszkodowania B. Woronko należy się też zadośćuczynienie za krzywdę i to - jak poucza Sąd Najwyższy w postanowieniu z dn. 22.IV.1972r. /IKz 48/72-OSNKW 9/72 poz. 144/ - niezależnie od tego, czy jej sytuacja życiowa uległa pogorszeniu.

Jak wynika z wyjaśnień poszkodowanej z rozprawy - krzywdę tę łączy ona z:

- dwumiesięcznym - bezpodstawnym pobytem w areszcie w niewielkiej celi w nieodpowiednim dla niej otoczeniu silnie zdeformalizowanych przestępczyni kryminalnych,
- chorobą na jaką cierpi a mianowicie astmą oskrzelową, na którą była wprawdzie w areszcie leczona, lecz opiekę lekarską uważa za niedostateczną, m. i. wobec braku niektórych lekarstw, które uprzednio zażywała w warunkach wolnościowych,
- cierpieniami psychicznymi, jakie przeżywała podczas pobytu w areszcie, których wyrazem była m.in. ciągła bezsenność.
- pewnymi następstwami związanymi z pobytem w areszcie, które miały miejsce już po powrocie na wolność, a przejawiającymi się w trudnościach w zdobyciu zatrudnienia /np. nie przyjęto jej do pracy w ZOZ na stanowisko pielęgniarki/.

Również i ta część wyjaśnień poszkodowanej sprawiała wrażenie wiarygodnej, w związku z czym Sąd Wojewódzki, kierując się przepisem art. 322 kpc, uznał żądane przez B. Woronko zadośćuczynienie w kwocie 20.000 zł. za usprawiedliwione co do swej wysokości.

Mając to wszystko, co wyżej podniesiono na uwadze, Sąd orzekł jak w części dyspozytywnej niniejszego postanowienia.

Na oryginale właściwe podpisy

## PIESKI ŚWIAT

*motto:*

*"Ministrowie wydają na podstawie  
ustaw i w celu ich wykonania  
rozporządzenia i zarządzenia"*

*/art. 33 Konstytucji PRL/*

Wydaje się, że niżej opisany przypadek pewnego rozporządzenia z 1974r. dobrze ilustruje mechanizmy życia publicznego w PRL. Problem społeczny, którego rozporządzenie to dotyczy, jest marginesowy i całkowicie - zdawało by się - apolityczny. Czasy w jakich rzecz się dzieje - "liberalizm" początku lat 70-tych. Zaś organizacja społeczna - niewielka i jeszcze autentyczna /"u was nie ma komórki partyjnej więc nie mamy z kim rozmawiać" - rzekł raz pewien urzędnik państwowy/.

Sięgające swymi tradycjami 1864r., czasów prezesury Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza, Aleksandra Świętochowskiego, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami było przed wojną organizacją wpływową i zasobną, czerpiąc środki do działalności humanitarnej m.in. z własnej aktywności gospodarczej. Rozwiązane w 1951r. i reaktywowane w 1957r. /ale bez zwrotu majątku/, było stowarzyszeniem niewielkim i zostawianym w spokoju. Niewładne już kontrolować, żądać i wymagać mogło jedynie odwoływać się do opinii publicznej, apelować do ludzkich sumień i wyobraźni. Drastycznych spraw spornych z władzami było dużo, na przykład: warunki skupu zwierząt rzeźnych, ich transportu i uboju, zbędne doświadczenia medyczne na zwierzętach, nadużycia w sportowym myślistwie - tym elitarnym hobby aparatu władzy, w końcu - sposoby postępowania z bezpańskimi psami i kotami w miastach. W tej ostatniej sprawie "esterymacyjnym" planom władz TONZ przeciwstawiało projekty bardziej humanitarne i bardziej skuteczne.

W latach 60-tych i 70-tych władze wielokrotnie próbowały zaplanować jakieś "ostateczne rozwiązanie" problemu bezpańskich zwierząt drogą np. reaktywowania rakarstwa upodobiąjąc tym Polskę do sąsiednich, bardziej zsovietyzowanych krajów, z których wiele przywróciło u siebie w latach 50-tych tę średniowieczną instytucję. Działalność TONZ, lansującego model schronisk /zwłaszcza prowadzonych społecznie, nie przez MPO/ oraz głos opinii publicznej, skutecznie te projekty blokowały.

W 1974r. Piotr Jaroszewicz /skądinąd honorowy prezes Polskiego Związku Łowieckiego/, szukając możliwości drenażu kieszeni obywateli bez niepopularnego uchwalenia podatków, spostrzegł, że państwo nic nie zarabia na przywiązaniu ludzi do ich zwierząt domowych. Jeśli więc nie chcą rakarza, to niech przynajmniej płacą. Zlecił więc Biuru Prawnemu Rady Ministrów zaprojektowanie odpłatności za utrzymywanie psa w mieście, ściąganej równoległe do istniejącego wówczas, niewielkiego podatku. Czy stał za tym również plan powołania rakarza dla wyłapywania wyrzucanych psów - trudno dziś byłoby ustalić.

Prawnicy Rady Ministrów stanęli przed trudnym problemem fachowym. Podatki uchwała tylko Sejm, żadnej zaś ustawowej podstawy do opłaty za p'y nie ma. Trzeba więc było przygotować akt nielegalny, upozorowany na słuszną troskę o interes społeczny. Przewertowano stosy przepisów, zwłaszcza tych już niedostępnych i opracowano projekt, który polecono podpisać aż trzem ministrom. Tak powstało "Rozporządzenie Ministrów Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, Rolnictwa oraz Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 14 sierpnia 1974r. w sprawie polepszenia stanu sanitarnego i czystości oraz zapobiegania zakaźnym chorobom psów na obszarze miast" /Dz.U. z

Poza wprowadzeniem, tak nazwanej, "opłaty sanitarno-weterynaryjnej" w wysokości 300 zł od pierwszego psa, 400 od drugiego i 1000 od każdego następnego, rozporządzenie to niczego w praktyce nie zmienia. Że dla uzasadnienia ściągnięcia od obywateli nowych pieniędzy posłużono się argumentami zdrowia, czystości i porządku - nic dziwnego, ale dlaczego trzeba było powoływać się aż na zakaźne choroby psów? Choć choroby miejskich psów mogą być kłopotliwe i kosztowne dla właścicieli, nie stanowią jednak żadnego problemu społecznego ani zagrożenia. Chyba, że mowa o wściekliznie. Jednakże ta groźna choroba, wspólna wszystkim ssakom w miastach pojawia się wyjątkowo. Jej źródłem są utrzymujące się jeszcze gdzieś niedaleko stałe ogniska wśród drobnych ssaków leśnych, skąd dopiero może być przenoszona na wiejskie zwierzęta domowe, a stamtąd do miast. Retoryka i dramatyczny ton Rozporządzenia nasuwają obraz hord wściekłych psów latających po mieście, atakujących ludzi i zwierzęta, wywołując epidemię i zgony w męczarniach. Tymczasem statystyczna skala zjawiska jest mniej więcej taka: jeden przypadek wścieklizny u psa lub kota rocznie na sto miast...

Rozwiązania tej zagadki należy szukać w kłopotach prawników z Rady Ministrów, którzy w poszukiwaniu podstawy prawnej dla pomysłu Premiera zabrnęli aż do Dzienników Ustaw z 1927r. i tam znaleźli Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy z dnia 22 sierpnia 1927r. o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych /Dz.U. z 1927r. Nr 77, poz. 673/ dotyczące zwalczania epidemii wśród bydła, koni i trzody chlewnej na wsi. Artykuł 95 rozporządzenia mówi: "wszelkie koszty nie przypadające, w myśl artykułów 92 - 94, do pokrycia przez Państwo, gminy i przedsiębiorców obciążają posiadaczy zwierząt". Oto jest wreszcie gdzieś ustawowo zapisane, że właściciel jakiegoś zwierzęcia ma za coś płacić.

Artykuły 92 do 94 tak rozdzielają koszty zwalczania epizootyki: państwo płaci za strzeżenie granic obszaru zapowietrzonego, za odkażanie na granicach osób i ich rzeczy, użycie siły zbrojnej i policji, za szczepienia i rejestrację zwierząt, za leczenie, leki itd., gminy płacą za strzeżenie i obserwowanie zwierząt dotkniętych zarazą, zabijanie chorych i podejrzaných, usuwanie zwłok, ogłaszanie o wybuchu zarazy, za ustawienie kordonu cywilnego, oraz ponoszą wszelkie koszty związane ze wścieklizną /obławy, zabijanie, zawiadamianie, rejestracja, itd./, przedsiębiorcy zaś /np. właściciele rzeźni, mleczarni, kupcy, trudniący się przepędem itp/ ponoszą tylko koszty związane z ich zwierzętami i ochroną ich zakładów podczas trwania epizootyki.

Nasze Rozporządzenie, na podstawie przedwojennej regulacji dotyczącej kosztów działań podejmowanych w stanie wyższej

konieczności /pomór zwierząt na wsiach/, nakłada dziś na właścicieli psów w miastach stały podatek pod nazwą "opłaty sanitarno-weterynaryjnej". Warto tu bowiem zdać sobie sprawę, że koszty są w sensie prawnym czymś zasadniczo różnym od podatków i opłat. Koszty nigdy nie są przymusowe i wiąże się z nimi ściśle określone świadczenie wzajemne. Opłata natomiast bywa świadczeniem przymusowym, nieproporcjonalnym do świadczenia bądź nawet w ogóle z nim nie związana /np. opłata celna, skarbową, paszportową/.

Po drugie, Rozporządzenie przeznacza wpływy z takiej opłaty na cele, które w myśl tejże przedwojennej ustawy ma właściciel opłacać państwu, a więc na "budowę i utrzymanie schronisk", patrz art. 93 ust. 2 lit. a/, "przetrzymania i obserwacji", "usypiania i usuwania zwłok" itd. Czyli tam gdzie podstawa ustawowa Rozporządzenia mówi "czarne", ono same stwierdza: "białe" i na odwrót.

Po trzecie, progresja opłaty jest tu czymś najbardziej dziwnym. Wszak jeśli pies w mieście choruje, brudzi, jest kłopotliwy i kosztowny, to - nie wnikając kto i jak ma za to płacić - jest takim niezależnie od tego czy jest pierwszym, trzecim czy piątym psem jednego właściciela. Progresja wskazuje, że oczywiście chodzi tu o represyjne działanie podatku pod nazwą "opłata sanitarno-weterynaryjna", nie mającego nic wspólnego z kosztami zwalczania epizootyki bydła na wsiach.

Może najlepszym sposobem uchronienia się przed taką bzdurą prawną, jaką jest opłata sanitarno-weterynaryjna byłoby, gdyby właściciel psa w mieście wzywany do jej uiszczenia zażądał w oparciu o tenże art. 95 przedwojennej ustawy, by przedstawiono mu szczegółowy rachunek za konkretne koszty, na jakie jego pies naraził Skarb Państwa.

Jednak działacze Opieki nad Zwierzętami przekonali się, że Rozporządzenie wcale nie jest pomyłką prawną i że nie wystarczy wyśmiać prawników, którzy je przygotowali. Bo gra wcale nie toczy się na płaszczyźnie prawa. Protest TONZ przeprzeciw rozporządzeniu opierał się na opinii, że niczego ono nie zmienia w kwestii bezpańskich zwierząt w mieście, nie zabezpiecza przed wścieklizną i nie poprawia stanu sanitarnego. Przeciwnie, Rozporządzenie może spowodować wzrost liczby wędrujących się bezpańskich zwierząt z powodu ich wyrzucania przez właścicieli z przyczyn finansowych. Rozporządzenie jest antyhumanitarne, zwłaszcza w stosunku do ludzi starych, samotnych i niezdolnych, dla których pies bywa jedynym towarzyszem życia oraz antywychowawcze w stosunku do dzieci. Jako, że argumenty społeczne i etyczne mają znikome znaczenie dla naszych władz, więc argument o bezprawności rozporządzenia był najsilniejszy. W ten właśnie sposób Towarzystwo, jako jedyna z konsultowanych instytucji, przeciwstawiło się Rozporządzeniu jeszcze w 1924r., gdy by ono tylko ojekt...

Władze, nie wątpiąc, że TONZ odwoła się w końcu do opinii publicznej, zawiesiły w lutym 1975r. Zarząd Główny Towarzystwa. Ta opinia "odrodzonego" Towarzystwa również krytykowała projekt za jego niehumanitarność ale - co najważniejsze - nie pozbawiła go od strony formalnej. I to wystarczało.

Odwolanie się od zasad stanowienia prawa i próba skompromitowania na tej drodze szkodliwego - jego zdaniem - Rozporządzenia, Towarzystwo przeplaciło utratą samodzielności i autentyczności, jakie zdołało jeszcze zachować w porównaniu z innymi, bardziej "politycznymi" stowarzyszeniami. Protesty przeciw rozporządzeniu były dla władzy ostatnim sygnałem, by się ostro odnieść do znormalizowania opiekunów zwierząt. Mianowany przez władzę rejestracyjną stowarzyszenia /tj. Wydział Spraw Wewnętrznych Stołecznej Rady Narodowej/ "kurator" mianował delegatów na Zjazd Towarzystwa, ci zaś, odwzajemniając się, wybrali go Prezesem. Gdy zaś delegowany przez władzę kurator i świeżo upieczony Prezes okazał się wkrótce być pospolitym przestępcą, został przez Wydział bez ceregieli "odwołany" i polecono wybrać innego. Zdaniem władzy rejestracyjnej tak właśnie powinno wyglądać demokracja w organizacjach społecznych ludu pracującego miast i wsi.

W zestawieniu z historią innych stowarzyszeń w ostatnich latach, sprawa sprzed lat dziesięciu nie wydaje się może szokująca. Warto jednak zauważyć, że władza nigdy nie twierdziła, że Towarzystwo godzi w rację stanu bądź podważa sojusze. Po latach sprawa tarć personalnych i niesmacznych stosunków wewnątrz Towarzystwa była szeroko opisywana na łamach prasy.

Cenzura jednak pilnie dbała o to, by nie wracać do lat 1975, do sprawy Rozporządzenia i "kurowania" Towarzystwa przez dyrektora Wydziału Spraw Wewnętrznych R.Krzosa. Towarzystwo okazało się chmarą rozhisteryzowanych bab, niewdzięcznych i niepomnych, że po "normalizacji" zwiększono dotację dla Towarzystwa, zezwolono na gwałtowny wzrost kadry urzędniczej i na przekraczanie funduszu płac. Skorumpowane i skompromitowane Towarzystwo pozostało całkowicie na łasce i niełaskę władz administracyjnych, od mieszkańców miast wyłudzało dodatkowe pieniądze, a poza tym, łącznie z bezpańskimi i psasającymi psami, wszystko zostało po staremu.

T.M.

W Życiu Warszawy w dn 14.01.1987r., w dziale Czytelniczo-redakcyjnej, ukazała się następująca notka:

Opiata za psa - do końca stycznia  
"Jestem emerytem, mieszkam z pracującą córką. Czy przyznaje mi ulgę w opłacie za psa?" - pyta Czytelnik z Warszawy. Inna zaś Czytelniczka, renciarka z Mokotowa, która ma małe pieśki enotaby wiedzieć, czy za obydwa płaci ulgo-

wo i czy zarejestrowanie psa, uiszczenie opłaty sanitarno-weterynaryjnej uprawnia do bezpłatnego szczepienia przeciw wściekliźnie.

Przypominamy, że właściciele psów do końca stycznia powinni zapłacić w administracji swojego budynku opłatę sanitarno-weterynaryjną i podatek od posiadania psa. Ci, którzy nie zapłacą w terminie obciążeni zostaną dodatkowymi kosztami. Wysokość opłat nie zmienia się i jest taka sama jak w ubiegłym roku.

Znaczek rejestracyjny, który otrzymuje się przy opłacie sanitarno-weterynaryjnej upoważnia do bezpłatnego szczepienia przeciw wściekliźnie. Szczepie jest obowiązkowe do ukończenia przez psa drugiego miesiąca życia. Za jednego psa opłata wynosi 300 zł, za drugiego 400 zł, za trzeciego i każdego następnego po 1000 zł.

Natomiast wysokość podatku od posiadania psa uzależniona jest od dzielnicy. Najmniej płacą mieszkańcy Pragi Północ, bo za jednego psa 500 zł, za drugiego 700, za trzeciego i za następne po 1000 zł. Najdrożej kosztuje pies na Mokotowie za jednego trzeba zapłacić 1500 zł, za drugiego 6000 zł, a za trzeciego aż 10 000 zł.

Emeryci i renciści, którzy prowadzą samodzielne gospodarstwo domowe uprawnieni są do 50-procentowej ulgi, ale tylko za jednego psa. Tak więc nasza Czytelniczka z Mokotowa za jednego pieska płaci połowę obu opłat, czyli 900 zł, a za drugiego już 100 procent, czyli 400 zł. opłaty sanitarno-weterynaryjnej i 6000 zł. podatku od posiadania psa.

A Czytelnikowi, który mieszka z pracującą córką, będzie przysługiwała ulga, jeśli zaznaczy w administracji domu, że pies jest jego i mimo, iż mieszka z córką - prowadzi oddzielne gospodarstwo.

Z opłat zwolniony jest pies - opiekun osób niewidomych i niepełnosprawnych.

Jeżeli ktoś nabędzie psa w drugim półroczu - płaci połowę obowiązujących opłat.

Sprawy te regulują przepisy zawarte w rozporządzeniu ministrów Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, Rolnictwa oraz Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 14 sierpnia 1974r. w sprawie polepszenia stanu sanitarnego i czystości oraz zapobiegania zakaźnym chorobom psów na obszarze miast /Dziennik Ustaw nr 31, poz. 186/ oraz w ustawie z 14 marca 1985r. o podatkach i opłatach lokalnych /Dziennik Ustaw nr 12, poz. 50/. Natomiast o tym, w jakiej dzielnicy jakie opłaty obowiązują najlepiej dowiedzieć się w administracji domu.

Wkrótce należy oczekiwać ukazania się w prasie codziennej podobnych notatek.

**W POPRZEDNICH NUMERACH między innymi:**

Porwania toruńskie – nr 4, 6/7, 8/9 xxx Wokół  
zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki – nr 5 – 11  
xxx Śmierć M. Antonowicza – nr 12/13, 14  
xxx Proces gdański – nr 14 xxx Śmierć Piotra  
Bartoszcze – nr 16 xxx Władza przeciwko  
niezależnym działaniom związanym z Kościołem  
Katolickim w Polsce – nr 17

**Prawo w PRL:** prawo pracy – nr 10/11, 14  
xxx prawo karne – nr 6/7 xxx tworzenie prawa  
– nr 8/9 xxx pojęcie przestępstwa politycznego  
– nr 8/9 xxx

**Komentarze do przepisów prawnych:** art. 122  
kk – nr 4 xxx art. 50 i 52 kw – nr 8/9 xxx  
art. 52 A kw – nr 15, 16 xxx art. 282 a kk – nr 12/13  
xxx art. 276–278 kk – nr 14 xxx postępowanie  
przyspieszone – nr 12/13 xxx

**Normalizacja:** ustawa o adwokaturze – nr 4  
xxx ustawa o szkolnictwie wyższym – nr 10/11,  
ordynacja wyborcza – nr 10/11, xxx prawo karne  
– nr 10/11 xxx projekt nowelizacji kodeksu pracy  
– nr 12/13 i 14 xxx

**Sprawy więzień** – nr 6–14 xxx **Stałe rubryki:**  
Bez komentarza, Za granicą, Amnesty International.

CENA 400 zł.

Cena 400,- zł.